

№ 2(608) 2012

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

# ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

## ŻAŁUJĘ, ŻE NIE STUDIOWAŁEM LEŚNICTWA

*Robert Janowski  
o przyrodniczych  
inspiracjach*

DZIKA POLSKA

## HYDROLODZY W FUTERKACH

*Bobry zdobywają  
Bieszczady*

GŁOŚNYM ECHEM

## KŁUSOWNICY NA CZTERECH KOŁACH

*Quadrowe szaleństwo*

TEMAT NUMERU

# O WILKU MOWA...

*Czy jest taki straszny?*





~ KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH” ~  
~ CZTERY PORY LASU — PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ. ~



— Laureatem I edycji konkursu „Cztery pory lasu” został Piotr Bednarek i jego fotografia wykonana w rezerwacie Jaskowice. Jurorów zachwylił nastrojowy, malarski obraz lasu uzyskany dzięki światłu rozproszonemu przez wilgoć. Więcej zdjęć Piotra można obejrzeć na stronie [peterbed.wordpress.com](http://peterbed.wordpress.com). —

— Tym razem czekamy na zdjęcie lasu robione jesienią. Przejrzyjcie swoje archiwa i do 15 sierpnia przyslijcie najlepsze fotografie. Regulamin konkursu z dokładnymi wymaganiami oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie [www.lasy.gov.pl/czteryyporylasu](http://www.lasy.gov.pl/czteryyporylasu). —



Fot. Piotr Bławicki/East News

# DUDEK

**d**awno, dawno temu, kiedy nie tylko lasy, ale i kabarety były państwowe, był sobie kabaret „Dudek”, który nie był nigdy objęty ścisłą ochroną gatunkową. A dudek (*upupa epops*) — i owszem — i mieszkiał spokojnie w lasach, i jedynie ze szpakami konkurował o dziuple, i nie czuł się zagrożony, mimo nie najlepszego rodowodu (*Upupidae*). W tych to dawnych, dawnych czasach w „Dudku” szerokim echem, może nawet leśnym, niosły się salwy śmiechu i pointy trafiały celniej niż najlepsi łowczy wśród polskich myśliwych.

Panowie Dziewoński i Michnikowski w słynnym szmoncesie przedstawiali uroczę szczegóły przedwojennego biznesu, wtedy zwanego interesem....

— ...jest las ...jest „dżewo” ...jest tartak ...jest deska! ...jest sęk! ...się „żnie”...

Sęk w tym, że zeszło lata — a może lata temu, tylko jakoś tak się zeszło, że wydaje mi się, jakby to było wczoraj — przejeżdżałem koło Zielonej Góry. Piękna droga wśród lasów ciągnęła się zalotnie, przekonując zakrętami do wolniejszej jazdy, a powietrze hulało przez otwarte okna. No, nie ma co! Zatrzymałem samochód, wyłączyłem radio, silnik i słucham tej leśnej symfonii. Uszedłem kilka kroków dróżką w głąb lasu, gdy z tej zielonej, bukowograbowo-czeremchowej fali wyjechał samochód Ochotniczej Straży Pożarnej. Zatrzymał się, otworzyły się drzwi i wyskoczyła z niego grupka, zastęp strażaków. Po chwili dopiero, po bojowych mundurach i, co tu dużo mówić — kształtach

— poznałem, że to dziewczyny — strażaczki-ochotniczki z pobliskiej wioski. Roześmiane opowiedziały mi, że mają tu takie swoje manewry, polegające na koordynacji działań z innymi służbami na wypadek pożaru czy innych nieszczęść (choć przez chwilę nieroztropnie pomyślałem, że spotkać w akcji taki zastęp to jednak, mimo wszystko, szczęście...)

Zapytałem — nie boicie się tak same w lesie, co na to rodzice, wasi chłopcy i w ogóle — fajnie, ale... Wtedy jedna z nich spojrzała mi figlarnie w oczy: *a czego tu się bać?* Nałożyła mi na głowę strażacki kask i ze śmiechem poprosiła o wspólną fotografię i podpis na... koszulce.

— Możemy panu coś pokazać — zaproponowały. Jak się okazało, chodziło o wieżę obserwacyjną. Z niejakim wysiłkiem wdrapałem się na górę, do ręki dostałem lornetkę i patrzę...

Nie wiem jakim cudem, zapomniałem na chwilę o bożym świecie — las, las po horyzont, a nawet jeszcze dalej. I to wszystko moje, tych roześmianych dziewczyn, nasze, wasze, Państwa, którzy czytają ten tekst, czyli państwowe. W także „państwowym” kabarecie panowie Smoleń i Laskowik w skeczu o handlu społecznym wspominali z ironicznym wzruszeniem: pamiętam, jak przed wojną tutaj był sklep kolonialny i w beczkach był kawior: czerwonony, biały, czarny. I komu to, panie, przeszkadzało?...

Tak, tak, tylko te wszystkie opowieści zaczynające się od frazy: a pamiętam, że przed wojną to wszystko było lepsze, mają jedną wadę — potem była wojna...

I ja też, stojąc na wieży obserwacyjnej i zachwycając się bezmiarem piękną lasu, który jest państwowy, myślę sobie: były fabryki samochodów, traktorów, komputerów i wszelakie inne dobra. I zostały sprywatyzowane. Komu to przeszkadzało? A las był, jest i będzie — może dlatego że państwowy. Jak natura rzeczy i wzór porządku na świecie...

W takiej, drodzy Państwo, Francji prezydent jest socjalistą, fabryki samochodów — państwowe, poczta i koleje — również, a telekomunikacja państwowa do tego stopnia, że wchłonęła naszą polską. Póki co, my mamy jeszcze lasy, choć pewno niejednemu ślinka cieknie na ten majątek i oblizuje się, jak pies na widok kości.

Ocknąłem się z tych przemyśleń. Strażaczki pożegnały mnie uśmiechem i całusami i wróciłem do samochodu. Stał przy nim jakiś bezański psiak. No, pies, bezański, w lesie, nigdy nie wiadomo, co on za ananas! Jeszcze mnie ciachnie zębiskami. Rozejrzałem się dookoła, czy nikogo nie ma i fuknąłem na niego. Odszedł, ale tak bez strachu i niespieszony, oglądając się za mną... A echo leśne prawie niesłyszalnie rzuciło tym, którym ślina cieknie na ten wspólny las, końcową kwestią skeczu panów Dziewońskiego i Michnikowskiego: a pies?, a pies? A pies ci mordę lizał...

— PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

## CO SŁYCHAĆ?

5 — WIEŚCI Z LASU

## NASZ GOŚĆ

10 — ŻAŁUJĘ, ŻE NIE STUDIOWAŁEM  
LEŚNICTWA  
*Rozmawiamy z Robertem Janowskim*

## ZWIERZYNIEC

13 — O WILKU MOWA...

18 — JESTEM NIESMACZNY!  
*Jak nie dać się zjeść*

## W ZIELONEJ SZACIE

20 — PIĘTRA LASU

22 — W POSZUKIWANIU KWIATU PAPROCI  
*Bohaterka nocy świętojańskiej*

25 — WĘDRÓWKA ŚWIERKA  
*Drzewa uciekają na północ*

## DZIWNY JEST TEN ŚWIAT

27 — ZASKAKUJĄCA PRZYRODA

## DZIKA POLSKA

28 — HYDROŁODZY W FUTERKACH  
*Bobry zdobywają Bieszczady*

## CZŁOWIEK I LAS

33 — TAM JUŻ SZUMIĄ DRZEWA  
*20 lat po wielkim ogniu*

37 — ZANIM PÓJDZIESZ NA SPACER  
*Na co uważać w lesie?*

## ŻYCIE Z PASJĄ

40 — TYLE NIEBA  
*Leśniczy z Puszczy Bukowej*

## GŁOŚNYM ECHEM

44 — KŁUSOWNICY NA CZTERECH KOŁACH  
*Dosiądź quada*

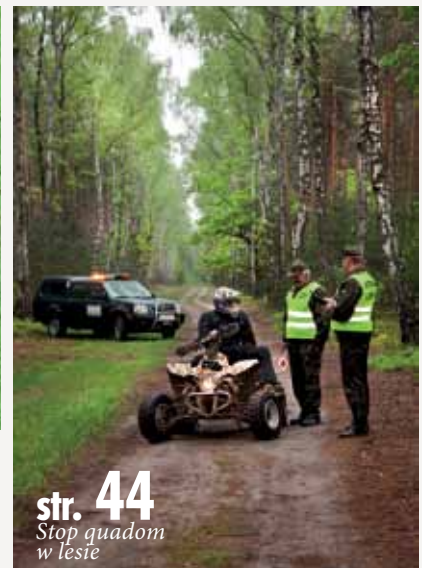
48 — CI WSPANIALI MĘŻCZYŹNI...



**str. 13**  
*Jaka przyszłość  
czeka tego  
drapieżnika?*



**str. 28**  
*Bóbr umie  
kombinować  
i ma wyobraźnię!*



**str. 44**  
*Stop quodom  
w lesie*





**str. 52**

Czarna  
Hańcza — razem  
z latem czeka  
rzeka...

**str. 68**  
W drewno  
opakowane



**str. 55**  
Ścieżka dla  
zapalonych  
górali

## CUDZE CHWALICIE

- 49 — ROKICKIE NIESPODZIANKI  
*W królestwie cisów*
- 52 — NAD CZARNĄ HAŃCZĄ  
*Z kajaka zobaczysz więcej*

## W RYTMIE NATURY

- 55 — ROWEREM PO RAJU  
*Izerski singletrack zaprasza*
- 59 — BUG, LAS... SURVIVAL  
*Lekarstwo na lęk*

## EKO

- 62 — NIECH DRŻĄ ZŁOCZYŃCY  
*Kamera jest dobra na wszystko?*

## Z APARATEM W KNIEJĘ

- 64 — BARWY (SIĘ) NIE GRYZĄ  
*Fotograficzne przygody*

## ŚWIAT Z DREWNA

- 68 — ALE SZNYT!

## INSPIRACJE

- 69 — REKORDY SPOD  
WIEŻYCY  
*Zaczęło się od deski*

- 72 — ERYŚ

- 73 — CZASWLAS.PL

## SMAKI NATURY

- 74 — „LATO, ECHŹE TY...”

## ARCHIWUM

- 76 — Z ARCHIWUM  
„ECH LEŚNYCH”

- 77 — KALENDARIUM  
*Co, gdzie, kiedy*



# ECHA LEŚNE

KWARTALNIK BEZPŁATNY



Fot. Tim Davis/CORBIS

## Wydawca:

Centrum Informacyjne  
Lasów Państwowych  
Dyrektor – Sławomir Trzaskowski

## Redakcja:

Artur Rutkowski  
– redaktor naczelny  
Krzysztof Fronczak  
– zastępca redaktora naczelnego  
Mariola Kluczek  
– sekretarz redakcji  
Eugeniusz Pudlis – publicysta

## Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński,  
Tomasz Kłosowski, Edward  
Marszałek, Sergiusz Sachno,  
Tadeusz Zachara

## Adres redakcji:

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. nr 3  
02-362 Warszawa,  
tel. 22 822 49 31,  
wew. 523, 528  
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl  
faks 22 823 96 79

## Sekretariat:

Teresa Sołtysiak

## Projekt i skład:

Novimedia Sp. z o.o.

## Fotoedycja:

I Like Photo Group s.c.

## Druk:

Zakłady Graficzne MOMAG S.A.

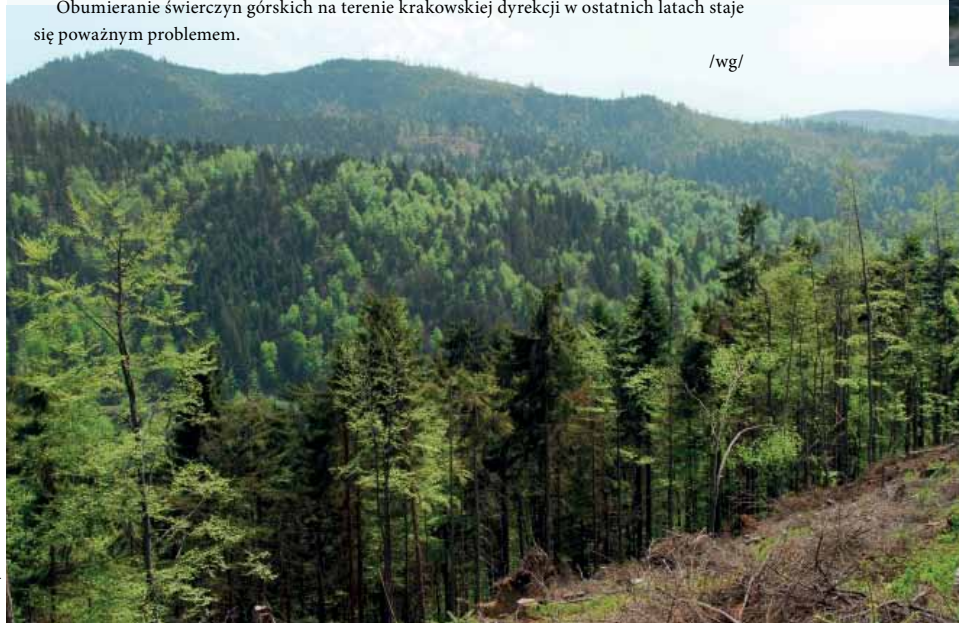
Materiałów niezamówionych  
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy  
sobie prawo do adiestacji i skracania  
artykułów. Nie odpowiadamy  
za treść zamieszczonych reklam.  
Nakład: 21 tys. egz.

## SATELITARNE ŚLEDZTWO

W RDLP Kraków wykorzystano technologię teledetekcji satelitarnej do wykrywania drzewostanów świerkowych zaatakowanych przez korniki. Pilotażowym programem objęto 60 tysięcy hektarów lasów państwowych i prywatnych. W wyniku trwającej dwa miesiące inwentaryzacji (dodajmy, że znacznie tańszej od tradycyjnego poszukiwania w terenie drzew zasiedlonych przez kornika drukarza) wykryto około 300 ha lasów uszkodzonych przez szkodnika. Większość z nich położona jest na terenie parków narodowych. Prace dofinansowane były przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Obumieranie świerczyn górskich na terenie krakowskiej dyrekcji w ostatnich latach staje się poważnym problemem.

/wg/



fot. Wojciech Gil



fot. Wojciech Gil

## LASY PAŃSTWOWE 28. FIRMA W RANKINGU „POLITYKI”

W dorocznym rankingu największych firm w kraju, publikowanym przez tygodnik „Polityka”, Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe zajęło wysoką, 28. pozycję. Lasy Państwowe zanotowały wzrost przychodów w stosunku do 2010 r. o 24 proc. i zysk na poziomie 830 mln zł (wzrost aż o 130 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim). /wg/

## W GNIEZDZIE U BIELIKÓW

Lasy Państwowe i Komitet Ochrony Orłów uruchomiły wspólny projekt edukacyjny, dzięki któremu internauci z całego świata mogą na żywo podglądać orły bieliki gniazdujące na terenie Nadleśnictwa Kutno (obszerniej pisaliśmy o tym przedsięwzięciu w poprzednim numerze „EL”). Odwiedzający stronę [www.lasy.gov.pl/bielik](http://www.lasy.gov.pl/bielik), oprócz przekazu on-line, znajdują różne ciekawostki o tym gatunku.

Obecnie w Polsce żyje ok. 1400 par bielików, najwięcej na Pomorzu Zachodnim i na Mazurach. Dzięki monitoringowi i wieloletniemu programom ochrony, w których zaangażowało się ponad 1000 leśników z całego kraju, populacja tych ptaków została uratowana od wyginięcia – tuż po wojnie na terenie Polski gniazdowało zaledwie 50 par bielików.

/wg/



fot. Dariusz Anderwald



fot. Wojciech Gil

W tym roku fundacja Erasmus obchodzi 25-lecie istnienia. Z tej okazji stowarzyszenie Erasmus Student Network, w porozumieniu z Lasami Państwowymi, postanowiło posadzić 25 tys. drzew na terenie 12 regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych. W akcji wzięli udział leśnicy i studenci z Polski i zagranicy, m.in. Bułgarii, Hiszpanii, Niemiec, Chin, Pakistanu, Wielkiej Brytanii, Francji, Turcji i Holandii.

/wg/

# 27 TYS. ZŁ — *kto da więcej?*

WYBRANE, CENNE GATUNKI DREWNA LASY PAŃSTWOWE WYSTAWIAJĄ DO SPRZEDAŻY NA SPECJALNYCH AUKCJACH I SUBMISJACH. TAM TO DOPIERO SĄ CENY!

Europejską renomą legitymują się dwie takie imprezy handlowe: organizowana od 1990 r. przez RDLP Poznań Międzynarodowa Aukcja Drewna Dębowego w Nadleśnictwie Krotoszyn i mająca dotąd trzynastą edycję, ogłaszana przez RDLP Krosno, Submisja Drewna Cennego w Nadleśnictwie Brzozów. Coraz większym zainteresowaniem kupców cieszą się również inne submisje, m.in. organizowana przez RDLP Wrocław (w Nadleśnictwie Legnica), RDLP Katowice (w Nadleśnictwie Turawa), RDLP Warszawa (w Nadleśnictwie Płońsk) czy mająca już dwadzieścia wydań submisja prowadzona przez RDLP Szczecin.

Tu trafia surowiec najlepszy z najlepszych, toteż ceny bywają niebotyczne — rynek masowej sprzedaży drewna nie jest dla nich żadnym punktem odniesienia. Na przykład w zeszłym roku wyjątkowo drogie, okleinowe drewno jaworowe sprzedawano w kraju średnio po ok. 2150 zł/m sześć. Średnia krajowa cena drewna okleinowego dwunastu podstawowych gatunków wyniosła 1288 zł/m sześć., a i tak była prawie dwukrotnie wyższa od okleinowego surowca sosnowego, nie wspominając już o sosnowej „masówce”. Tymczasem na zeszłorocznej submisji w Nadleśnictwie Legnica za drewno jaworowe o cechach rezonansowych (materiał na instrumenty muzyczne) jeden z nabywców nie zawahał się zapłacić 26 700 zł/m sześć. Ale i tak nie był to krajowy rekord ceny drewna — padł on, i do tej pory nie został pobity, na submisji zorganizowanej przez krośnieńską dyrekcję w 2006 r. Wówczas to za kłodę jaworu o masie 1,05 m sześć. i wymiarach 2,9 m x 68 cm nabywca z Niemiec zaoferował aż 27 072 zł/m sześć.!



fol. Krzysztof Frenczak

Słono trzeba też płacić za okleinowe drewno dębowe. W tym roku na aukcji w Nadleśnictwie Krotoszyn najwyższa wylicytowana cena takiego surowca wyniosła 4000 zł/m sześć. (o 1000 zł więcej niż w zeszłym), nieco mniej (maksymalnie 3400 zł/m sześć., chociaż przed rokiem ponad 4000 zł/m sześć.) płacono na tegorocznej submisji w Nadleśnictwie Turawa. Tymczasem średnia krajowa cena dębowego surowca okleinowego w 2011 r. nieco tylko przekroczyła 1663 zł/sześć.

Nie myślimy, że tylko w Polsce drogie jest drewno do specjalnych zastosowań. Na jednej z trzech styczniowych submisji w Austrii za mającą 0,88 m sześć. kłodę jaworu klient zapłacił 6500 euro/m sześć. No cóż, tym razem trochę zabrakło do naszego rekordu.

/kf/

**DREWNO  
DĘBOWE**  
na aukcji  
w Nadleśnictwie  
Krotoszyn.



fol. Wojciech Gil

## UWAGA, ZWIERZĘ NA DRODZE!

Wakacyjne wyjazdy i coraz większy ruch samochodów wzmagają niebezpieczeństwo dla zwierzyny leśnej, ale też samych użytkowników dróg. W ostatnich 10 latach na polskich szosach doszło do aż 125 tys. kolizji z udziałem zwierząt. Prawdopodobnie to tylko część tego typu zdarzeń, bowiem nie wszystkie są zgłaszane. W ostatnich kilku latach pod kołami samochodów tylko w toruńskiej regionalnej dyrekcji Lasów Państwowych zginęło dziesięć łosi i cztery wilki. Tym cenniejszą inicjatywą jest porozumienie kujawsko-pomorskich leśników (RDLP Toruń) z zarządcami. Każda nowa inwestycja drogowa będzie odciążona konsultowana z leśnikami pod kątem lokalizacji przejść dla zwierzyny, zagospodarowania tych obiektów oraz monitoringu

/wg/



## „Akcja łoś” NA LUBELSZCZYŹNIE

W lasach Lubelszczyzny policzono łosie. Jest to związane z opracowaną ostatnio „Strategią ochrony i gospodarowania populacją łosia w Polsce”.

W ponad połowie nadleśnictw RDLP Lublin, na których terenie od lat występują łosie w znacznym zagęszczeniu, liczenie wykonano dokładną metodą tzw. pędzeń próbnych, polegającą na naganianiu zwierzęcy w wybrany rejon. W pozostałych jednostkach liczebność oceniono na podstawie całorocznych obserwacji.

Populacja tego gatunku na Lubelszczyźnie to obecnie 2280 sztuk, w tym 58 proc. stanowią kłepy (samice). Prawie 40 proc. tutejszych łośi żyje na obszarze Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego (tereny zarządzane przez nadleśnictwa: Chełm, Sobibór, Włodawa i Parczew).

/wg/



fol. Cezary Korkosz



fol. Wojciech Gil

## WIELKIE LICZENIE NA PODKARPACIU

Na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie przeprowadzono inwentaryzację zwierzyny. Pozwoliło to stwierdzić, że w lasach Podkarpacia (418 tys. ha) żyje niemal 10 tys. jeleni, 37 tys. saren, 8 tys. dzików, 140 łośi i 277 żubrów. Region ten to również największa ostoja naszych dużych drapieżników objętych ochroną prawną. Żyje tu ok. 130 niedźwiedzi, 470 wilków, 240 rysi i 150 żbików. Co niepokojące, ubyłó zwierzyny drobnej: kuropatwy, bażantów i zajęcy, na co wpływ miał zapewne wzrost liczebności ich naturalnych wrogów: kuny, tchórza, jenota oraz lisa (tego ostatniego doliczono się ponad 10 tys. osobników).

Inwentaryzację zwierzyny prowadzi się co roku. Na jej podstawie dokonuje się oceny kondycji zdrowotnej zwierząt i tworzy plan zadań łowieckich.

/wg/

## NA RATUNEK ZAJĄCOM

PO INFORMACJI PT. „NA RATUNEK ZAJĄCOM” („EL” 1/2012), OD ADAMA STRUZIKA, MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO, REDAKCJA OTRZYMAŁA NASTĘPUJĄCE PISMO:

Zamieszczona w artykule prasowym pt. „Na ratunek zającom”, autorstwa osoby podpisującej się /wg/, informacja, że Lasy Państwowe są inicjatorem „Programu odbudowy populacji zwierzyny drobnej w województwie mazowieckim” oraz że Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie finansuje to przedsięwzięcie nie jest prawdziwa. Program powstaje z inicjatywy Samorządu Województwa Mazowieckiego. Autorami programu są Polski Związek Łowiecki i Samorząd Województwa Mazowieckiego. Program wejdzie w życie po uchwaleniu go przez Zarząd Województwa Mazowieckiego. Bezpośrednim wykonawcą zadań będą myśliwi z wybranych kół łowieckich dzierzawiczących obwody na terenie całego województwa mazowieckiego. Zakup zwierząt do wsiedleń sfinansuje Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie.

Z wyrazami szacunku  
Adam Struzik

A OTO WYJAŚNIENIE PRZYSŁANE NAM PRZEZ WOJCIECHA FONDERA, DYREKTORA REGIONALNEJ DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W WARSZAWIE:

Rzeczywiście, ten program powstał z inicjatywy samorządu województwa i Polskiego Związku Łowieckiego i jego realizacja w kołach łowieckich będzie wspomagana przez WFOŚiGW w Warszawie. Natomiast prawdą jest też, że na terenie obwodów łowieckich niewydzierżawionych, a będących w zarządzie Lasów Państwowych ośrodków hodowli zwierzyny (OHZ), z inicjatywy Lasów Państwowych i na ich koszt, jest on już realizowany, w odróżnieniu od przedsięwzięcia podejmowanego przez samorząd województwa (jak wspomina w swoim piśmie marszałek Adam Struzik, jeszcze nie zakończono rozmów pomiędzy samorządem, PZŁ i WFOŚiGW). Dodajmy również, że to właśnie na zlecenie RDLP w Warszawie opracowano pionierską metodę odbudowy populacji kuropatwy szarej i realizuje się taki program (w Nadleśnictwie Łochów). Próbuje się także zwiększyć populację zajęcy i bażanta. Oczywiście, dotyczy to, jak wspomniałem, tylko naszych OHZ. Mamy zawarte w tym zakresie porozumienie z Zarządem Okręgowym PZŁ w Warszawie.

Z wyrazami szacunku  
Wojciech Fonder



fol. Cezary Korkosz

# LAS KULTURY 2012

NA TERENIE SZKÓŁKI LEŚNEJ W SKIERDACH (NADLEŚNICTWO JABŁONNA, RDLP WARSZAWA) ARTYŚCI POSADZILI LAS KULTURY. JEDEN Z MŁODYCH DĘBÓW, W SPECJALNEJ ALEI ZASŁUŻONYCH, ZOSTAŁ POŚWIĘCONY PAMIĘCI ZMARŁEJ NIEDAWNO WISŁAWY SZYMBORSKIEJ.

Mimo kapryśnej, majowej pogody udział w imprezie wzięło wielu przedstawicieli świata kultury, m.in.: Jerzy Zelnik, Piotr Machalica, Joanna Szczepkowska, Paweł Królikowski, Rafał Królikowski, Małgorzata Ostrowska-Królikowska, Olga Bończyk, Andrzej Pągowski i Franciszek Maśluszcak. Tuż po sadzeniu drzew wszyscy odczytali wiersz Wisławy Szymborskiej pt. „Moralitet leśny.” Powstał też obraz na kanwie kolażu stworzonego przez noblistkę pt. „Drzwi do Lasu”.

Las Kultury to inicjatywa Lasów Państwowych, której celem jest uhonorowanie i upamiętnienie wybitnych przedstawicieli polskiej kultury. Las utworzą drzewa każdej wiosny sadzone wspólnie przez artystów i leśników. Co roku, przy okazji kolejnych odsłon projektu, jedno z młodych drzewek poświęcone będzie pamięci wybitnej postaci, filaru naszej kultury i sztuki, która odeszła niedawno i nie uhonorowano jej jeszcze pomnikiem w tradycyjnej formie. /am/





4.



5.



**1. JERZY ZELNIK** (z prawej) podziwia dzieło prof. Tomasza Boreckiego (ze szpadłem), doradcy prezydenta RP.

**2. GRAFIK Z MALARZEM**, czyli Andrzej Pągowski i Franciszek Maśluszczak.

**3. DOM, SYN I DRZEWO...** Rafał Królikowski przy pracy.

**4. WSZECHSTRONNIE UTALENTOWANA** Olga Bończyk.

**5. AKTORSKI TEAM** Królikowskich.

**6. KRESKA DO KRESKI** Tak powstał pamiątkowy obraz.



6.

# ŻAŁUJĘ, ŻE NIE STUDIOWAŁEM LEŚNICTWA

Z ROBERTEM JANOWSKIM  
O TYM, GDZIE JEST JEGO MIEJSCE  
W LASACH, JAK INSPIRUJE GO  
PRZYRODA I DLACZEGO ZOSTAŁ  
ARTYSTĄ A NIE WETERYNARZEM,  
ROZMAWIA SERGIUSZ SACHNO.

— Spacery po lesie to podobno dla pana jedna z przyjemniejszych rzeczy w życiu?

— Tak, bardzo chętnie spaceruję po lesie o każdej porze, byle nie w nocy. Najbardziej lubię wędrowki o świcie, kiedy podnosi się mgła.

— Czy sympatia do lasów pozostała panu z czasów dzieciństwa?

— W lesie się wychowałem i spędziłem dzieciństwo. Tu, jako kilkulatek, uciekałem przed żmiją. Tu wujek uczył mnie zbierać grzyby. Tu złowiłem swojego pierwszego szczupaka. Tu, czyli w Borach Tucholskich. Kiedyś u dziadków, teraz u mojej siostry i szwagra w ich leśniczówce. To nie sympatia, raczej głębsze uczucie. Tu naprawdę odpoczywam.

— Co najczęściej pan robi? Podgląda zwierzęta, szuka grzybów, spaceruje z dziećmi?

— Dzieci już coraz częściej wypoczywają na obozach ze swoimi znajomymi. Ale uwielbiamy włóczyć się drózkami. One nigdy się nie kończą! Bardzo dobrze znam okolice Świecia, Osia, Tlenia, każdy „fyrtel” (czyli kąt), jak mówią miejscowi. Obok rozciągają się wielkie polany, na które pod wieczór wychodzą płochliwe sarny, dalej są jagodziska — całe hektary jagód, które zbierają tylko miejscowi... Widział pan kiedyś, jak łabędzie zrywają się z wody do lotu? Tego się nie da opisać słowami.

— Bywając tak często w lasach, z pewnością spotyka pan leśników. To miłe kontakty?

— Naturalnie. Z leśnikami widuję się bardzo często. Przede wszystkim mój szwagier jest leśnikiem. Do dzisiaj żałuję, że

poszedłem na studia weterynaryjne zamiast na leśnictwo. To piękny zawód z misją. Podziwiam wszystkie działania leśników niezwiązane z pozyskiwaniem drewna: wyznaczanie szlaków turystycznych i szlaków wodnych, organizowanie akcji promocyjnych, tworzenie szkółek, dokarmianie zwierząt zimą, zalesienia. Rocznie leśnicy sadzą 500 milionów drzew. To imponująca liczba!

— Podczas nagrań dwóch odcinków teleturniej „Jaka to melodia” z udziałem leśników był pan niczym ambasador Lasów Państwowych.

**Widać było, że jest pan szczerze zainteresowany leśnymi problemami: pomyśleć zmiany statusu LP czy obawami o ich sprywatyzowanie.**

— To temat, który stale powraca — przy każdym wyborach. Jest jak karta przetargowa. Mam nadzieję, że nigdy do prywatyzacji Lasów Państwowych nie dojdzie. To naprawdę wzorcowo prowadzona ogromna firma. W Europie czołówka! Prywatyzacja oznaczałaby wprowadzenie gospodarki rabunkowej. Chwała za to, że Lasy Państwowe bronią swego *status quo* i są wciąż instytucją, która nic nie kosztuje podatnika. Tak ogromne przedsięwzięcie, które się samo finansuje — to naprawdę powód do dumy. Są, oczywiście, też rzeczy, które mniej mi się podobają, np. wycinanie starych drzew.

— Czy lasy lub — ogólniej — przyroda bywają dla pana inspiracją przy tworzeniu poezji czy tekstów piosenek?

To atawistyczne. Człowiek odpoczywa i czuje się najlepiej w środowisku, które jest dla niego naturalne. A twórczość? Rzeczywiście, powstało kilka utworów pod wpływem natury. Kiedyś obserwowałem żerujące stado kruków. Było ich kilkadziesiąt na świeżym wyrębie. Jak można się na taki widok nie zatrzymać.

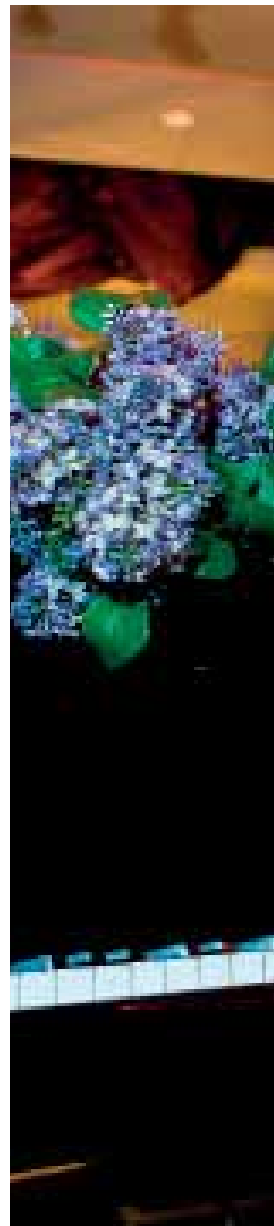




foto: Elzbieta Socharska/East News

## Robert Janowski

Pochodzi z Inowrocławia. Uczył się w szkole muzycznej, potem studiował weterynarię na SGGW. Skończył także studia pedagogiczne oraz zdobył eksternistycznie dyplom szkoły aktorskiej. W wieku 22 lat skomponował muzykę i zagrał główną rolę w musicalu „Kompot” Jonasza Kofty. Grał w zespołach Oddział Zamknięty, Sekcja Z i ZOO. Od 1991 r. występował w musicalu Metro w roli Janka, która okazała się przełomowa w jego karierze. Na stałe związał się z Teatrem Dramatycznym, ale występował także m.in. w Teatrze Buffo, Rampa, Ateneum i Rozmaitości. Gra w filmach, m.in. „Pora na czarownicę”, „Nocne graffiti” oraz serialach „Na dobre i na złe” i „Na Wspólnej”. Wydał sześć płyt, z czego przedostatnią Song.pl z 2009 r. uzyskała status platynowej płyty. Pisze wiersze, wydał cztery tomiki: „Lustra”, „Noce”, „Głosy”, „Pragnienia”. Od 1997 r. prowadzi teleturniej „Jaka to melodia”. Jest zdobywcą Wiktora w 2000 i 2007 r., Telekamer w 2000, 2003 i 2008 r. oraz Złotej Telekamery w 2009 r.

— **Tęskni pan za bardziej romantycznymi czasami, kiedy artyści zajmowali się mniej przyziemnymi tematami niż dziś?**

— Artyści zawsze zajmowali się tym, co powodowało, że czuli potrzebę wypowiedzenia się. Miłość, szczęście, nieszczęście, przyroda, cokolwiek — myślę, że to się nie zmieniło. Wciąż chorujemy na to samo i zachycamy się podobnymi rzeczami.

— **Kiedyś grał pan na koncertach „Andzię” z Oddziałem Zamkniętym, czego podobno bardzo pan nie lubił. Niedawno nagrał pan płyty z utworami przedwojennymi, co można odebrać jak oznakę dojrzałości. Ostatnia pana płyta to znowu hity lat 80. ub.w., choć w wersjach symfonicznych. Czy to z kolei sentyment do lat młodości?**

— Grać „Andzię” bardzo lubiłem. To były fantastyczne czasy, jeździliśmy w prawdziwe rockowe trasy koncertowe. Dzisiaj jestem już w innym miejscu. Wyrosłem, zmienił mi się gust muzyczny.

Rzeczywiście, ostatnią płytą wróciłem do lat, w których uczyłem się muzyki, grałem w swoich pierwszych kapelach. W tym samym klubie, w tej samej kanciapie co my, próbował też Lady Pank. Na moim pierwszym koncercie z Oddziałem Zamkniętym, na warszawskim Torwarze, swój debiut sceniczny miała Republika. W pierwszą trasę koncertową pojechaliśmy jednym busem z Maanamem. Jak tu nie wracać do tych lat? Wspaniałe pierwsze solówki, pierwsze płyty od ciotki z Londynu... Musiałem nagrać „Osiemdziesiątę.pl”. *Tato, to twoja najlepsza płyta* — mówią moje dzieci.

— **Prowadząc „Jaka to melodia”, siłą rzeczy, poznał pan muzykę rozrywkową na przestrzeni lat lepiej niż niejeden krytyk czy piszący o niej dziennikarz. Z którego okresu ceni pan ją najbardziej?**

— Każda dekada miała coś wspaniałego! Lata 60. ub.w. to polski big beat, bo nazwy rock'n'roll nie można było używać: Karin



fol. TVP/PAP/ Ireneusz Sobieszczuk

— Jeśli miałby robić coś innego  
— zostałby radiowcem. Gdyby musiał wrócić  
do wyuczonego zawodu — pracowałby w zoo. —

Stanek, Ada Rusowicz, Maria Koterbska, Czerwone Gitary. Czad! Jakie wtedy pisano melodie! Lata 70. to z kolei fascynacja hard rockiem i początki plastikowego disco z Boney M. w roli głównej. W latach 80. wybuchł z kolei polski rock. Wreszcie można było głośno grać i śpiewać o rzeczach ważnych, jak to robili Perfect, Tomek Lipiński, Dezerter czy Armia.

— **Dlaczego muzyka wygrała z aktorstwem? Więcej w tym przypadku czy był to świadomy wybór, by bardziej być muzykiem niż aktorem?**

— To nigdy nie był pojedynek. Po prostu gram więcej koncertów. Ten zawód to w dużej mierze czekanie na telefon. Czasem ktoś zadzwoni też z propozycją filmową, ale zdarza się to bardzo rzadko. Właściwie najczęściej pracuję w TVP.

— **Czy dużo brakowało, żeby zamiast artystą został pan weterynarzem? Po szkole muzycznej trafił pan na studia do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.**

— Studia zacząłem, więc musiałem je skończyć. Weterynaria jest bardzo ciekawa, jednak to zawód nie dla mnie. Nie zdawałem po maturze do szkoły aktorskiej ze strachu, że się nie dostanę. Nie bardzo wierzyłem, że ktoś z małego miasteczka może studiować aktorstwo u samego Łomnickiego czy Axera.

— **Dlaczego weterynaria, a nie na przykład prawo czy ekonomia?**

— Bo to konkretny zawód, a facet powinien mieć konkretny zawód.

— **Jak wspomina pan te studia? Przeważała ciężka praca czy entuzjazm, że będzie można pomagać zwierzętom?**

— Niestety, już na pierwszym wykładzie cały czar prysł. — *Drozdzy studenci* — rozpoczął nasz dziekan — *jeśli wam się wydaje, że*

*będziecie leczyć zwierzęta, jak w filmie „Wszystkie zwierzęta małe i duże”, to dziekanat jest jeszcze otwarty. Proszę zabrać papiery i zapomnieć o weterynarii. Tu się zajmujemy profilaktyką. To był zimny prysznic.*

Zacząłem się wkuwanie. Anatomia na pierwszym roku, brrr. Przed egzaminem podrzucaliśmy do góry różne kości. Zanim spadła, trzeba było odgadnąć, czy to np. 4. kręgosłup kozy, świni czy owcy. Cały nasz pokój tak się obkuł, że nie popełnialiśmy błędów. To były studia typowo pamięciowe, trudne i długie. Artystom ich nie polecam.

— **Po studiach trochę pracował pan w zawodzie. Nie poczuł pan w tym czasie powołania?**

— Nie zdążyłem, bo już podczas stażu wziąłem udział w przesłuchaniach do musicalu „Metro”. Skończyło się główną rolą po dwóch latach przygotowań. Wtedy już wiedziałem, że weterynaria pozostanie tylko wspomnieniem.

— **A gdyby los zdecydował, że musi pan odejść z show biznesu i powrócić do weterynarii?**

Show biznes jest kapryśny. Czasem z dnia na dzień decyduje o czymś losie. Dlatego nie przyzwyczajam się do tego, co jest teraz, choć to bardzo lubię. Jeśli miałbym szukać czegoś innego, wybrałbym pracę w radiu. Ale gdybym nie miał wyboru i musiał wrócić do wyuczonego zawodu, wybrałbym pracę w zoo.

— **Marzy pan, żeby kiedyś porzucić miasto i zamieszkać gdzieś we własnym, cichym dworku pod lasem?**

— Tęsknię nie tyle za dworkiem, ile za zwykłym siedliskiem ze starymi drzewami, ze swoją historią i klimatem. Może być niedaleko Osia. To by mi wystarczyło do pełni szczęścia. ¶

# O WILKU MOWA...

NIE TAK DAWNO WILKA ZACIEKLE TĘPIONO, GROZIŁA MU ZAGŁADA. DZIŚ, URATOWANY, STAŁ SIĘ ZARZEWIEM KONFLIKTÓW. DLACZEGO? JAKA PRZYSZŁOŚĆ CZEKA W POLSCE TEGO DRAPIEŻNIKA?

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**

**C**złowiek raz go nienawdził, innym razem kochał, zawsze jednak czuł przed nim respekt. Cokolwiek by jednak o wilku mówić, cechuje go mądrość, niedościgniona organizacja życia w stadzie i umiejętności łowieckie, których człowiek zawsze mu zazdrościł. „Wilk jest dzikim, czujnym i płochliwym drapieżcą, przystosowanym do łowienia dużej zdobyczy i odbywania dalekich wędrówek — opisuje go w swojej „Sadze Puszczy Białowieskiej” prof. Simona Kosak, znakomita, nieżyjąca już, niestety, znawczyni zwyczajów zwierząt.

Jeszcze większy podziw budzi u tej autorki zachowanie wilków w stadzie, zwanym watahą, bo całe życie spędzają w towarzystwie pobratymców. Dlatego, aby nie dopuścić do agresywnych zachowań, które rozbijają jedność stada, wykształciły rozbudowany system hierarchii rang i dominacji. Ponadto, bogata mimika wilczego pyska, wyrazista mowa ogona i całego ciała nie pozostawiają wątpliwości co do nastroju i zamiarów zwierzęcia. „Jeśli dorosły wilk bytuje samotnie, zwłaszcza zimą, z całą pewnością jest to nieszczęśliwy parias, z powodu widocznej choroby lub złamania «wilczego prawa», wygnany ze stada” — tłumaczy pani profesor.

## 🐾 DRAPIEŻNIK DOSKONAŁY

Na swoje nieszczęście to wyjątkowo przebiegły i skuteczny myśliwy. „Nadchodzi chwila łowów. Grupa wilków podąża sznurem, przy czym kolejne zwierzę stawia nogę dokładnie w trop poprzednika.



## Menu wilka

Głównym pokarmem wilków są duże ssaki kopytne — dzikie i domowe. W Polsce podstawą diety są jeleniowate (jeleń i sarna), w mniejszym stopniu dziki. Mały procent ich menu stanowią małe ssaki, ptaki, płazy, gady i owady. Jak wynika z badań, wataha bytująca w Puszczy Białowieskiej zabija zimą przeciętnie jedną dużą ofiarę co drugi dzień, a dzienna konsumpcja wynosi 5,6 kg mięsa na jednego wilka.





fot. Cezary Korkosz

.....  
 ..... Biegną świeżym śladem łani z cielęciami,  
 ..... po chwili wiatr przynosi ich woń. Wata-  
 ..... ha rozdziela się. Dwa lub trzy milczkiem,  
 ..... bokami, z dala od zwierzyny, wybiegają do  
 ..... przodu i zapadają w czatowniach. Pozosta-  
 ..... le rozsypują się w wachlarz i, nie szuka-  
 ..... jąc ukrycia, nieśpiesznym truchtem dążą  
 ..... w stronę jeleni. Te, spłoszone, rzucają się  
 ..... do panicznej ucieczki. Sprawnie kierowane  
 ..... pogonią, nieświadomie cwałują wprost  
 ..... na czatownie. Ukryte dotąd drapieżniki  
 ..... wyskakują i jelenie już są w okrążeniu.  
 ..... W ułamku sekundy najbliższe wilki dos-  
 ..... skakują do ofiary. I już po wszystkim” —  
 ..... pisze o polowaniu watahy Simona Kossak.

.....  
 ..... Taki sposób polowania zawsze przy-  
 ..... sparał tym drapieżnikom wrogów, toteż  
 ..... nieraz wypowiedano im bezwzględnej woj-  
 ..... nę. Uchwałą rządu PRL z 1955 r. podjęto  
 ..... akcję tępienia wilków na ogromną skalę

— za zabicie myśliwy dostawał tysiąc zło-  
 tych, za wybrane z gniazda szczenię —  
 200. W efekcie tej eksterminacji w latach  
 1956–1959 zastrzelono w Polsce 1435 tych  
 zwierząt i — dodatkowo — otruto lumina-  
 lem 300. Efekt? Wiosną 1959 r. było już ich  
 w Polsce tylko 255!...

Dziś sytuacja wilka uległa poprawie, ale  
 konflikt wokół niego znów narasta. Orga-  
 nizacje ekologiczne akceptują bez reszty  
 aktualny status prawny tego drapieżnika,  
 którego od 1998 r. otoczono pełną ochro-  
 ną. Myśliwi mają inny pomysł. Sugerują,  
 by przywrócić wilka na listę zwierząt  
 łownych. Z kolei hodowcy, zdetermino-  
 wani coraz liczniejszymi atakami wilków  
 na stada zwierząt gospodarskich, domą-  
 gają się ograniczania populacji. Naukow-  
 cy chcą chronić gatunek, ale w swoich  
 przekonaniach są mniej radykalni niż

organizacje ekologiczne. Natomiast leśni-  
 cy doceniają rolę, jaką drapieżnik pełni  
 w lasach, ale uważają, że jego liczebność  
 powinna być kontrolowana. Wszyscy  
 dyskutują, a nawet kłócą się o przyszłość  
 wilków, ale wszyscy też są zgodni co do  
 jednego — najpierw należy dokładnie po-  
 liczyć, ile tych zwierząt w Polsce jest.

#### ♣ MAŁO, DUŻO, ZA DUŻO?

Instytut Biologii Ssaków (IBS) w Biało-  
 wieży, ze Stowarzyszeniem dla Natury  
 „Wilk”, Instytutem Ochrony Przyrody  
 PAN, we współpracy z Dyrekcją General-  
 ną LP, realizuje od 2000 r. projekt „Inwen-  
 taryzacja wilków i rysy w nadleśnictwach  
 i parkach narodowych Polski.” Przed-  
 sięwzięcie opiera się m.in. na obserwacji  
 śladów wilków, miejsc ich rozrodu, ofiar,  
 tropów, odchodów i słyszanego wycia.



Zbrane dane przesyłane są do Instytutu Biologii Ssaków. Do 2009 r. zebrano 26 tys. informacji o obecności wilków w różnych regionach kraju. Zwierzęta zasiedlają głównie północno-wschodnią, wschodnią i południową część Polski. Ich największą ostoją są Karpaty oraz Pogórze Karpackie, także Roztocze i lasy: Włodawskie, Parczewskie i Sobiborskie. W Polsce północno-wschodniej wilki zasiedlają Puszczę Białowieską, Knyszyńską, Augustowską, Borecką, Romincką, Piską oraz Lasy Napiwodzko-Ramuckie. Mała, ale dość stabilna jest populacja wilków w lasach Polski Centralnej i Zachodniej.

Według Instytutu Biologii Ssaków, ogółem w Polsce jest od 700 do 800 tych drapieżników. Każde gremium zainteresowane tematem ocenia te dane inaczej. Ma również swoją wizję problemu zasadniczego — ile wilków powinno być w naszych lasach? I po swojemu postrzega przyszłość.

#### 🐾 EKOLOGIZUJ GO BRONIA

Dr Sabina Nowak, prezes Stowarzyszenia dla Natury „Wilk”, zajmuje się wilkami od ponad 20 lat i chciałyby, aby żyły we wszystkich polskich lasach.

— Ich obecność sprawia, że spada intensywność żerowania kopytnych, m.in. jeleni i saren, w uprawach leśnych

— *Cywilizacja zepchnęła wilka na przyrodniczy margines.*

*Dopiero od niedawna drapieżnika próbuje się chronić. —*

i młodnikach. Wilk jest więc sprzymierzeńcem lasu — mówi.

Straty powodowane przez te drapieżniki w stadach zwierząt gospodarskich, na co tak narzekają hodowcy zwierząt, można — jej zdaniem — ograniczać, wprowadzając ogrodzenia z tzw. pastuchami elektrycznymi, stosując fladry (czerwone szmaty), których ten drapieżnik się panicznie boi) i psy stróżujące — głównie owczarki podhalańskie, które dobrze spełniają swoją rolę.

— Zwierzęta gospodarskie pozbawiono mechanizmów obronnych, więc na hodowcach ciąży obowiązek ochrony inwentarza. Jeśli wilk nasila ataki na nie, można go, za odpowiednim pozwoleniem, eliminować — przyznaje Sabina Nowak. — Ale populacja tych drapieżników jest

nadal mała i dlatego powinny pozostawać pod ochroną.

Stefan Jakimiuk z WWF Polska, kierownik projektu „Duże drapieżniki w Polsce”, potwierdza, że wilków przybywa. Na zachodzie kraju, na przykład, podjęto próby odtworzenia ich populacji, jednak proces odbudowy postępuje bardzo wolno i byt tamtejszych zwierząt jest wciąż zagrożony.

— W najbliższym czasie status ochronny wilka powinien być utrzymany — uważa. — W zachodniej części kraju konieczne jest udrożnienie korytarzy ekologicznych oraz przeciwdziałanie negatywnemu wpływowi infrastruktury drogowej i kolejowej, bo wilki coraz częściej giną właśnie na naszych drogach.

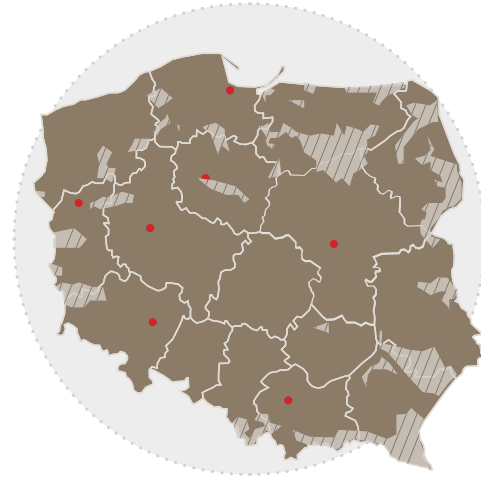
Zdaniem Stefana Jakimiuka, negatywne nastawienie do wilków jest tam, gdzie drapieżniki powodują w stadach zwierząt gospodarskich największe straty. Dlatego ostatnio WWF Polska przekazał hodowcom 120 pastuchów elektrycznych oraz 35 owczarków podhalańskich. Tam, gdzie się je wykorzystuje, widać już pożądane efekty. Ustosunkowuje się też do postulatów myśliwych, przez których wilk jest często postrzegany jako konkurent.

— Z badań koordynowanych przez Instytut Badawczy Leśnictwa wynika, że zagęszczenie jeleni w wielu miejscach w Polsce przekracza 5, a nawet 10 osobników

na 100 ha. To wartości dwu-, czterokrotnie wyższe niż wykazywane w oficjalnych statystykach. Dlatego bez wiarygodnego oszacowania liczebności jednych i drugich zwierząt, trudno będzie zapewnić trwałość lasu i ocenić relację: myśliwy — zwierzęta kopytne — wilk — uważa przedstawiciel WWF.

#### 🐾 HODOWCY MAJĄ DOSYĆ

Lidia Gajewska, mieszkanka Rajskiego nad Soliną, hoduje owce od 40 lat. Obecnie prowadzi hodowlę zarodową składającą się z 65 matek rasy suffolk. 10 ha ziemi wokół domu ogrodziła siatką na wysokość dwóch metrów. Ma pięć owczarek podhalańskich strzegących stada. Zrobiła wszystko, aby było bezpiecznie, ale nie jest.



• MIASTA  
 OBSZARY WYSTĘPOWANIA WILKÓW

Źródło: Nowak & Mysłajek 2011, Stowarzyszenie dla Natury „Wilk”, www.polskiwilk.org.pl

## Wilcza geografia

Niegdyś wilki zasiedlały całą półkulę północną. Współcześnie, w Ameryce Północnej żyją licznie tylko na Alasce i w Kanadzie. W Azji zasiedlają północną i środkową część tego kontynentu. W Europie często spotykane są w środkowej i wschodniej części kontynentu. Zamieszkują również tereny górskie Włoch, Hiszpanii, Francji i Portugalii. W Polsce wilka wytępiono na przełomie XIX i XX w. W 1927 r. uznano go za dzikie zwierzę łowne, również szkodnika, i mógł być zabijany wszelkimi sposobami przez cały rok. Podczas drugiej wojny światowej liczebność gatunku wzrosła, ale w 1955 r. rozpoczęto akcję planowego zwalczania wilków. Na początku lat 70. ub.w. liczebność tych zwierząt w Polsce spadła do około 100 osobników. W 1975 r. wilk został ponownie wpisany na listę zwierząt łownych i wprowadzono dla niego okres ochronny. Od 1995 r. objęto go lokalną ochroną, a od 1998 r. — ochroną na terenie całego kraju.

Rocznie wilki zabijają jej około 50 owiec. W ubiegłym roku PZU wypłaciło jej tytułem odszkodowania 19 tys. zł.

— Wilk jest bardzo inteligentny i zawsze znajdzie miejsce, przez które przedostanie się do owiec, nierzadko potrafi przejść podkopem. Traktuje moją zagrodę jak spiżarnię. Przychodzi nawet 3–4 razy w tygodniu i wcale się nie boi — mówi Lidia Gajewska.

Renata Koźdęba, która również w Bieszczadach hoduje owce zarodowe, opowiada, że miała 140 matek, a po zimie zostały jej 103.

— Widoki po wilczych atakach są makabryczne. Znajduję owce w połowie zjedzone, a jeszcze żywe i dzwonię po myśliwych, żeby je dobijali — mówi. — Co roku wilki zagryzają mi około 70 owiec i sięgają po najzdrowsze, najlepsze sztuki, bo one najszybciej uciekają, wzbudzając w wilkach największą agresję.

W tym roku udało się jej uzyskać zgodę na odstrzał dwóch, wyjątkowo uporczywie atakujących owce osobników, ale termin realizacji zezwolenia był tak krótki, że drapieżniki uszły z życiem. Pozwolenie



prolongowano na najbliższą zimą, z terminem od 11 listopada tego roku do 31 stycznia roku 2013. Pani Renata liczy, że może wtedy się uda.

— Pamiętam, że kiedyś na wilki dość intensywnie polowano i nigdy nie zagrażało to ich populacji — mówi. — Nie rozumiem, dlaczego ktoś z takim zapalem teraz je chroni. Może unijni urzędnicy chcą zrobić z Polski skansen dzikich zwierząt, a nasza władza im ulega?

Stanisław Kutyna z Regionalnego Związku Hodowców Owiec i Kóz w nowym Targu też uważa, że władza nie pomaga hodowcom.

— Jeżeli nasze zwierzęta wchodzi do lasu, jesteśmy karani — tłumaczy. — Jeżeli wilk wchodzi na pole, a nawet posesję rolnika, jest nietykalny i państwo uważa, że może on jeść prywatne owce. A przecież — jako faktyczny właściciel wilków — tak powinno nimi gospodarować, żeby nie czyniły szkód w inwentarzu hodowców. Uważam, że to powinno się zmienić. Przez rozsądne zarządzanie liczebnością tego drapieżnika, w tym — niezbędne odstrzały.

#### LEŚNICY GENERALNIE SĄ „ZA”

— W Puszczy Augustowskiej populacja wilków była i jest stabilna. Nie wyginęły nawet wtedy, kiedy tępiono je z urzędu — mówi Tadeusz Wasilewski, nadleśniczy Nadleśnictwa Augustów. — Teraz jest ich w tej puszczy około 40. Populacja jest niezagrażona, prężna. Uważam, że w naszym regionie powinny być łowiecko użytkowane. Część przychówku i tak emigruje — głównie na wschód, gdzie trafia pod lufy myśliwych litewskich albo białoruskich. Około 10–15 sztuk po prostu... ginie bez wieści.

Nadleśniczy mówi, że miejscowi nie występują do wojewody o odszkodowania.

— Nauczyl się z wilkami „żyć” — tłumaczy. — Lepiej jednak, żeby zamiast potajemnych polowań, oficjalnie — zgodnie z prawem — odstrzelili drapieżnika myśliwi. Mogliby na tym zarabiać, nie czyniąc uszczerbku w jego populacji.

Piotr Wawrzyniak, specjalista ds. łowieckich w RDLP Białystok, zgadza się z tą opinią.

— Większość specjalistów zajmujących się zwierzyną grubą, również ochroną przyrody, uważa, że populacją wilka powinno się zarządzać i w niewielkim stopniu regulować tam, gdzie nastąpiło wysycenie tego gatunku w środowisku — mówi. — Tak jest na naszym terenie.

Jego zdaniem, za ochroną wilka są głównie ludzie z miast, niemający bezpośredniej

styczności z przyrodą, którzy wiedzą o tym gatunku czerpią głównie z mediów. Gospodarkę łowiecką, w ogóle gospodarowanie zwierzyną, dużo lepiej rozumieją ludzie ze wsi.

— I to właśnie przez nich, a nie przez grupy interesów z miasta, wilk musi zostać zaakceptowany. Na razie takiej akceptacji na terenach, na których te zwierzęta żyją nie ma i zdarza się, że mieszkańcy, niestety, biorą sprawy w swoje ręce. Dlatego powinno się jak najszybciej rozwiązać kwestię tzw. ograniczonego pozyskania wilka — uważa dr Piotr Wawrzyniak.

Adam Geldon, specjalista ds. edukacji w Nadleśnictwie Sychowo, twierdzi, że choć wilk występuje na Mazurach od dawna i lokalna społeczność powinna być przyzwyczajona do jego obecności, krążą o tym zwierzęciu opowieści rodem z bajki o Czerwonym Kapturku.

W Puszczy Piskiej, łączącej z Lasami Napiwodzko-Ramuckimi, jest ponad 50 tych drapieżników, tworzących około 12 watah. Zdaniem Adama Geldona, wilki — trzebiąc zwierzyną grubą — poprawiają kondycję całej populacji. A zmniejszając zagęszczenie kopytnych, zmniejszają równocześnie szkody w uprawach i młodniakach. Nie zaprzecza więc, że są sprzymierzeńcami gospodarki leśnej, ale w tej roli ich nie przecenia.

— *Wilk podzielił społeczeństwo. Jedni uważają, że jest go stanowczo za dużo, inni, że wręcz przeciwnie, za mało, by mógł przetrwać.* —

— Mimo że populacja wilków w naszym regionie jest stabilna, z lekkim trendem wzrostowym, liczba kopytnych i tak gwałtownie rośnie — zauważa i proponuje, aby problem rozwiązywać na szczeblu regionalnym.

Podobnego zdania jest dr inż. Piotr Brewczyński, naczelnik Wydziału Ochrony Ekosystemów Leśnych w RDLP Krosno.

— Przydałaby się instytucja, która będzie zarządzała populacją tych drapieżników: monitorowała je, określała, ile ich powinno być na danym terenie, redukowała ich nadmiar. Takie zresztą są wskazania ekspertów z UE, którzy twierdzą, że regulowanie liczebności wilków nie stoi w sprzeczności z ich ochroną.

#### NAUKOWCY W ROZTERCE

Naczelnik z Krosna potwierdza, że wilk w Polsce nie był — i nie jest — gatunkiem zagrożonym. Szacuje się, że tylko na terenie tutejszej regionalnej dyrekcji LP jest ponad 400 tych drapieżników — to więcej niż optimum dla tego regionu, określone przez prof. Włodzimierza Jędrzejewskiego, dyrektora Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży.

W opinii Piotra Brewczyńskiego, dla leśników bardzo kłopotliwe jest też stanowisko ortodoksyjnych organizacji ekologicznych, które postulują, żeby również na terenach, na których populacja wilków jest stabilna i dobrze się rozwija, ograniczać gospodarkę leśną i łowiecką, która jest częścią leśnictwa.

— Nie dostrzegają żyjących tam ludzi, pracujących na rzecz lasu leśników, nie widzą innych gatunków zwierząt. Stowarzyszenie dla Natury „Wilk” czy Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot patrzą na przyrodę tylko przez pryzmat wilka. Nie dociera do nich, że w jednym miejscu, obok siebie, istnieć może gospodarka leśna, łowiecka i rozwijać się populacja wilka. Przecież lata doświadczeń przekonują, że żadna ze stron na tym nie traci — mówi Piotr Brewczyński.

Jak twierdzi dr Rafał Kowalczyk, zastępca dyrektora Instytutu Biologii



Odmiennego zdania jest prof. Wanda Olech z Zakładu Genetyki SGGW, koordynator programów ochrony sześciu chronionych, kontrowersyjnych gatunków zwierząt, wśród których — oprócz wilka — znajdują się: żubr, niedźwiedź, żuraw, wydra i kormoran.

— Uważam, że tam, gdzie wilków jest wystarczająco dużo, trzeba nimi zacząć gospodarować, włączając do tego wszystkie strony, aktywne na danym terenie: leśników, myśliwych, hodowców zwierząt. Jeżeli liczebność drapieżników będzie regulowana tam, gdzie jest ich nadmiar, przeciwnicy wilków się uspokoją. Trzeba zarządzać populacją tych zwierząt tak, jak innymi gatunkami. Oczywiście, należy to robić „z głową”, w sposób przemyślany.

Prof. dr hab. Henryk Okarma, dyrektor Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, też nie ma wątpliwości, że liczebność gatunków konfliktowych powinno się regulować. Ale żeby to przyniosło pożądany efekt, musi powstać ogólnopolski system monitoringu. To dotyczy również wilka.

— Jeżeli będziemy mieli wiarygodne, aktualne dane o jego liczebności, zagęszczeniu, można będzie racjonalnie gospodarować, uzyskując akceptację społeczną. Uważam, że duże drapieżniki powinny być utrzymywane poniżej tzw. maksymalnej pojemności siedliskowej. Na całym świecie ludzie chcą mieć duże drapieżniki pod kontrolą i w zagęszczeniach niższych niż te, do których dopuściłaby przyroda.

#### 🐾 WŁODARZE PRZYRODY SĄ OSTROŻNI

Prof. Henryk Okarma, razem z dr. Piotrem Brewczyńskim i dr. Romanem Gulą przygotowali projekt krajowej strategii ochrony wilka, warunkującej trwałość tego gatunku w Polsce. Proponują powołanie grupy ds. gospodarowania wilkiem. W jej skład mają wejść przedstawiciele nauki, organizacji ekologicznych, Lasów Państwowych, Polskiego Związku Łowieckiego i Związku Hodowców Owiec. Projekt trafił do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i tam, do końca roku, ma zostać podjęta ostateczna decyzja o jego przyjęciu. Czy tak się stanie?

Sceptyków nie brakuje, a wizyta w siedzibie Generalnej Dyrekcji Ochrony

Środowiska w pewnym sensie potwierdza te obawy. Na pytanie: jak postrzega przyszłość wilka w Polsce? — Lidia Sternik, starszy specjalista w Departamencie Ochrony Przyrody tej instytucji, odpowiada, że konsultacje w sprawie krajowej strategii ochrony drapieżnika będą trwały do końca listopada, a być może jeszcze dłużej.

— Uwagi do dokumentu wysłaliśmy do SGGW — tłumaczy. — Nasze główne zastrzeżenie jest takie, że jest on jednostronny, nieobiektywny. W tej strategii wilk jest przedstawiony bardziej jako szkodnik niż zwierzę objęte ochroną. Brakuje informacji o jego wpływie na ekosystem, nie opisano istniejących dla niego zagrożeń, np. chorób, na które zapada.

Zdaniem Lidii Sternik, obecny status wilka zapewnia jego ochronę i daje możliwość ingerencji w populację chociażby wtedy, kiedy pojawiają się osobniki powodujące duże szkody gospodarcze. Dlatego całkiem możliwe, że projekt zarządzania populacją wilka — po zatwierdzeniu przez GDOŚ — wprawdzie powstanie, ale nie jako obowiązujący akt prawny, a pewne wytyczne. ♪

– JAK NIE DAĆ SIĘ ZJEŚĆ –

# JESTEM NIESMACZNY!

JEDNYM ZE SPOSOBÓW UNIKNIĘCIA ZJEDZENIA PRZEZ DRAPIEŻNIKA JEST PRZEKONANIE GO, ŻE JEST SIĘ... NIEJADALNYM. JEŚLI SZTUCZKA SIĘ POWIEDZIE, MOŻNA WIEŚĆ DŁUGIE I SPOKOJNE ŻYCIE, NAWET BĘDĄC ZWIERZĄTKIEM MAŁYM I STOSUNKOWO BEZBRONNYM.

TEKST I ZDJĘCIA: **Paweł Fabijański**

**T**aka właśnie sztuczka udaje się w naszym kraju żółwiom błotnym, przede wszystkim dorosłym już osobnikom. Mają około 20–25 cm długości i prowadzą ziemno-wodny tryb życia, co w praktyce oznacza, że w wodzie polują, a na lądzie się rozmnażają. Choć wychodząc na brzeg stają się powolne i niezdarne, dożywają nawet stu lat.

## ZA TWARDY, ZA KŁUJĄCY

Żółw błotny zawdzięcza długowieczność głównie twardemu pancerzowi, wewnątrz którego w razie potrzeby może się schować. Jako zwierzę zmiennocieplne potrafi przesiedzieć w nim nawet wiele dni, obywając się bez jedzenia. Rozłupanie żółwiej skorupy przekracza możliwości potencjalnych wrogów, tj. lisów, jenotów, kun, orłów czy kruków. Ponieważ łapy, szyja i krótki żółwi ogonek też są pokryte grubymi, twardymi łuskami, gady wiodą długi, bezpieczny żywot.

Znacznie gorzej powodzi się żółwiemu potomstwu. Małe, kilkucentymetrowe osobniki nie mają jeszcze całkiem twardego pancerza. Niebezpieczeństwo, że padną ofiarą drapieżników, czyha na nie przez pierwszych 7 lat życia.

Podobnego fortelu jak żółw błotny używa jeź. Nie jest silny, szybki ani jadowity, za to błyskawicznie potrafi zwinąć się w niedostępną, tym razem kolczastą, kulę. Zwykle to wystarcza, żeby drapieżnik nie mógł się do niego dobrać. Zwykle... bo zdarza się i tak, że lis doturla jeża do wody, a wtedy ten musi rozwinąć swoje ciało, żeby nie utonąć.

Różnego rodzaju pancerze są bronią owadów, zwłaszcza chrząszczy. Twarda, chitynowa powłoka jest bardzo trudna do strawienia, a ponieważ stanowi istotną część masy właściciela, polowanie na tak niewdzięczny obiekt bywa dla wielu drapieżników po prostu nieopłacalne.

## PRAWIE JAK SKUNKS

Bardziej wyrafinowany sposób obrony stosuje np. ropucha szara. Na grzbietowej części ciała ma gruczoły jadowe, których zawartość uwalnia, gdy zostanie złapana i mocno ściśnięta za grzbiet.



Biada temu kto chwyci **ROPUCĘ SZARĄ** za kark.



**ŻÓŁW BŁOTNY** w swoim pancerzu jest zwierzęciem prawie nie do ruszenia dla drapieżników. Dla młodego żółwia błotnego krytyczne jest pierwsze siedem lat życia, kiedy skorupa nie jest jeszcze twarda.



**RYJÓWKA MALUTKA** najczęściej zjadana jest przez ptaki szponiaste i sowy, które nie przejmują się jej okropnym zapachem.

**JEŻ**, pewny swej nietykalności, może polować tuż pod okiem człowieka.



Cuchnąca ciecz, magazynowana w gruczołach kloacalnych, jest jedyną bronią **ZASKROŃCA**. Syczenie i nadymanie się to zwykle strachy na lachy.

Podrażnione włókna nerwowe dają sygnał do skurczu mięśni w miejscu ukąszenia przez napastnika i jad z gruczołów tryska na zewnątrz, drażniąc jego język. Jedyne wyjście — porzucić prawie pewną zdobycz. Polujące na żaby drapieżniki, np: bocian, orlik czy norka, które raz już miały okazję zetknąć się z ropuchą szarą, potem już jej unikają.

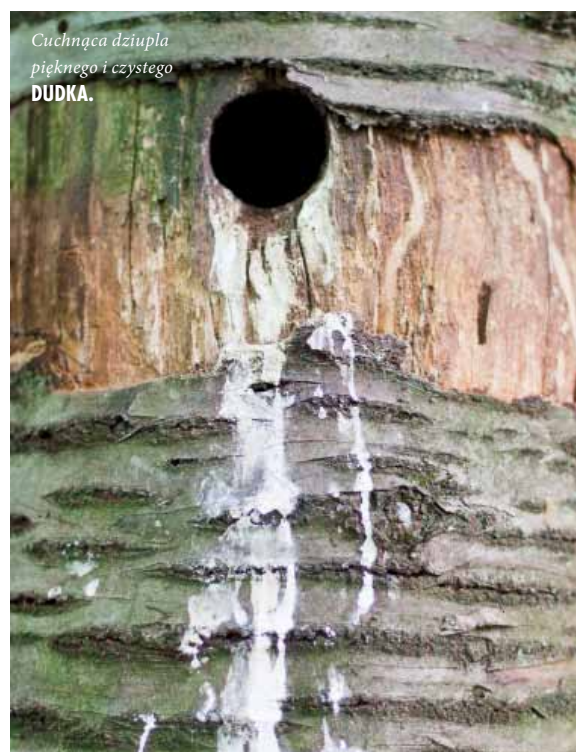
Zaskroniec, choć jest niejadowity, przy próbie schwywania również strzyka silnie cuchnącą substancją zgromadzoną w specjalnych gruczołach. Nie jest to zapach tak silny, jak u „mistrza fetoru” — amerykańskiego skunksa — ale nawet kilkakrotne mycie nie gwarantuje pozbycia się charakterystycznej woni.

Trudno uwierzyć, ale taką samą metodą posługuje się nasz piękny, kolorowy dudek. Kiedy jakiś intruz zbliża się do dziupli z piskletami, młode strzykają na zewnątrz mocno cuchnącą, lepka wydzielina. Otwór dziupli dudka można z daleka poznać po zaschniętych białych śladach.

Sposób „na brzydkie zapach”, choć dość powszechny w przyrodzie, nie jest jednak doskonały. Tak zniechęcają do siebie np. ryjówki i rzęsorki. Te małe ssaki owadożerne, ze względu na dość liczne występowanie i podobieństwo do leśnych gryzoni, są obiektem zainteresowania różnych drapieżników. Często zdarza się, że drapieżca orientuje się, że złapał coś, czego tak naprawdę wcale nie chce zjeść, gdy ofiara jest już martwa. W lesie można znaleźć wiele takich upolowanych i porzuconych ryjówek, którym, niestety, przykry zapach na nic się nie przydał. Zresztą ptaki szponiaste i sowy, obdarzone słabym węchem, polują na nie bez zahamowań. ♀

— Jad dziesięciu ropuch szarych może okazać się dawką śmiertelną dla człowieka.

Drapieżnika odstraszy odrobina tej substancji. —



Cuchnąca dziupla  
pięknego i czystego  
**DUDKA**.

# PIĘTRA LASU

LAS MOŻNA PRZYRÓWNAĆ DO WIELOPIĘTROWEGO DOMU. KAŻDA KONDYGNACJA – OD PARTERU, CZYLI ŚCIÓŁKI LEŚNEJ, PO DACH, CZYLI GAŁĘZIE W KORONIE – MA SWOICH MIESZKAŃCÓW. NIEKTÓRZY Z NICH PRZEBYWAJĄ TYLKO NA JEDNYM PIĘTRZE, INNI SWOBODNIE PRZEMIESZCZAJĄ SIĘ TO TU, TO TAM. NA KAŻDYM Z TYCH POZIOMÓW ZACHODZĄ PROCESY WAŻNE DLA FUNKCJONOWANIA EKOSYSTEMU LEŚNEGO.

TEKST I ZDJĘCIA: Grzegorz Okołów



## ŚCIÓŁKA LEŚNA

Miejsce, w którym zachodzą bardzo ważne procesy rozkładu martwej materii organicznej, w czym uczestniczy wiele organizmów zwierzęcych oraz grzybów.

Tu dopełnia się obieg materii w ekosystemie lasu.

Ostatecznie kończy się też istnienie każdego organizmu, oraz zaczyna — w postaci pokarmu dla kiełkujących roślin zielnych i siewek drzew — nowe życie.

Pospolitym mieszkańcem ściółki, żywiącym się rozkładającymi się resztkami roślinnymi (liśćmi, drewnem, korą) jest prosionek szorstki (na zdjęciu).

Jako typowy reducent (organizm rozkładający martwą substancję organiczną), skorupiak ten pełni bardzo ważną rolę w obiegu materii.



## RUNO LEŚNE

Najliczniej zamieszkane piętro — tu spotykają się największy i najmniejszy mieszkańcy lasu. Jest miejscem żerowania większości ssaków roślinożernych.

Padalec zwyczajny (na zdjęciu) to beznoga jaszczurka zamieszkująca lasy z bogatym podszyciem. Gad aktywny jest o zmierzchu i w nocy. Poluje na mało ruchliwe ofiary — dżdżownice, nagie ślimaki oraz stawonogi i ich larwy.



### GAŁĘZIE DRZEW W KORONIE

To tu głównie zachodzi proces asymilacji, będący podstawą życia na ziemi. Liście pochłaniają potężne ilości dwutlenku węgla, uwalniając przy tym do atmosfery tlen. Na wysokości 20–30 m stale przebywają przede wszystkim bezkręgowce — mszyce i ich larwy, niektóre błonkówki oraz żywiące się liśćmi larwy innych owadów. Młode gąsieniczki barczatki sosnówki (na zdjęciu) po wylęgnięciu się z jaj zaczynają żerować na igłach sosen. Zimują w ściółce, po czym wracają w korony drzew, gdzie żerują do przepoczwarczenia się na przełomie czerwca i lipca. Gąsienice, zjadające około 1000 igieł, masowo występując, mogą poważnie uszkodzić drzewa.



### KORONY DRZEW

Konary i gałęzie utrzymują liście (i igły) służące do asymilacji. Przy pniu lub na grubych konarach na wysokości 20–25 m gnieźdzą się duże ptaki, przede wszystkim szponiaste.

Bielik (na zdjęciu) to największy krajowy ptak drapieżny o rozpiętości skrzydeł około 2,5 m, którego sylwetka widnieje w herbie naszego kraju. Imponującej wielkości gniazda, zbudowane z grubych gałęzi, zakłada w koronach starych drzew — najchętniej sosen. Znajdują się zazwyczaj w odległości kilku kilometrów od akwenu wodnego — miejsca polowania na ptactwo wodne i ryby. Niektóre pary mają 2–3 gniazda, które użytkują naprzemiennie.



### PNIE DRZEW

Utrzymują koronę drzewa. W ich wnętrzu odbywa się transport — w górę dostarczana jest woda i składniki mineralne, w dół — produkty fotosyntezy. Na korze żyją porosty oraz rośliny, tzw. epifity, a w wykutych lub powstałych w sposób naturalny dziuplach gnieździ się wiele ptaków oraz niektóre ssaki (kuny, orzesznice).

Częstym lokatorem jest dzięcioł duży (na zdjęciu) — najpospolitszy z krajowych dzięciołów. Dziuple wykuwa w drewnie drzew chorych i osłabionych, często spróchniałych w środku. Młode przychodzą na świat w maju. Karmią je oboje rodzice, wyrosnięte pisklęta bardzo głośno dopominają się o pokarm. Latem zjadają pokarm zwierzęcy — przede wszystkim żerujące pod korą owady i ich larwy, zimą — oleiste nasiona roślin, głównie drzew iglastych.



### PODSZYT

Warstwa złożona z krzewów oraz młodych drzew. Miejsce gniazdowania wielu ptaków oraz żerowania wielu owadów i innych bezkręgowców.

Kapturka (na zdjęciu), niewiele mniejsza od wróbla zakłada gniazdo w ocienionym miejscu wśród gałązek krzewów, metr, półtora nad ziemią. Żywi się owadami i innymi bezkręgowcami, a pod koniec lata także owocami. Jest jedną z najpospolitszych pokrzewek, zamieszkującą niemal wszystkie typy lasów oraz zarośla.

# W POSZUKIWANIU KWIATU PAPROCI





ORLICA ZWYCZAJNA.

NOCY ŚWIĘTOJAŃSKIEJ – JAK CHYBA ŻADNEJ INNEJ – TOWARZYSZY PRAWDZIWE BOGACTWO PRZESADÓW I WIERZEŃ. JEDNYM Z NAJBARDZIEJ ZNANYCH JEST PODANIE O ZAKWITAJĄCYM WŚRÓD BAGIEN KWIECIE PAPROCI, KTÓREGO OD WIEKÓW POSZUKUJĄ MŁODE PARY, A TAKŻE SAMOTNI ŚMIAŁKOWIE. PODOBNO BYLI TACY, KTÓRZY GO ZNALEŻLI.

TEKST I ZDJĘCIA: Grzegorz Okołów

**P**aprocie są bardzo starą grupą roślin. Pojawiły się już miliony lat temu, natomiast ich świetność przypadła na karbon. To właśnie między innymi z tkanek tych roślin powstały pokłady węgla.

Obecnie typ organizmów o nazwie paprociowe liczy 9400 (w naszym kraju kilkadziesiąt) gatunków, bardzo zróżnicowanych pod względem wielkości i wyglądu. Rozmnażają się za pomocą zarodników produkowanych w zarodniach znajdujących się zazwyczaj na spodniej stronie liści. I jako rośliny zarodnikowe... nie wytwarzają kwiatów.

Paprocie kojarzą się przede wszystkim z lasem, szczególnie z jego baśniowym i idyllicznym obrazem. Wystarczy wspomnieć mieszkanie Żwirka i Muchomorka, bohaterów dobranocki pt. „Opowieści z mchu i paproci”. I rzeczywiście, poza kilkoma wyjątkami, są to rośliny typowo leśne, o interesujących kształtach. Na pewno o wiele ciekawsze niż nieśmiertelna paprotka, zdobiąca korytarze biur i urzędów w okresie władzy ludowej.

Lodyga paproci ma zazwyczaj postać kłacza. Szczególnie pięknie prezentuje się wczesną wiosną, gdy dopiero co rozwijające się na niej liście wyglądem przypominają zielone pastorały.

#### ZWYKŁE I NIEZWYKŁE

Do najmniejszych paproci należą zanokcice, kształtem odbiegające od typowych przedstawicieli tej grupy roślin. Inne jest też miejsce ich występowania. Rosną na skałach, zwłaszcza wapiennych, chociaż niektóre, jak zanokcicę skalną i murową, można spotkać również na cementarzach oraz pośród fortyfikacji. Spokrewniony z nimi jest występujący w jaworzynach górskich jęczyznik zwyczajny, zwany językiem jelenim. To niezwykła paproć, wyróżniająca się długimi, nawet 50–60-centymetrowymi, niepodzielnymi liśćmi, które roślina zachowuje przez zimę.

Z kolei paprotka zwyczajna (ta często hodowana w doniczkach) w stanie dzikim rośnie na zboczach, osuwiskach, klifach, załomach skalnych i zwałonych pniach. Podlega ochronie gatunkowej.



DŁUGOSZ KRÓLEWSKI.



W okolicach górskich, ze względu na słodkawy smak kłącza, bywa nazywana słodyczką.

Za królową naszych lasów może uchodzić orlica pospolita. To jej łany nadają kolorytu borom sosnowym, ale nie tylko. Jest gatunkiem wybitnie kosmopolitycznym, rośnie również w dąbrowach, na wrzosowiskach i zapuszczonych pastwiskach. Swą nazwę zawdzięcza poprzecznemu przekrojowi ogonka, który kształtem przypomina dwugłowego orła. Taki „rosyjski szpieg” w naszych lasach.

Inni pospolici przedstawiciele paproci to rosnąca w lasach liściastych narecznica samcza oraz wietlica samicza. Ta druga, występująca na podmokłych i wilgotnych siedliskach, jest okazałą paprocią o długich, nawet ponadmetrowych liściach...

U wszystkich wymienionych do tej pory gatunków zarodniki powstają w zarodniach umieszczonych na spodniej stronie liści. Dlatego nawet przy dużej wyobraźni czy sporej ilości trunków wypitych w sobótkową noc, trudno się u nich doszukać choćby namiastki kwiatu.



#### BOHATERKA LETNIEJ NOCY

Inaczej jest w wypadku naszych największych paproci. Na przykład spotykany w łągach oraz, znacznie częściej, w ogródkach pióropusznik strusi produkuje zarodniki na specjalnych liściach zarodnionośnych. Za prawdziwie kwitnący może uchodzić długosz królewski, którego zarodnionośne odcinki liści przypominają zwisające wśród zielonych liści grono kwiatowe. Z tego powodu w wielu krajach europejskich nazywany jest kwitnącą paprocią (ang. *flowering fern*). Ale to nie ona była, i jest, bohaterką gorących, letnich nocy...

Wyobraźnię naszych przodków pobudzała paproć o wiele mniejsza i bardziej niepozorna,



PIÓROPUSZNIK STRUSI (obok).  
NASIĘZRZAŁ POSPOLITY (poniżej)

wypowiadając magiczną formułę „...nasięzrzale, nasięzrzale, rwę cię śmiało, pięć palcy, szóstą dłoń, niech się chłopcy za mną gonią”.

Żeby wzmoc siłę miłosnego zaklęcia, odprawiano też inne obrzędy. Powszechny był zwyczaj smarowania się przez dziewczęta w noc świętojańska



— *Dziewczyna, upatrzawszy miejsce, gdzie rośnie nasięzrzał, musi iść tam o północy nago i obróciwszy się tyłem (żeby diabeł jej nie porwał), rwać paproć, jednocześnie wypowiadając magiczną formułę „...nasięzrzale, nasięzrzale, rwę cię śmiało, pięć palcy, szóstą dłoń, niech się chłopcy za mną gonią”...* —

a mianowicie rosnący na wilgotnych łąkach nasięzrzał pospolity. Jest maleńką rośliną z jednym listkiem, z którego, niczym język węża, wystaje zarodnionośny kłos. Wąż, jak wiadomo, namówił biblijną Ewę do popełnienia grzechu. Uległa pokusie, a więc uważano, że i ta mała roślinka powinna mieć moc zjednywania miłości. Jednak, żeby zadziała jak należy, trzeba odprawić pewien rytuał, który opisuje Zygmunt Gloger w encyklopedii staropolskiej. Pisz, że dziewczyna, upatrzawszy miejsce, gdzie rośnie nasięzrzał, musi iść tam o północy nago i obróciwszy się tyłem (żeby diabeł jej nie porwał), rwać paproć, jednocześnie

tymże nasięzrzałem. O północy puszczały też na wodę wianki, które chwyтали kawalerowie. Tak skojarzone pary szły do lasu w poszukiwaniu kwiatu paproci. A po powrocie chłopcy, przepasani bylicą, skakali przez ogniska...

A skąd wziął się sam kwiat paproci? Legendy o nim powstawały w czasie, gdy wiedza botaniczna była chaotyczna i jedna roślina miewała, w zależności od regionu, po kilka nazw. Wyraz paproć też raczej nie oznaczał konkretnego gatunku, ale grupę roślin rosnących na bagnach. To dlatego wielu śmiałkom wydawało się, że znaleźli ten czarowany kwiat. ♪

#### ZANOKCICA MUROWA.



# WĘDRÓWKA SWIERKA

CZY OCIEPLENIE KLIMATU WYMIECIE Z POLSKI DRZEWA IGLASTE?  
NAUKA ODPOWIADA, ŻE TEN ZADZIWIĄJĄCY PROCES UCIECZKI DRZEW,  
KTÓRE LEPIEJ SIĘ CZUJĄ W CHŁODZIE, JUŻ SIĘ ZACZAŁ...

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**

**P**od koniec XXI w. — przewidują naukowcy — można spodziewać się podwojenia ilości dwutlenku węgla w atmosferze, wzrostu temperatury średnio o 1,5–4,5 st. C, wzrostu opadów (w skali całego świata) o 3–5 proc. i podniesienia poziomu oceanów i mórz prawie o pół metra.

#### ♦ JAK NA ALASCE

Dla niewtajemniczonych te zmiany wydają się mało znaczące. Tymczasem specjaliści ostrzegają, że jeśli temperatura na ziemi w ciągu obecnego stulecia wzrośnie zgodnie z powyższą prognozą, wszystkie ekosystemy doświadczą najgwałtowniejszych, najszybszych zmian od czasów epoki lodowcowej.



Ta przyszłość na naszych oczach staje się teraźniejszością. Najbardziej spektakularne procesy, które są następstwem wzrostu temperatury, zachodzą tam, gdzie są lodowce, gdzie stale leży śnieg i na lądolodach. Oto szczupleje lądolód zachodniej Antarktydy. Topnieją śniegi Kilimandżaro. Niknie lodowa pokrywa Arktyki. Cofają się lodowce Alaski — jezioro Lodowca Columbia cofnął się w ostatnich dwudziestu latach o 12 km!

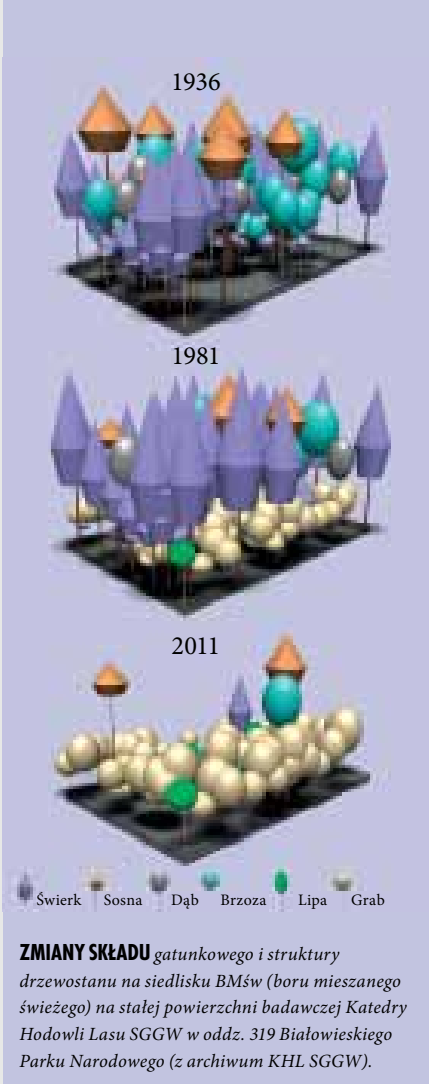
I na Alasce właśnie — w rejonie, który ociepla się w tempie gdzie indziej niespotykanym — wielkie połacie lasów iglastych, pokrywających południową część tej krainy, dotąd „lasy wieczne zielone”, zaczynają coraz bardziej brunatnieć. Od 20 lat trwa w tym rejonie zmasowany atak korników świerka, które powodują śmierć większej liczby drzew niż jakikolwiek owad w historii Ameryki Północnej. Na Półwyspie Kenai zmarło 40 mln świerków zajmujących obszar dwukrotnie większy niż Park Narodowy Yellowstone... Czy rodzime drzewostany świerkowe — na północy i na południu naszego kraju — atakowane tak zaciekle przez korniki, podlegają temu samemu procesowi? Według prognoz dotyczących zmian zasięgów występowania gatunków w Polsce, świerk faktycznie przesuwa się na północ i wschód. Dlaczego? Ponieważ coraz wyższe temperatury i malejąca ilość opadów w rejonach dotychczasowego występowania wpływają niekorzystnie na jego odporność, staje się on bardziej podatny na choroby i ataki naturalnych wrogów.

#### ♦ ZOSTANIE TYLKO GRAB?

Prof. Bogdan Brzeziecki z Katedry Hodowli Lasu SGGW potwierdza, że gatunki drzew leśnych klimatu borealnego (umiarkowanego, zimnego) uciekają z Polski na północ i wschód. Najbardziej energicznym emigrantem staje się świerk. Tak też wynika z badań prowadzonych na powierzchniach badawczych w Puszczy Białowieskiej.

Katedra, w której pracuje profesor, od ponad 75 lat prowadzi stałe obserwacje wybranych fragmentów rezerwatu ścisłego Białowieskiego Parku Narodowego. Tam właśnie, w roku 1936 inny naukowiec, prof. Tadeusz Włoczewski, założył pięć tzw. transektów — powierzchni obserwacyjnych drzewostanów, w kształcie wydłużonych prostokątów. Wytoczono je tak, że ich dłuższy bok przebiega zgodnie z kierunkiem największych zmian w siedliskach i drzewostanach. Na tych transektach co 10 lat wszystkie rosnące tam drzewa poddawane są remanentowi — bardzo dokładnie mierzone i liczone.

Porównanie przestrzennych, barwnych rysunków przedstawiających zmiany struktury społecznej, wiekowej i — przede wszystkim — gatunkowej fragmentów Puszczy Białowieskiej w kolejnych okresach badań daje do myślenia. Zderzenie tego, co w 1936 roku „zatrzymał w kadrze” prof. Tadeusz Włoczewski z aktualnym, bo zarejestrowanym w 2011 r., obrazem jest dość szokujące.



**ZMIANY SKŁADU** gatunkowego i struktury drzewostanu na siedlisku BMSw (boru mieszanego świeżego) na stałej powierzchni badawczej Katedry Hodowli Lasu SGGW w oddz. 319 Białowieskiego Parku Narodowego (z archiwum KHL SGGW).

— Na rysunku przedstawiającym stan z 1936 r. widać zróżnicowany drzewostan na siedlisku boru mieszanego świeżego, składający się z sosny, świerka, brzozy i dębu — tłumaczy prof. Bogdan Brzeziecki. — Wszystkie drzewa są zróżnicowane wiekowo, co widać po ich różnej grubości, wynoszącej w przypadku sosen od 10 do 100 cm. To obraz typowy dla drzewostanu w idealnej równowadze z siedliskiem, a przy tym charakteryzującego się ciągłością procesów odnowieniowych. W 1936 r. były przesłanki, aby sądzić, że ta sytuacja będzie trwała zawsze.

„Były”, ale — jak pokazują rysunki z kolejnych lat — choć wymienione wcześniej gatunki w górnym piętrze wciąż dominują, w najniższym piętrze pojawia się coraz więcej graba i trochę lipy. Świerk, który w czasach prof. Tadeusza Włoczewskiego stanowił dwie trzecie wszystkich drzew, obecnie stanowi mniej niż jedną trzecią. I są to głównie osobniki stare, mocno atakowane przez kornika.

— A więc świerk ustępuje — komentuje zmiany profesor. — W obserwowanym drzewostanie nie ma go prawie wcale. Niewiele lepiej wygląda

sytuacja na terenie całego rezerwatu ścisłego. Powierzchnia występowania świerka stale się kurczy i już teraz widać, że w większej liczbie jest on w stanie utrzymać się tylko na siedliskach, które są dla niego optymalne, tj. odpowiednio wilgotne, a przy tym niezbyt żyzne.

#### ♦ NIE TYLKO W PUSZCZY

Dynamiczne zmiany zachodzą nie tylko na wspomnianych powierzchniach badawczych, ale w całej Puszczy Białowieskiej. Na pytanie: dlaczego drzewa iglaste ustępują miejsca liściastym? — możliwe są dwie odpowiedzi. Jedna głosi, że lasy puszczy, uznane za ostatnie lasy naturalne w Europie, wcale takie naturalne nie są. Puszcza była w przeszłości przez człowieka intensywnie zmieniana. Teraz, pozostawiona siłom natury — podlega regeneracji. A grab i lipa nie wchodzą na nowe terytorium, ale wracają na swoje, utracone przejściowo w wyniku działań człowieka, pozycje.

— Mnie ta hipoteza do końca nie przekonuje — mówi prof. Bogdan Brzeziecki. — Nic bowiem nie wskazuje na to, żeby od czasu ustąpienia lodowca w obserwowanym przez nas drzewostanie grab już kiedyś występował. W tym wypadku bardziej wiarygodna jest druga hipoteza, mówiąca o tym, że ustępowanie świerka na rzecz graba jest efektem ocieplania klimatu. O tym, że od połowy XIX w. temperatura systematycznie rośnie, świadczą dane zbierane na całym świecie i prawie 200-letnie obserwacje prowadzone przez stacje meteorologiczne Warszawy i Wilna.

Ze wzrostem temperatury rośnie zapotrzebowanie na wodę, coraz częstsze są również okresy suszy i dlatego bardziej odporny grab wypiera wrażliwego świerka.

— Te zmiany są dla gospodarki leśnej bardzo niekorzystne, bo wartość użytkowa świerka i graba jest nieporównywalna — tłumaczy profesor. — Ale wnioski z obserwacji lasów naturalnych, które są dla leśników wskaźnikiem, co powinni robić w lasach zagospodarowanych, są jasne. Ryzyko hodowli świerka, a także innych drzew związanych z klimatem chłodnym i wilgotnym, będzie wciąż rosło. Gatunkiem potencjalnie zagrożonym jest również sosna, bo to też gatunek borealny.

Optymalne warunki życiowe, które już teraz świerk znajduje na północy i wschodzie Polski, przesuwały się jeszcze dalej: na Półwysp Skandynawski, do krajów nadbałtyckich i dalej — do północnej części Rosji. Natomiast coraz lepiej powodzi się u nas gatunkom związanym z klimatem oceanicznym.

Podobne zmiany obserwują leśnicy gospodarujący w lasach południowej Polski. Tam również następuje zamieranie świerków, a ich miejsce, także miejsce jodły, zajmuje ekspansywny buk...

Wędrownka dotąd w miarę stabilnych drzew leśnych stała się faktem. I leśnictwo musi być na taki *exodus* przygotowane. ¶

TEKSTY: **MARIOLA KLUCZEK**

# SKOK W BOK

Ptaki, podobnie jak my, umieją kochać, potrafią być wierne, czule, chronić się nawzajem. Mistrzami w sztuce kochania są łabędzie, które zakochują się raz, za to na całe życie. Gdy jedno umiera, drugie pozostaje w nieutulonym żalu. Ale, oczywiście, nie u wszystkich gatunków obowiązuje wierność aż po grób.

Jeszcze w latach 60. ub.w. uważano, że 90 proc. wszystkich gatunków ptaków jest monogamicznych. Odkąd ornitologowie badają DNA, potrafią sprawdzić, czy partner samicy jest faktycznie ojcem jej potomstwa, ptasia niewierność została więc zdemaskowana. Wyszło bowiem na jaw, że aż u trzech czwartych tych niby-wiernych gatunków pojawiają się pisklęta „z nieprawego łóża”. Nawet słynące z oddania swemu towarzyszowi sikorki potrafią stracić głowę dla stojącego wyżej w hierarchii stada samca, a jaskółki dla długoogoniastego przystojniaka...

Najwierniejszymi skrzydlatymi obwołano sowy i ptaki morskie. Najbardziej „zdradliwie” okazały się drobne wróblowate: potrzos, wireonek czerwonooki i nadobniczka drzewna — podobno co drugie złożone przez nie jajeczko to rezultat skoku w bok.



fot. Piotr Kamionka/Angora/REPORTER

**POTRZOS**  
nie grzeszy wiernością.



fot. Lubor Cacko/Wildlife Pictures/Reporters/REPORTER

**MODLISZKI** tête-à-tête.

## TAK CIĘ KOCHAM

**W**brew przyjętej opinii o „zwierzęcej” miłości, obliczonej wyłącznie na zaspokojenie popędu płciowego – brutalnej, zmysłowej i nietrwale, u większości stworzeń uczucie odgrywa doniosłą rolę. Najlepszym tego przykładem są kawki, które dojrzewają do rozrodu w wieku dwóch lat, ale... „zaręczają się”, mając pięć miesięcy. Samiec wabi samiczkę do gniazda, znosi narzeczonej pożywienie, a ona w rewanżu przeczesuje mu dziobem pióra. Od tej pory ma w stadzie taką samą rangę, jak jej wybranek.

Oswojona kawka potrafi nie mniej szaleńczo zakochać się także w swoim opiekunie. Zdarza się wtedy, że w dowód uczucia wtyka mu do ucha upolowane robaki. Równie hojnie obdarowują się u nas bardzo rzadkie i ściśle chronione ostrygojady, zwane inaczej srokami nadbrzeżnymi, które przynoszą sobie nawzajem kamyki i muszelki.

Rekordowo nieracjonalnie potrafi zachowywać się samiec gęsi gęgawy, który zakochuje się z dnia na dzień, od pierwszego wejrzenia. „Wzrasta napięcie mięśni, przez co zmienia się zewnętrzny zarys postaci zakochanego gąsiora. Przelatuje on nawet najmniejsze odległości, jakie każda rozsądna gęś przebywa pieszo. Zachowuje się niczym chuligan na motocyklu, wszędzie szukając zwady. O tym, że wybranka jest mu przychylna, domyśla się tylko z wyrazu jej oczu”... — pisze Konrad Lorenz, znany zoolog i etolog, laureat Nagrody Nobla za odkrycia związane ze wzorcami zachowań, w swoich „Opowiadaniach o zwierzętach”.

Nie u wszystkich gatunków zaloty są równie euforyczne. U żab okres godowy przypomina raczej polowanie. Ponieważ samców jest znacznie więcej niż samic, już w marcu rozpoczyna się gorączkowe poszukiwanie partnerki i wyśpiewywanie miłosnych treli. Determinacja bywa tak wielka, iż zdarza się, że zalotnik ląduje na grzbiecie innego samca lub... na rybie.

## ŻARŁOCZNY SEKS

Choć to pojęcie funkcjonuje także w naszym słowniku, w świecie zwierząt potrafi przybierać formę dosłowną. Obiad z kochanka? Bywa i tak. Choć samica zjadająca podczas aktu seksualnego swojego partnera to jedno z najdziwniejszych zjawisk w przyrodzie, dosyć często spotyka się je zwłaszcza wśród owadów. U modliszek, na przykład, w 5–30 proc. przypadków (w zależności od badań) samiec nie przeżywa kopulacji.

W świecie pająków „mężczyźni” też nie jest łatwo — u niektórych gatunków samica mierzy 5–6 cm, a samiec zaledwie 4–10 mm. Żeby nie zostać zjedzonym, skrada się do wybranki ostrożnie od tyłu. Potem wskakuje na nią i trzyma się z determinacją jej odwłoka. Podobno im bardziej ma owłosione odnóża, tym większe są jego szanse.



fot. Bernd Fischer/Premium Stock/EAST NEWS

**GĘŚ GĘGAWA**  
zakochuje się  
z dnia na dzień.

fot. PKINA/EAST NEWS

# HYDROLODZY W FUTERKACH

GOSPODARZ, DOKTOR NAUK BIOLOGICZNYCH I LEŚNIK, ANDRZEJ CZECH, WKRACZA NA POKAŻNĄ, PRZEGRADZAJĄCĄ FOŚĘ TAMĘ. PRZECHADZA SIĘ PO NIEJ NIE BEZ DUMY W TĘ I Z POWROTEM, CHCĄC POKAZAĆ, JAK JEST SOLIDNA I SZCZELNA. CHOĆ SAM JEJ NIE BUDOWAŁ, MOŻE SIĘ UWAŻAĆ CO NAJMNIEJ ZA JEJ WSPÓŁTWÓRCĘ. ON TO BOWIEM OSIEDLAŁ BOBRY W BIESZCZADACH.

TEKST: Tomasz Kłosowski ZDJĘCIA: G&T Kłosowscy

**T**ama jest solidna, a przy tym elastyczna. Nie zniszczy jej żaden przybór wody. W razie czego przeleje się swobodnie górą i tyle. Budulec to przede wszystkim kawałki starannie pociętych bobrowymi siekaczami gałęzi rozmaitej grubości. Do tego — błoto, które zwierzaki potrafią zbijać w kule i przenosić w przednich łapach jak piłki. Kiedyś uważano, że to błoto bóbr uklepuje swym płaskim ogonem i dlatego nazwano tę część ciała kielnią. Ale nie uklepuje nią błota, tylko klaszcze w wodę, dając sygnał innym bobrom-intruzom, że to jego miejsce i jego budowa. Tama tych rozmiarów może zostać zbudowana przez ekipę bobrów, stanowiącą najczęściej rodzinę, w ciągu zaledwie jednej nocy. Jest na tyle potężna, iż rodzi się myśl, by zainstalować przy niej małą hydroelektrownię.

Bobry, jakby chciały iść z duchem postępu technicznego wytyczanego przez ludzi, sięgają, obok drewna, do przeróżnych materiałów budowlanych. Do konstruowania zarówno tam, jak i swych nadwodnych domków zwanych żeremiami, używają już nie tylko kamieni, które potrafią przytaszczyć ze sporej odległości, ale też plastikowych worków, porzuconych starych wiader i innych naczyń, zużytych opon i dętek. Słowem — pełen postęp. W jednej z tam tkwił nawet barwny dziecięcy nocnik. Nie mają żadnych oporów, by wystrzęgać się budulca, który uchodzi za nieekologiczny.

Podstawowym założeniem, przyjmowanym przez bobry budujące swe domostwo, jest to, że wejście do niego ma być pod wodą. Jeżeli zbiornik

wodny, który zamieszkują, ma wysokie brzegi, drążą w nich nory poniżej poziomu lustra i tyle. Jeżeli nawet poziom wody w czasie skrajnej sucho opadnie na tyle, że odsłoni wejście, i tak bóbr będzie do niego podążał jak najbardziej mokrą drogą, choćby przez pozostałą na dnie kałużę. Woda jest dla bobra tym, czym dla nas solidne drzwi. I tak naprawdę stąd to całe spiętrzanie wód w strumieniach, te wszystkie tamy. Dla bezpieczeństwa. Tworzenie sobie drogi wodnej do drzew, które po spiętrzeniu wody staną się dostępne jako źródło pokarmu i budulca — to tylko dodatkowy powód.

## ⇒ KASKADA

Tama, którą oglądamy, okazuje się jedną z czterech istniejących na tym do niedawna mizernym cieku. To tama dolna. Kolejne, wcześniej zbudowane, znajdują się w górze strugi. Strugi? Andrzej Czech zapewnia, że przed nadejściem bobrów była to ledwo sącząca się strużka. Kura by ją przeskoczyła. A teraz...

Oto powyżej kolejnej, wyżej położonej tamy — zaskoczenie. Z dość wysokiej skarpy rozciąga się widok na cały szereg stawów. Wokół las. Widać coś w rodzaju plaż, nadrzeczne łąki i zarośla. — Tego tu nie było! — relacjonuje gospodarz. — Po nastaniu bobrów właściwie wszystko zostało zmienione nie do poznania.

Zmyślne gryzonie tworzą tamy nie byle gdzie. Wybierają odpowiednie przewężenia koryta.

## KOLEKTYWNA PRACA POPŁACA

— jej to w dużej mierze przypisuje się konstruktorskie osiągnięcia tych zwierząt.

A czy to nie jest trochę tak — dopytujemy — że tama powstaje tam, gdzie najpierw nurt sam naniósł stopy patyków? Otóż, niezupełnie. Bobry — twierdzi Andrzej — mają w głowach coś w rodzaju mapy terenu. Wiedzą, gdzie się zabrać do roboty. A cel jest jeden: utrzymać, na ile to tylko możliwe, stały, bezpieczny poziom wody. Tworzą przy tamach rodzaj syfonów pozwalających na jej upusty. Budują w pobliżu tam tzw. kanały ulgi. Te istoty to prawdziwa służba hydrologiczna. Działają

### *Rosnąca armia budowniczych*

Wkrótce po drugiej wojnie światowej wydawało się, że bobry znikną z naszych wód bezpowrotnie. Pozostały tylko niedobitki – po kilka rodzin liczące społeczności, osiadłe na niewielkich rzekach północno-wschodniej Polski: Pasłęce, Marysze, Czarnej Hańcy. Nie zapowiadało to wzrostu krajowej społeczności, bo rzeki te należą do zlewni położonych poza granicami Polski – Niemna, Pregoly. Dopiero prace hodowlane i introdukcyjne, z których m.in. zasłynął Zakład Doświadczalny PAN w Popielnie nad Jeziorem Śniardwy, doprowadziły do odrodzenia, a następnie prawdziwej eksplozji bobrzej populacji. Dziś zwierzęta te spotykane są pospolicie w całej Polsce. Ich liczebność przekroczyła dawno 20 tys. osobników, a niektórzy sądzą, że dobiega już do 40 tysięcy.

— Do budowy tam i swych nadwodnych domków bobry używają już nie tylko kamieni, ale też plastikowych worków, starych wiader, zużytych opon i dętek. W jednej z tam tkwił nawet barwny dziecięcy nocniczek. —





**BÓBR DOSKONALE PŁYWA,**  
także z bagażem gałęzi. Ułatwia  
mu to jego słynne, niegdyś  
poszukiwane futro, w którym  
włosy są cieńsze u nasady,  
a grubiej na zewnątrz. W ten  
sposób pod sierścią powstaje  
poduszka powietrzna. Płaski  
ogon występuje w roli steru. Bóbr  
może wytrzymać pod wodą około  
kwadransa. Gody też odbywają  
się w wodzie, do tego lodowatej,  
bo następują w styczniu.



**BOBRY NIE JEDZĄ DREWNA,**  
a tylko korę i łyko,  
a poza tym pączki, liście  
i wszelką zieleninę. W ich  
jadłospisie naliczono łącznie  
około 200 gatunków roślin.  
Nie jedzą ryb, o co je dawniej  
bezpodstawnie posądzano.

#### **SIEKACZE BOBRA**

to niezrównane narzędzie  
ciesielskie, a ich  
umiejscowienie umożliwia  
też przenoszenie  
drogą wodną i lądową  
pokaźnych nawet patyków.  
Nacisk siekacza w czasie  
pracy wynosi kilka ton  
na cm kw. W jedną noc  
poradzą sobie ze sporym  
drzewem.  
Siekacze bobra nadają  
drewnu charakterystyczną  
rzeźbę. Uderza ona  
regularnością i jest na swój  
sposób estetyczna.





## Wzorowe rodziny

Bobry tworzą ścisłe związki partnerskie, przeważnie na całe życie. Gdy para otoczy się potomstwem — dość długo pozostaje ono pod okiem rodziców i wspólnie z nimi mieszka. Toteż grupa bobrów jest wielopokoleniową rodziną, a zarazem przedsiębiorstwem budowlanym i melioracyjnym, o funkcjach starannie rozdzielonych według wieku i doświadczenia. Młode bobry wybierają własną drogę — wodną, ale często też lądową — przeważnie dopiero, gdy mają rok. Osobniki zbyt już samodzielne i niezależne zostają zwyczajnie przepędzone. Niemniej rodzina jest trwała, a jej członków łączą silne więzy. Okazywanie sobie sympatii ma dość osobliwą postać — mianowicie osobniki... moczują się. Takie „zapasy” bywają też częścią rytuału godów pary. Oblubieńcy pozostają sobie wierni prawdopodobnie aż po grób. Nieco inaczej może to jednak wyglądać, gdy jakiś nadwodny zakątek wyjątkowo obfituje w pokarm i budulec. Wtedy rodziny mogą mieszkać razem, co prowadzi do powstawania małżeńskich trójek i innych wielokątów. Parę najsilniej wiąże wspólne terytorium i jego zasobność, a więc jest tu trochę tak, jak w tradycyjnym małżeństwie wieśniaczym. Terytorium jest pilnie strzeżone i znakowane „słupkami granicznymi”. To błotne kopczyki, na których bobry zostawiają *castoreum*, czyli strój bobrowy, któremu kiedyś przypisywano nieledwie cudowne własności lecznicze. To zarazem wizytówka zwierzęcia. Na podstawie zapachu złożonej na takim „słupku” substancji, będącym zarazem tablicą ogłoszeń, można ocenić pozycję bobra, stan ducha i ciała, a nawet liczebność rodziny. Granice są respektowane i tylko wyjątkowo bywają na nich krótkie spnięcia. Bobry muszają ich unikać, choćby dlatego że zęby mają nie od parady, a jakiegokolwiek zranienie może być dla nich śmiertelnie niebezpieczne, bo w wodzie szybko dochodzi do zakażenia.

systemowo — zestaw tam okazuje się nadzwyczaj precyzyjny. Badania Andrzeja i kolegów pokazały, że ci hydrologowie w okazałych futrach bardzo poprawiają stabilność poziomu wody w całej, zamieszkałej przez wiele bobrzych rodzin okolicy. To poprawia stan bezpieczeństwa przeciwpowodziowego u podnóża gór. A strugi i rzeki górskie, toczące dziarsko wody ku dolinom po dłuższych opadach, odgrywają w powstawaniu powodzi pierwszorzędną rolę. Zwierzaki — można rzec — na swój użytek okiełznały naturalny żywioł...

stadka, kondycji, upodobaniach pokarmowych. Zbierał, zbierał i... dozbierał się doktoratu.

### ⇒ NOWY LAS, NOWA ŁĄKA

Dusza śpiewa każdemu miłośnikowi przyrody i orędownikowi różnorodności biologicznej, gdy ogląda bobrowe stawy. W ich wodzie, nieco mętnej, odbijają się tęgie świerki i inne drzewa. — Ale — podkreśla Andrzej — rosnące teraz w odpowiedniej odległości od wody. Bo — dodaje — nie-naturalne jest, gdy las, zwłaszcza iglasty, prawie do

— *Każdy młody bóbr popiskuje inaczej i każdego można po tym rozpoznać.* —

Zanim Andrzej Czech osiadł w bieszczadzkiej wiosce na stałe — jako zawodowy badacz ssaków, związany z placówką naukową w Krakowie — brał udział w osiedlaniu bobrów. Pierwsze wypuszczono w 1992 r. w górze Sanu, a potem... już poszło, a właściwie — popłynęło... Wkrótce zwierzęta pojawiły się wszędzie w Bieszczadach. Andrzej brał udział w ich wypuszczaniu. Najpierw w swym nieodłącznym kapeluszu, konno, w towarzystwie leśników objeżdżał miejsca, które nadawałyby się dla tych zwierząt. Takie, gdzie brzeg był odpowiedni i rosło sporo wierzb. Musiał się nauczyć patrzeć na świat okiem bobra. — Badania geologiczne i archeologiczne pokazują, że bobry tu kiedyś żyły, nie są dla Bieszczadów żadną nowością — zauważa badacz.

Czworonogich osiedleńców dostarczano w skrzynkach do wybranych miejsc. Chwilowi więźniowie umieli zresztą, korzystając ze swych okazałych siekaczy, te skrzynki rozwaląc i wydostawać się na wolność. Aby jednak pomóc im zagospodarować się na obczyźnie, urządzano sztuczne żeremia rozmiarów 1 x 1 m, zagłębienia przykryte gałęziami. Niektóre spośród zwierząt przywożono wprost do takich domostw, po wpuszczeniu zamykając otwór, by za szybko nie zrejętowały. Ale nocą zwykle się z tych nor wygrzebywały.

Później nasz badacz przez kilka lat wędrował wzdłuż cieków. Szukał śladów, siadywał godzinami przy bobrzych domostwach, podpatrując, co się w nich dzieje. W wielu miał zainstalowane mikrofony. Dzięki nim mógł stwierdzić po głosach, czy w żeremiu przyszły na świat młode, a co jeszcze ważniejsze, policzyć, ile ich jest, bo — zapewnia — każdy młody bóbr popiskuje inaczej i każdego można indywidualnie rozpoznać. Zbierał też podczas wędrowek i zwiadów ogryzione patyki — najpewniejszy ślad obecności bobrów w terenie, mówiący wiele o ich wieku, strukturze rodzinnego

niej sięga. Taką sytuację wytworzyła kiedyś gospodarka leśna. Bobry, spiętrzając wodę, przywracają naturalne stosunki. Najpierw zbyt blisko cieków rosnące drzewa zamierają. Wtedy niektórzy leśnicy płaczą jak bobry, ale... dziś coraz rzadziej. Bobry okazały się bowiem całkiem dobrymi twórcami, a czasem tylko odtwórcami tak bardzo potrzebnej małej retencji w lasach. Więc już tych parę drzew można odżalować. Ich miejsce zajmą nad rzeczką pasy szuwarów, zarośli, wreszcie firanka drzew liściastych z olchą i jesionem. Właśnie tak bobry odtwarzają ekotony — łągodne przejścia od jednych środowisk do drugich, w tym wypadku od wodnych do leśnych. A takie strefy tętnią życiem różnych istot. Często takich, które właśnie tylko w nich potrafią się utrzymać, a są rzadkie.

Andrzej Czech, współgospodarz tego wodnego obiektu — bo w końcu dzyrzyż tu prawo własności wraz z bobrami — zapewnia, że teraz żyje tu dziesięciokrotnie więcej bezkręgowców niż przed powstaniem zalewu. To już właściwie całkiem niezła miara wzrostu bioróżnorodności. Bo przecież bezkręgowce są, poza wszystkim innym, pożywieniem wielu kręgowców. Bobrowe stawy stają się przytuliskiem takich znakomitych, a często rzadkich przedstawicieli fauny, jak żuraw, bocian czarny, bielik, wydra, że nie wspomnimy o rybach i płazach. — Ciągłe odwiedzają nas tu sarny i jelenie — dodaje Andrzej.





Ale mogliby też odwiedzać inżynierowie środowiska. Dawno już stwierdzono, że woda w strumieniu poniżej tamy bobrowej jest czystsza niż powyżej. I nic dziwnego. Spowolnienie przepływu wody na odcinku, gdzie powstał zalew, sprzyja osiadaniu zanieczyszczeń na dnie. Zaś bobry, pływając z tu, to tam, mieszają tę „zupę”. W sumie powstaje naturalna oczyszczalnia z żywymi mieszadłami.

Gospodarz pokazuje ciągnącą się wzdłuż stawu łąkę. Wyrosły tu łany niewidywanych dawniej w tym zakątku, ustawowo chronionych storczyków. Od dawna wiadomo też, że stawy bobrowe, pozostawione w spokoju na wiele lat przez ludzi i same gryzonie, stopniowo zarastają i zamieniają się w bujne tzw. łąki bobrowe — ozdobę lasów.

#### ↪ ZIELONO IM

Trudno oczekiwać, że bobry świadomie czynią to wszystko dla wzbogacenia przyrody. Raczej działają instynktownie, w imię swych przyziemnych, a raczej podziemnych i podwodnych celów — ochrony domostwa i zdobycia pożywienia. Ale nasz bohater twierdzi, że to z całą pewnością inteligentne zwierzęta. Budowę tamy może podpowiedzieć i nawet zapoczątkować sama natura, nanosząc gdzieś nieco patyków. Ale jeżeli ktoś umie wygrzebać w wysokim brzegu schody, żeby nimi łatwiej wyjść na ląd w poszukiwaniu drzew rosnących dalej od wody — o, to już dowodzi, że umie kombinować i ma wyobraźnię! Bobry budują nawet nad wodą rampy, gdzie ściągają materiał do obróbki. Jak podkreśla ich badacz — łatwo i szybko uczą się na błędach. Młodym bobrom zdarzają się bardzo nieudolne, cieknięce i rozpadające się tamy, starsze budują je już perfekcyjnie. Zresztą najlepszym świadectwem rozwoju duchowego jest indywidualność. A że każdy bóbr to indywidualum — przekonał się z bliska, jako że często trafiają tu doń bobry po przejściach. Zwykle to ofiary powodzi. Bo choć droga do żeremia prowadzi przez wodę i zamyka dostęp do wejścia, to „podłoga” tego domostwa zawsze wystaje ponad poziom

#### STAWY BOBROWE

*kiedyś zarosną i staną się łąkami.*

#### ANDRZEJ OBWIÓŁŁ EKIPĘ DZIKIEJ POLSKA

*nie tylko po tamach i żeremiach, ale pokazał też szczególnie urokliwe krajobrazy, które — ma nadzieję, a my z nim — inżynierowie środowiska, jakimi są bobry, jeszcze wzbogacą.*



lustra. No, ale powódź może zalać to wnętrze nie gorzej niż nam piwnicę. Zaś młode mogą się znaleźć w wodzie dopiero po mniej więcej trzech tygodniach. W razie kataklizmu matka stara się je wynieść w bezpieczne miejsce, ale tam często znajdują je ludzie. I nie wiedzą, co począć. Nasz bohater dostał kiedyś pod opiekę bobra aż z Poznania, przedtem przetrzymywanego w bloku pod... kołdrą. W sumie gościł już cztery młode bobry. Co jeden — to inny charakter.

Ale wszystkie są ciekawskie i skłonne do rozróby. Pomieszczenie trzeba wykładać grubą tekturą, by pogryzły ją, a nie wyposażenie. Okazują się wrażliwe, miewają rozwołnienie i inne przypadłości. Weterynarze okazują się bezradni wobec tych pacjentów, na których w dodatku nie działają żadne antybiotyki, odpowiednie dla innych zwierząt. I wykarcić je niełatwo. Bardzo młodym zamiast smoczką mleko trzeba podawać strzykawką. A i wymagania kulinarne miewają niemałe. Ser i owoce — owszem, ale najbardziej lubią... banany! No, słowem, bobrza bananowa młodzież... ¶



**ANDRZEJ CZECH** chwali bobrowe tamy, cieszy się z ich obecności blisko domu i z fosi, jaką zrobiły mu, tarasując wątki niegdyś strumień. Ale też czasem przeszkadza tym konstruktorom, gdy próbują, na ogół skutecznie, zatkać przepust pod drogą. Skonstruował i oferuje drogowcom specjalny syfon, który pozwala niejako oszukać bobra i sprawia, że mimo wybudowania przezeń tamy w niepożądanym przez nas miejscu woda jednak przepływa, nie zalewając drogi.

**SPALONY DĄB**, niemy  
świadek pożaru w rudzkich  
lasach (fot. Krzysztof  
Fronczak)

# TAM JUŻ SZUMIA DRZEWA

W SIERPNIU TEGO ROKU MINIE DWADZIEŚCIA LAT OD PAMIĘTNEGO  
POŻARU – NAJWIĘKSZEGO I NAJBARDZIEJ NISZCZYCIELSKIEGO  
W DZIEJACH POLSKIEGO LEŚNICTWA. PRZESZEDŁ DO HISTORII JAKO  
POŻAR W NADLEŚNICTWIE RUDY RACIBORSKIE, CHOĆ OBJĄŁ RÓWNIŻ  
DWA SĄSIEDNIE NADLEŚNICTWA: RUDZINIEC I KĘDZIERZYN.

TEKST: **Krzysztof Fronczak**



**TU SIĘ ZACZĘŁO...** (fot. Krzysztof Fronczak).



**ŚMIERĆ STRAŻAKÓW** upamiętnia  
ten krzyż (fot. Krzysztof Fronczak).

**L**ato 1992 r. stało pod znakiem afrykańskich upałów i długotrwałej suszy. — Od wiosny ani razu nie spadł solidniejszy deszcz. Nic dziwnego, że w lasach raz po raz buszował ogień. Tak wielkiej liczby pożarów na terenie zarządzanym przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych w Katowicach jeszcze nie było — w sumie w całym feralnym 1992 r. aż 1371, ponad trzy razy więcej niż rok wcześniej.

### WYROK

Ale to nie tylko długotrwała susza spowodowała nieszczęście. Śląskie lasy od niepamiętnych czasów poddawane były, i wciąż są, niespotykanej gdzie indziej w kraju presji człowieka. Niewiele pozostało tu z dawnych, gatunkowo urozmaiconych zielonych kompleksów, z bukiem, dębem, brzozą, sosną i świerkiem w głównej roli. Już dwa wieki temu buk i dąb, systematycznie wycinane, zaczęły znikać z krajobrazu. Zastępowano je sosną z domieszką świerka, a na siedliskach wilgotnych — najchętniej samym świerkiem. Bo tego chcieli kupcy drewna, tego chciał industrialny żywioł.

W minionym wieku śląskie lasy znalazły się w strefie uszkodzeń przemysłowych. Wyziewy z fabrycznych kominów doprowadziły do degradacji siedlisk, a w konsekwencji — by użyć fachowej terminologii — prześwietlenia drzewostanów. Glebę, zamiast naturalnego runa, zawałnęła jego łatwopalna namiastka w postaci niespotykanie wybujałych — za sprawą nadmiernego, „przymusowego” nawożenia tlenkami azotu, wyrzucanymi z fabrycznych kominów — trzcinników i paproci orlicy. Latami odkładający się na dnie lasu, coraz grubszy „materac” trzcinników i paproci skutecznie zagłuszał odnowienia czy nasadzenia. W wielu miejscach wręcz zanikły naturalne procesy mineralizacji i humifikacji. Osłabiony przez emisje przemysłowe las to łatwa

zdobycz dla szkodników owadzych, a także chorób grzybowych.

Na fatalnym stanie tych lasów zaważył także, i do dziś ma wpływ, dotkliwy deficyt wody. W połowie lat 60. ub.w. w bliskim ich sąsiedztwie zaczęła się eksploatacja piasku w kopalni „Kotlarnia”. W zasięgu powstałego, w wyniku odwodnień wyrobiska, głębokiego leja depresyjnego znalazły się tysiące hektarów terenów leśnych. Na 10 tys. ha zanikły okoliczne ciekły, rowy melioracyjne, a także zbiorniki pożarowe.

Zielone płuca górnośląskiego molocha skazane są na stałą presję „chorób cywilizacji” — zaśmiecanie, dewastację i pożary, wzniesione lekkomyślnie czy wręcz celowo. A sąsiedztwo wielkiego ludzkiego mrowiska sprawia dodatkowo, że, choć w użyciu pozostaje dumne miano kompleksu, jest to mozaika zielonych obszarów pociętych gęstą siecią dróg i linii kolejowych. Pożary, w ten czy inny sposób powodowane ludzką obecnością w lesie, dawno zostały wpisane w tutejszy krajobraz.

### GORE!

To była środa, 26 sierpnia, po południu. Szlakiem przez las, wiodącym z Raciborza do Kędzierzyna, jechał pociąg towarowy, sypiąc sнопami iskier spod kół jednego z wagonów. Tymczasem wzdłuż torowiska kilometrami ciągnęła się spalona słońcem ziemia, pokryta wyschniętymi trawami. Pociąg zostawiał za sobą gorejącą linię zarzewi ognia. PKP nie zadbało o zaoranie pasa przeciwpożarowego, by w ten sposób zniszczyć porastającą go łatwopalną roślinność, toteż chwilę potem ogień sięgnął lasu.

Obserwatorzy z wież przeciwpożarowych w Solarni i Borowcu szybko podali namiary miejsca, w którym dostrzegli dym. O 13.53 zawiadomiono straż pożarną w Kędzierzynie, Rybniku i Raciborzu,

### Feralny sierpień

Upalnym latem 1992 r. pożary lasów wybuchły jeden za drugim. W wielu regionach kraju feralny okazał się właśnie sierpień. Czarna seria zaczęła się 9 sierpnia od trwającego dwa dni pożaru w Nadleśnictwie Szprotawa (RDLP Zielona Góra) — strawił 3000 ha lasu. 10 sierpnia od zaproszenia ognia w sosnowym młodniku zaczął się rozległy pożar w nadleśnictwach: Solec Kujawski i Gniewkowo (RDLP Toruń). W dwa dni spłonęło kolejne 3000 ha lasu. 10 sierpnia ogromny pożar spustoszył teren Nadleśnictwa Potrzebowice.

Komendę Wojewódzką Państwowej Straży Pożarnej (PSP) w Katowicach oraz RDLP w Katowicach. W okolicznych remizach ochotniczych straży pożarnych zawyły syreny. Po wsiach ludzie zastygli w przerażeniu: gore!

Do zapalenia się traw doszło na odcinku 600 m, na północ od Kuźni Raciborskiej, na poboczu torowiska. Porywisty wiatr szybko przerzucił ogień przez zaniedbane pasy przeciwpożarowe w głąb lasu, gdzie w płomieniach szybko znalazło się kilkadziesiąt hektarów. W niecały kwadrans od chwili ogłoszenia alarmu na miejscu było już w akcji 10 jednostek gaśniczych. Mimo wysiłków strażaków, front ognia zaczął się przemieszczać w głąb lasu. Ale jeszcze przed godz. 15.00 sądzono, że sytuacja jest pod kontrolą.

Około godz. 16.00 w płomieniach stało już ok. 200 ha. Pięć samochodów pożarniczych wjechało w głąb lasu. Ogień był, jak się wydawało, w bezpiecznej odległości. Strażacy zaczęli rozwijać linie pożarnicze, gdy w mgnieniu oka porywy wiatru sprowadziły na nich płomienie oraz kłęby duszącego dymu, odcinając drogę odwrotu. 18 strażaków cudem wydostało się z tego piekła. Dwóm się nie udało. Dla st. aspiranta Andrzeja Kaczyny bezpieczne, wydawałoby się, schronienie w wozie bojowym okazało się śmiertelną pułapką — zginął w płomieniach. Kilkadziesiąt metrów dalej poniósł śmierć Andrzej Malinowski — strażak-ochotnik z pobliskiej Kłodnicy. Dziś miejsce tamtej tragedii upamiętniają krzyże...

Po trzech godzinach od chwili wybuchu pożaru w zasięgu ognia było już 600 ha lasu, po następnych trzech — 2000 ha. Ogień przeskakiwał po wierzchołkach drzew z ogromną prędkością. Wywołane olbrzymią temperaturą, sięgającą w strefie płomieni 900–1000 st. C, potężne kminy prądów konwekcyjnych porywały wysoko



foi. Krzysztof Fronczak



**Płk. dypl. rez. Andrzej Szajkowski,**  
w 1992 r. podpułkownik,  
komendant Wojskowej Komendy  
Uzupełnień w Gliwicach:

– Ciężkim sprzętem wojskowym robiliśmy w lesie przecinki, aby izolować ogarnięte pożarem fragmenty lasu od pozostałych. Zwalaliśmy drzewa i spychaliśmy na boki, tworząc pasy terenu mające stać się zaporą dla ognia i kolejną linią obrony dla służb ratowniczych. Przyznam, zdarzały się dyskusje z leśnikami, którym serce krwawiło na ten widok. Niestety, było to konieczne. W ostatniej fazie pożaru gasiliśmy torfowiska i dogaszaliśmy tereny, właściwie wolne od ognia, wydawałoby się, wypalone, ale co jakiś czas znowu stojące w płomieniach. Pilarze ścinali sterzące kikuty drzew; niektóre już przy dotknięciu przewracały się same. Żołnierze sprząkali pocięte drzewa. W gaszeniu torfowisk brały udział setki żołnierzy, wielu miało najprostszy, ale skuteczny sprzęt – łopaty. Trzeba było tylko działać z głową. Powstała nawet swoista instrukcja: najpierw łopatą sprawdzić czy teren jest bezpieczny, usuwając wierzchnią warstwę ziemi – pod spodem mógł być wypalony, pusty lej, grozący zawaleniem. Potem tłący się materiał zakopać, by nie poderwał go wiatr i nie spowodował następnego pożaru. I tak dalej...

foi. Krzysztof Fronczak



**Henryk Siedlaczek,**  
poseł na Sejm, w 1992 r. dyrektor  
szkoły podstawowej w Rudach:

– We wsi zrobiło się czerwono od wozów strażackich. Wiele załóg trafiło do nas wprost z kilkudniowej walki z żywiołem – ludzie nieładzko zmęczeni, brudni, wycieńczeni, z odparzeniami, z biegunką. Trzeba było zapewnić jakieś zaopatrzenie medyczne, dać nocleg, wikt i opierunek. Na szkolnym korytarzu urządziliśmy jadalnię, w klasach – sypialnie, a w łazienkach – prowizoryczne prysznicze. Mieszkańcy Rud, nauczyciele i uczniowie podzieliли między siebie role – jedni zajmowali się zaopatrzeniem w żywność i środki czystości, inni pracowali w szkolnej stołówce lub sprząkali. Obiady były przywożone z elektrowni „Rybnik”. Choć jestem stąd, dopiero wtedy naprawdę dobrze poznałem wszystkich sąsiadów. Zachowałem w pamięci, jak doskonale się zorganizowali i jaką serdeczność potrafili okazać strażakom – od probostwa po każdą rodzinę. Trzeba również podkreślić ogromną aktywność pracowników Nadleśnictwa Rudy Raciborskie i szefa tej jednostki. Mając na głowie ogrom własnych dramatów – ani na chwilę nie zapominali o tym, by zapytać innych: w czym można pomóc? Jak było trzeba, to szło się do nadleśnictwa nawet w środku nocy. U nich też nie gasta światło.

foi. Krzysztof Fronczak



**Zenon Pietras,**  
nadleśniczy Nadleśnictwa Rudy  
Raciborskie, w 1992 r. główny  
inżynier w tym nadleśnictwie:

– Do końca życia tego nie zapomnę: 26 sierpnia, oddział 109, to tu się zaczęło. Na miejscu uwijało się dziesięć jednostek straży pożarnej, skutecznie – jak wtedy sądziliśmy – osaczających zaporą wody jakieś 30 ha płonącego lasu. Nagle z wież zaczęli krzyczeć do nas przez radio, że mamy ogień za plecami! Pierwsza myśl – tam musi być podpalacz! Ale okazało się, że ogień, początkowo przyziemny, błyskawicznie wspiął się po świerkach w korony sosen, wśród których wypalał kilkunastoarowe gniazda. A potem porywisty wiatr przerzucał dalej zapalające ładunki igiel, szyszek i gałązek, otoczonych aureolą olejków eterycznych, tworząc gdzieś spustoszenia coraz to dalej i dalej. Na obszarze ponad 9 tys. ha w trzech nadleśnictwach zginął praktycznie cały drzewostan – albo za sprawą pożaru wierchołkowego, który bez reszty strawił młodniki czy drągowiny, albo pożaru przyziemnego dojrzałych drzewostanów. Szalejący przy ziemi ogień, błyskawicznie przerzucający się z miejsca na miejsce, wyzwał taką temperaturę, że z ocalałych drzew spadały liście i igliwie. Umierały, dusząc się na skutek utraty aparatu asymilacyjnego. Czegoś podobnego w mojej karierze leśnika nigdy dotąd nie dane mi było doświadczyć.

foi. Krzysztof Fronczak



**St. bryg. Janusz Chomiak,**  
komendant powiatowej  
Państwowej Straży Pożarnej  
w Kędzierzynie-Koźlu:

– Kiedy 26 sierpnia o czwartej po południu przyjechalśmy na miejsce, pożar przerzucił się już przez drogę Solarnia-Kuźnia Raciborska, podchodząc pod drewnianą wieżę oberstwową. Otrzymałem polecenie, aby kierować nasze jednostki w tym kierunku. Lewa strona drogi pozostawała jeszcze „czysta”, po prawej sytuacja była już poważna – pożar przekształcał się w wierchołkowy. Nasi ludzie zaczęli się w wierchołkowej. Nasi ludzie zaczęli się z prawej rozwijać linie gaśnicze. Pod wieżą zawracał wóz strażacki, który pozbył się już wody. Nagle zapadła złowroga cisza, jakby zapowiadając: za chwilę coś się wydarzy! Do dziś nie wiem, jak to możliwe, że przy takim ruchu ni stąd, ni zowąd zrobiło się tak przeraźliwie cicho. Buchnęły kłęby czarnego dymu. Krzyknąłem do ludzi: uciekamy! Wybiegliśmy na bezpieczną drogę asfaltową i zaczęliśmy się liczyć – brakuje jednego z OSP. Okazało się, że po drugiej stronie tej zastłony z dymu była jednostka z Kłodnicy. Podobnie jak my, uciekała w stronę drogi. Druh Andrzej Malinowski nie zdążył. Chwilę później nadeszła wiadomość o śmierci st. asp. Andrzeja Kaczyni. Nie jestem strachliwy, skaczę na spadochronie, ale ze spokojem nie mogę mówić o tym, co wtedy przeżyłem. I często wracam pamięcią do tamtego tragicznego dnia, zastanawiając się: właściwie dlaczego nie udało się dwóm spośród nas?



1. RUDZKIE LASY spowiła potężna chmura dymu.
  2. PO PRZEJŚCIU OGNIĄ.
  3. PŁONĄ TORFOWISKA.
  4. TAKIE TRĄBY powietrzne przez wiele miesięcy hulały po pożarzysku.
  5. POŻARZYSKIEM szybko zawaładnęły ogromne lany trzcinnika.
- (Zdjęcia: archiwum Nadleśnictwa Rudy Raciborskie)



dokończenie  
ze strony 34

w powietrze igliwie, gałęzie oraz szyszki, płonące wśród buchających olejków eterycznych i przerzucały na odległość kilkuset metrów, często ponad głowami walczących z żywiołem ludzi.

W nocy z 26 na 27 sierpnia całkowita powierzchnia pożaru przekroczyła już 3 tys. ha. Podjęto przygotowania do ewakuacji mieszkańców kilku miejscowości leżących pod lasem.

### SZALEŃSTWA CZERWONEGO KURA

Do walki z ogniem włączano coraz to nowe jednostki straży pożarnej, ściągane także z głębi kraju, coraz więcej ciężkiego sprzętu, w tym wojskowych gąsienicowych wozów technicznych, wojska i policji. Trudna do przecenienia rola w zmaganiach z żywiołem przypadła pracownikom Lasów Państwowych — obserwatorzy na wieżach meldowali o rozwoju sytuacji, leśnicy, doskonale znający teren, służyli za przewodników, ale też brali udział w tłumieniu co rusz pojawiających się zarzewi ognia. Do rozprawdzania jednostek ratowniczych po terenie zaangażowano myśliwych z lokalnych kół łowieckich, a także miejscową ludność. Z ogromnym poświęceniem pracowali robotnicy z firm świadczących usługi leśne.

Mimo nadludzkich wysiłków ratowników, ogień pustoszył coraz to nowe tereny. Rano, 28 sierpnia, całkowita powierzchnia pożaru wynosiła już 6000 ha. Koło południa, przerzucając się wierzchołkami drzew przez drogę Gliwice–Kędzierzyn, wdarł się na teren nadleśnictw Rudziniec i Kędzierzyn. Dowodzący akcją nadbryg. Feliks Dela, komendant główny PSP, podjął decyzję o włączeniu do akcji kolejnych jednostek straży, wojska, policji i służb obrony cywilnej. Na okoliczne szlaki kolejowe wprowadzono pociąg gaśniczy, który zlewał wodą teren wzdłuż torowisk. Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych poinformowała zaś o wysłaniu, mobilizowanych w całym kraju, brygad drwali. Z pomocą pospieszyło kilkadziesiąt nadleśnictw z całego kraju.

Pożar niepokojąco zaczął się zbliżać do zakładów azotowych w Kędzierzynie-Koźlu. Zagrożenie stanowiły zwłaszcza ogromne zbiorniki paliw i chemikaliów, zlokalizowane na przedmieściach Kędzierzyna i w zakładach chemicznych w Blachowni. Tu już w grę wchodziła nawet zagłada miasta i klęska ekologiczna o niewyobrażalnym zasięgu. W rejon skierowano dodatkowe siły ratownicze,

### DZIŚ SZUMI JUŻ MŁODY LAS

(*fol. Krzysztof Fronczak*).



sztab podjął też o decyzję o wycince fragmentu lasu, by w ten sposób utworzyć pas przeciwpożarowy. Pochód ognia, także za sprawą zmiany kierunku wiatru, został powstrzymany.

W niedzielę, 30 sierpnia, ratownicy przystąpili do zmasowanego ataku. Tym razem udało się — piątego dnia morderczych zmaganiach pożar opanowano. Wprawdzie później paliło się jeszcze w nowych miejscach, ale ratownicy trzymali już żywioł w ryzach. Kropkę nad „i” postawił ulewny deszcz, który zaczął padać 30 sierpnia. Akcję dogaszania zakończono

wieczorem, 12 września, chociaż do 20 września trwało likwidowanie ostatnich zarzewi ognia i pożarów torfowisk.

### OFIARA NIE POSZŁA NA MARNE

Dziś teren pożarzyska pokrywają kilkunastoletnie młodniki, w przeważającej mierze posadzone ludzką ręką, choć piąta część młodego lasu to dar przyrody — samoistne odnowienia naturalne. Szumią głównie sosny, brzozy i modrzewie. Ocenia się, że posadzono ok. 100 mln sadzonek. Zarówno skala zapotrzebowania na sadzonki, jak i warunki, w jakich przyszło im wzrastać na wypalonej, wyjałowionej ogniem powierzchni dały niezwykle mocny impuls do przyspieszonego rozwoju szkółkarstwa kontenerowego i technologii mikoryzacji. W badaniach i wdrożeniach — w przeważającej mierze finansowanych przez Lasy Państwowe — uczestniczyło wiele instytucji naukowych, wydziały leśne wyższych uczelni, Instytut Badawczy Leśnictwa.

Rozległe pożary, które również w innych regionach kraju tak dały się we znaki w tym czasie, przyczyniły się do głębokiej modyfikacji zintegrowanego systemu ochrony przeciwpożarowej w Lasach Państwowych. Ale doświadczenia zdobyte w 1992 r. w walce żywiołem wykorzystano także poza tą organizacją, choćby przy budowie, trzy lata później, Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Przebieg akcji szczegółowo analizował także zespół ekspertów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — sformułowane wnioski służyły tworząc nowe struktury centrów zarządzania kryzysowego i służb obrony cywilnej. Ofiara nie poszła na marne. ♣

### Potrzebowice 1992 r.

Także do Nadleśnictwa Potrzebowice (RDLP Piła) wielki ogień sprowadziła, 10 sierpnia 1992 r., kolej — las zapalił się od iskier wzniesionych przez uszkodzone hamulce pociągu. W godzinę płomienie pochłaniały od 500 do nawet 1000 ha — był to chyba najszybszy pożar lasu w powojennej Europie. Mówi się, że gdyby w takim tempie posuwał się naprzód, w zaledwie kilkanaście godzin mogłaby przestać istnieć cała Puszcza Notecka, znacznie ponad 100 tys. ha. Ratownicy okazali się bezsilni — dopiero ulewny deszcz ugasił ogień. W sumie w niespełna osiem godzin spaliło się prawie 5600 ha lasów państwowych oraz ok. 300 ha prywatnych, a także kilkadziesiąt zabudowań. Na szczęście, nikt nie zginął.

### Czerwone liczby

Niszczycielski pożar, który wybuchł w 1992 r. w rudzkich lasach, objął ogółem 9062 ha lasu, z czego w Nadleśnictwie Rudy Raciborskie spaleni uległo 4480 ha, w Nadleśnictwie Rudziniec — 2352 ha, a 2230 ha w Nadleśnictwie Kędzierzyn. W szczytowym momencie obszar objęty ogniem miał obwód prawie 120 km, a z południa na północ w linii prostej — 36 km. Dzięki ofiarnej postawie walczących z żywiołem ludzi udało się nie dopuścić do rozprzestrzenienia się pożaru na pozostałe 40 tys. ha kompleksu leśnego. Nie ucierpiały zagrożone zakłady przemysłowe w Kędzierzynie-Koźlu i Blachowni, obroniono położone wśród lasów wsie. Niestety, były ofiary w ludziach — zginęło dwóch strażaków.

— LEŚNICZY RADZI —

# ZANIM PÓJDZIESZ NA SPACER

LAS UWODZI PIĘKNEM, DAJE NAM WYTCIENIE I RELAKS, TOTEŻ CHĘTNIE SIĘ DO NIEGO WYBIERAMY. TO, CZY DO DOMU WRÓCIMY ZADOWOLENI, ZDROWI I PEŁNI TYLKO POZYTYWNYCH WRAŻEŃ, ZALEŻY GŁÓWNIIE OD NAS SAMYCH. CZY JEDNAK LAS MOŻE BYĆ DLA NAS NIEBEZPIECZNY?

TEKST I ZDJĘCIA: **Jarosław Szałata**, leśniczy Leśnictwa Pszczew, Nadleśnictwo Trzciel (RDLP Szczecin)

**G**eneralnie, nie mamy czego się obawiać. W zielonych ostępach nie czyhają na nas wielkie i groźne drapieżniki, kłębówiska jadowitych węży, śmiercionośne pająki. Rodzime lasy są znakomicie zagospodarowane przez leśników i przygotowane do pełnienia funkcji turystycznych. Są dla ludzi — to nie slogan reklamowy — należy tylko umiejętnie i zgodnie z prawem korzystać z tego wielkiego dobra. Dlatego, zanim wyjdziemy na spacer do lasu, postaramy się przygotować na to spotkanie.

Zasady udostępniania zielonych ostępów społeczeństwu określa ustawa o lasach. Wstęp do lasów jest powszechny, można też korzystać z plodów runa leśnego. Prawo określa także zasady dojazdu do lasu, poruszania się i postoju pojazdów silnikowych, korzystania z dróg leśnych itd. (więcej na ten temat w poprzednim numerze „EL”).

Planując wyprawę lub nawet spacer, warto zwłaszcza przejrzeć mapę terenu, który zamierzamy poznać bliżej, czy sięgnąć do folderu dostępnego w miejscowym nadleśnictwie. Pozwoli nam to poznać wielkość kompleksu leśnego, wybrać najciekawszą ścieżkę, przyjąć marszrutę odpowiednią na nasze siły. Dowiemy się, jakie zwierzęta możemy spotkać po drodze, gdzie są bagna, źródlika itd. Ale mapa może nas też poinformować, czy w leśnej

głuszy nie natkniemy się np. na zamknięte obiekty wojskowe, poligony czy strzelnice. Jeśli nie mamy własnej mapy, możemy skorzystać z map i szkiców sytuacyjnych umieszczonych na tablicach przed leśnicówkami czy na leśnych parkingach. Warto sfotografować taką tablicę — aparatem czy choćby telefonem komórkowym. Ułatwi nam orientację i uchroni przed zbędnym kluczeniem po leśnych drogach lub nawet zabłądzeniem. A swoją drogą, telefon komórkowy może też nam pomóc w wydośnieniu się z jakiejś niespodziewanej opresji.

Nie zapomnijmy o odpowiednim ubiorze, w tym czapce. Idąc do lasu, najlepiej założyć solidne wysokie buty i strój dobrze zakrywający ciało. Z pewnością przyda się też preparat chroniący przed ukąszeniami owadów.

## MAŁE, ALE UCIAŹLIWE

Bardzo dokuczliwe w lesie bywają meszki, komary i kleszcze. Wyjątkowo uciążliwe potrafią być meszki. Te małe owady, tworzące jednak wielkie chmary, aktywne są zwłaszcza przed deszczem i burzą. Należy na nie bardzo uważać, bo ukąszenia meszek mogą być nawet groźne dla życia — skutkują reakcją podobną do alergicznej i jeśli są liczne, wywołują złe samopoczucie, ból

— *Nasz las to nie dzika  
amazońska puszcza. Ale dobrze  
jest wiedzieć, jak się po nim  
bezpiecznie poruszać.* —



### TO SMACZNE OWOCE CZEREMCHY

*ale czy jesteś pewien, że je znasz?*



### TO SĄ PYSZNE RYDZE.

*ale czy jesteś pewien?*



### LEŚNE MALINKI

*mają niezrównany smak,  
ale pamiętaj o bąblowicy.*



— *Idąc do lasu, najlepiej założyć solidne wysokie buty i strój dobrze zakrywający ciało.  
Z pewnością przyda się też preparat chroniący przed ukąszeniami owadów.* —

głowy i dolegliwości sercowe. Szczególnie zagrożone są małe dzieci. Naukowcy obliczyli, że ok. 20 tys. ukąszeń jest w stanie zabić nawet duże zwierzę, np. krowę (były takie przypadki)! Meszki, podobnie jak komary, mogą też przenosić groźne choroby i rozmaite pasożyty.

Wystrzegajmy się też kleszczy. Spotkamy je zresztą nie tylko w lesie, ale również na łące, w ogrodzie, parku lub nad wodą. Czyhają na ofiarę w trawach, paprociach, leszczynach. Suche bory sosnowe są zatem dla nas bezpieczniejsze niż miejski park. Nawet co trzeci kleszcz może przenosić krętki boreliozy. Przed gryzącymi i bzyzącymi owadami oraz wszelkimi kleszczowymi kłopotami uchroni nas, powtórzmy, odpowiedni strój i profilaktyczny specyfik zakupiony w aptece. Ale po powrocie z lasu nie zawadzi sprawdzić, czy na naszym ciele nie przynieśliśmy niebezpiecznych „pasażerów”.

Uważajmy na mrówki, a także osy i szerszenie. Również ich ukąszenia mogą być groźne, szczególnie dla alergików. Wystarczy sprawdzić miejsce, w którym zamierzamy usiąść, robiąc przerwę na odpoczynek czy posiłek na łonie natury (osy i szerszenie często mają gniazda w trawie). I nie zapominać, że słodkie przysmaki i napoje, którymi się raczymy, szybko zwabią nieproszonych gości.

W polskich lasach nie ma zwierząt, które mogą zabić jednym ugryzieniem, choć coraz częściej słychać o różnych egzotycznych „uciekierach” z hodowli prowadzonych przez nieroztropnych ludzi. Jednym jadowitym stworzeniem, którego

należy się wystrzegać w naszym kraju, jest żmija zygzakowata. Występuje praktycznie w całej Polsce w kilku odmianach ubarwienia. Można ją rozpoznać po charakterystycznej, pionowej źrenicy. Najlepiej jednak nie przyglądać się żadnemu wężowi z tak bliska.

Żmija lubi wygrzewać się w nasłonecznionych miejscach i zwykle ucieka przed człowiekiem. Gdy zaskoczmy ją, np. chłodnym rankiem, gdy jest zwykle odrętwiała, może — nie mając wyboru — ruszyć do ataku. Przed jej ukąszeniem zabezpiecz nas solidne wysokie buty na grubej podeszwie, bo żmija gryzie zwykle na wysokości kostki. Najbezpieczniej jest jednak unikać wszelkich spotkanych węży, nie zbliżać się do nich i nie dotykać.

### CZYM LAS BOGATY

Podczas wędrówek, oczywiście, schylimy się po poziomkę, borówkę lub słodziutką malinę rosnącą przy szlaku. Są pyszne i zdrowe, ale zanim skosztujemy następnego owocu, pomyślimy: czy na pewno dobrze go znamy? Niektóre leśne rośliny mogą być niebezpieczne. Trzeba przestrzegać generalnej zasady: nie bierzemy do ust owoców ani żadnych części roślin, których dokładnie nie znamy. Coś, co przypomina nam porzeczkę lub aronię, może okazać się np. pokrzykiem wilczą jagodą. Już 2–3 takie „czarne jagódki” mogą zabić dziecko, a kilkanaście, osobę dorosłą.

Trujące są czerwone, apetycznie wyglądające owoce konwalii majowej (skądinąd objętej, na

stanowiskach naturalnych, częściową ochroną), podobnie zresztą, jak jej uroczo pachnące kwiaty i liście. W czerwcu i lipcu możemy spotkać także czerwone owoce podlegającego ścisłej ochronie wawrzynka wilczełyko — wszystkie części tej rośliny są silnie toksyczne. Trujący jest cis — nieduże drzewo (często krzew) iglaste, rosnące w lasach i w parkach.

Ale trzeba się liczyć z tym, że nawet doskonale nam znane leśne owoce, zjadane podczas spaceru, mogą okazać się niebezpieczne, szczególnie dla dzieci. To sprawka groźnej bąblowicy. Nazwa tej choroby pochodzi od bąblowca — gatunku tasiemca, którego jaja mogą znajdować się na leśnych owocach. Bąblowicę roznoszą lisy, a także jenoty i szopy. Nie zapominajmy zatem dokładnie umyć wszystkie owoce, nie tylko te samodzielnie zebrane w lesie, ale także kupione na straganie, a nawet pochodzące z domowego ogródka.

Z całą pewnością nie należy dotykać ani nawet zbyt blisko zbliżać się do wyjątkowo niebezpiecznej rośliny o nazwie barszcz Sosnowskiego. Niech nas nie zmyli jej niewinna nazwa i wyrastające na nawet czterometrowych łądogach ogromne liście przypominające liście rabarbaru, które aż się proszą, by, dla zabawy, użyć ich jako parasola w upalny dzień. Ta rosnąca na poboczach dróg, na wilgotnych brzegach rzeczek i potoków, roślina ma silne właściwości parzące. Dotknięcie jej grozi niebezpiecznym dla zdrowia poparzeniem, a nawet martwicą skóry. Nie wolno nawet szukać schronienia w jej cieniu, gdyż nagrzane słońcem liście tak



**MESZKA**

*wpija się niepostrzeżenie, ale skutki pogryzienia mogą być fatalne.*



intensywnie wydzielają olejki eteryczne, że tylko wdychając te opary, możemy stracić przytomność.

Osobny temat to grzyby leśne. W Europie występuje ponad 5000 gatunków grzybów, z czego ponad 160 jest trujących. Należy więc bezwzględnie przestrzegać żelaznej zasady: zbieramy tylko dobrze znane nam owocniki i zachowujemy wielką ostrożność wobec grzybów blaszkowych.

**CZY TYLKO DZIK JEST DZIKI?**

Już z wierszyka, czytanego nam w dzieciństwie przez mamę, dowiadujemy się, że „dzik jest dziki, dzik jest zły...”. Po lekturze bajek boimy się wilka, choć bardziej niebezpieczny bywa w naturze żubr czy niedźwiedź. Choć sarna, broniać swojego koźlęcia, odważy się zaatakować człowieka ostrymi raciczkami, a spłoszone jelenie mogą stratować zbyt natrętnych turystów, to leśne zwierzęta unikają kontaktu z ludźmi. Tym bardziej powinniśmy w lesie unikać tych, które nas się nie boją. Mogą być bowiem chore. Pod żadnym pozorem nie należy dotykać sarny, lisa, zająca, wiewiórki czy jeża, które zachowują się wobec nas z podejrzaną ufnością — prawdopodobnie zakażone są wścieklizną. A takie spotkania z dziwnie zachowującymi się zwierzętami trzeba zgłosić Służbie Leśnej.

Zwierzęta są nieprzewidywalne w czasie godów i wtedy nawet rogiacz sarny, jeleni-byk czy odyniec mogą być nadspodziewanie agresywne. Omijajmy więc z daleka dzicze rodziny, a także łanie z cielakami i sarny z koźlętami. Nie zaglądamy wścibsko w gęste zarośla i zwarte kępy świerków i jałowców. W wielu z nas drzemie wprawdzie dusza odkrywcy-trapera, ale w tym czasie lepiej trzymać się bezpiecznej leśnej drogi czy szlaku, gdzie widać ślady ludzkiej obecności.

**BURZA W LESIE**

*jest niebezpieczna — to ślady uderzenia pioruna na sosnach.*



Niebezpieczne są zdziczałe psy, które, niestety, także możemy spotkać w lesie — nie boją się ludzi i są agresywne. Można też natrafić na inne zagrożenia: wnyki i sidła zastawiane przez kłusowników, niewypały i niewybuchy, wiszące, złamane konary, a nawet zwały śniegu na drzewach. Niebezpieczne są miejsca, gdzie prowadzone są prace leśne, trwają polowania, wykonywane są zabiegi chemiczne, obszary po klęskach żywiołowych i pożarach.

**UCZMY SIĘ LASU**

Postawię tezę, że największym zagrożeniem w lesie jest zły człowiek. Każdy musi sobie sam stworzyć definicję takiego kogoś, by potem ocenić, czy osoba przypadkiem spotkana w lesie zasługuje na naszą ufność.

Na dalekie eskapady w zieloną głąsę dobrze jest wybrać się grupą, w towarzystwie kogoś, kto zna teren i zasady zachowania się w lesie. Samotnie lub z rodziną najlepiej i najbezpieczniej poznawać las, korzystając z tras i urządzeń przygotowanych przez leśników. Z całą pewnością i wytrawni wędrowcy, i niedzielni spacerowicze znajdą w nim coś dla siebie.

Czas spędzony w lesie to, oprócz tak potrzebnego nam wypoczynku, także doskonała lekcja przyrody. Im więcej nauczymy się o lesie, tym możemy czuć się w nim bezpieczniej. Zachowajmy jednak w sobie pewną dozę nieufności, bo przecież to żaden wstyd czuć respekt przed potęgą natury. Żadna też ujmą na honorze trapera zapytać o coś, poradzić się napotkanego w drodze leśnika. Każdy, kto tylko mądrze chce korzystać z tego, co daje las, zawsze jest mile widziany przez ludzi w zielonych mundurach. ♣

**WAŻNE!**

*Jeśli w lesie zaskoczy cię burza, przestrzegaj następujących zasad:*



— Nie chowaj się pod drzewami, zwłaszcza rosnącymi na pagórkach, w odosobnieniu lub w kępach, z dala od innych. Bezpieczniej będzie na terenie obniżonym, wśród niskiej roślinności. Mokre od deszczu drzewa dobrze przewodzą elektryczność, podobnie jak słupy czy maszty, ściągając na siebie wyładowania atmosferyczne.

— Szczególnie niebezpieczne jest na otwartej przestrzeni, pod samotnym drzewem. Jeśli burza zaskoczy cię w szczerym polu, przykucnij, ale nie siadaj na ziemi, a tym bardziej nie kładź się na niej.

— Jeśli jesteś w grupie, dobrze jest rozproszyć się.

— Nie szukaj schronienia w pobliżu zbiorników wodnych, gdyż woda jest dobrym przewodnikiem elektryczności.

— W górach, słysząc nadciągającą burzę, staraj się zejść ze szczytowych partii. Nie chowaj się pod nawisami skalnymi, po których spływa woda deszczowa. Szukając schronienia w jaskini czy grocie, staraj się nie stać bezpośrednio u wejścia do nich.

— Nie używaj telefonu komórkowego.

— Odtóż z dala od siebie sprzęty i przedmioty wykonane z materiałów przewodzących prąd: rower, statyw fotograficzny, wędkę z włókna węglowego itp.

— Jeśli jesteś w pobliżu parkingu leśnego, na którym zostawiłeś samochód, schroń się w aucie. Jest jednym z bezpieczniejszych miejsc do ukrycia się; w przypadku uderzenia pioruna karoseria auta spełni rolę, znanej z lekcji fizyki, klatki Faradaya — powstałe w wyniku wyładowania atmosferycznego pole elektryczne nie wniknie do wnętrza.

/kf/

# TYLE NIEBA

ZAWSZE, JAK MÓWI, CHCIAŁ PRACOWAĆ W PUSZCZY BUKOWEJ. I TU AKURAT ODNIÓSŁ SUKCES – WRÓSŁ W TĘ ZACHODNIOPOMORSKĄ LEŚNĄ KRAINĘ BEZ RESZTY, GŁĘBOKO. W OCENIE INNYCH SWYCH ŻYCIOWYCH POCZYNAŃ STARA SIĘ JUŻ POKAZYWAĆ OBLICZE SCEPTYKA – ZWYKLE CHCIAŁ DUŻO, DUŻO WIĘCEJ, NIŻ DANE MU BYŁO, Z RÓŻNYCH PRZYCZYŃ, OSIĄGAĆ. ALE JEŚLI SPOJRZEĆ NA TO, CO SIĘ UDAŁO...

---

TEKST: **Krzysztof Fronczak**

**NAZBYT SAMOTNY WIERSZ O NICZYM**

*fot. Zbigniew Pajewski (z tomiku „Tyle nieba”).*



**L**asem, dziesiątki lat temu, zafascynował Zbyszka Pajewskiego telewizyjny program „Zwierzyniec”, prowadzony przez Michała Sumińskiego, którego pełne ekspresji gawędy ścigały przed szklany ekran nie tylko najmłodszych. Ale ta opcja w życiowym wyborze Zbyszka musiała jeszcze powalczyć z inną — z marzeniem, by zostać lotnikiem. Wybór ważył się aż do chwili, gdy okazało się, że wada wzroku wyklucza go z grona przyszłych mistrzów pilotażu. W kręgu najgłębszych zainteresowań pozostał już tylko las, ale do dziś, kiedy tylko zdarzy się okazja polatania czymkolwiek, choć tylko w charakterze pasażera — zawsze jest do tego pierwszy.

#### ♦ W PUSZCZY

Pracę dyplomową, zamykającą w 1977 r. naukę w technikum leśnym w Rzepinie, poświęcił Puszczy Bukowej, magisterską — po Wydziale Leśnym w Akademii Rolniczej (dziś Uniwersytet Przyrodniczy) w Poznaniu — nie inaczej, jej właśnie. Dwukrotnie zabierał się do doktoratu — tematem pracy i tym razem miał być ten akurat zielony zakątek Polski. Tak się złożyło, że doktorem nie został. Za drugim podejściem zrezygnował na rzecz budowy domu. I, jak mówi, jest z niego nie mniej dumny, niż byłby z nobilitującego tytułu.

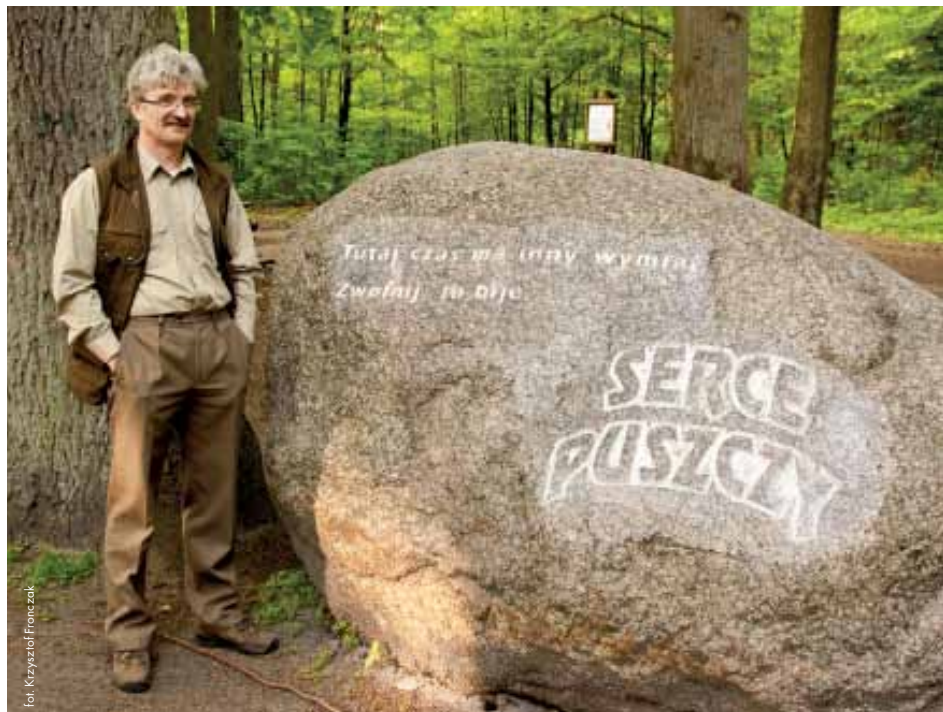
Zaraz po studiach (i wojsku) został leśniczym w Glinnej w Nadleśnictwie Gryfino, w RDLP Szczecin, na skraju puszczy. W latach 1995–2000 był szefem Inńskiego i Szczecińskiego Parku Krajobrazowego (dziś to dwie jednostki) — w zasięgu którego znalazła się, a jakże, Puszcza Bukowa.

— Do Glinnej, jako stypendysta szczecińskiej RDLP, przyjechałem niejako z nakazem pracy, by odsłużyć udzielone mi wcześniej stypendium fundowane. Trafiłem po leśniczym, który spędził tu sześć lat, ale jego poprzednik, Bazyl Kiernicki, postać nietuzinkowa — odsłużył w Glinnej ćwierć wieku. W wielu puszczańskich leśnictwach staże pracy są podobnie długie, mój zatem, pokazny, choć miałem przerwę na dyktowanie w parku, raczej mnie nie wyróżnia. Można rzec, wpadłem tu na trochę dłużej, ale lepszego miejsca nie mogłem sobie wymarzyć — mówi pan Zbyszek.

#### ♦ W TEORII I PRAKTYCE

Pięć lat na dyrektorskim stołku w parku wspomina dziś jako dobrą szkołę życia.

— Przeszedłem tam w charakterze strażaka do gaszenia pożaru — akurat głośna była sprawa mocno nieformalnego „przecięcia” rezerwatu „Głowacz” na Pojezierzu Inńskim. Media aż huczały od oskarżeń, ekolodzy wyrażali święte oburzenie, wszyscy skakali sobie do oczu. Jako wygadany i ekologicznie zaangażowany, wyładowałem na stanowisku dyrektora dla załagodzenia konfliktu i nawiązania sensownej współpracy. W parku było „goło i wesoło”, bo pieniędzy brakowało na wszystko, a dyrektorska pensja była sporo niższa od poborów leśniczego z Glinnej. Za to miałem okazję poznać wielu ciekawych ludzi, bardzo dużo dowiedzieć się o teorii



**TEN GŁAZ**, w Puszczy Bukowej, upamiętniający 80-lecie Lasów Państwowych, opatrzyłem własną inskrypcją — mówi Zbigniew Pajewski.

i realiach ochrony przyrody oraz zobaczyć Lasy Państwowe „z zewnątrz”.

W tej szkole życia, jak dziś mówi, doświadczył na własnej skórze, co oznacza w praktyce ochrona przyrody, jakie rządzą nią mechanizmy, a również, co szczególnie mu się przydało, jak się ma owa ochrona do gospodarki leśnej. Sądzi zarazem, że ci, którzy w tamtym sporze chcieli nie tylko pokrzyknąć, mogli wreszcie dowiedzieć się, także od niego, na czym polega gospodarowanie w lesie. W tym przekonaniu utwierdziło Zbigniewa Pajewskiego to, że po jego odejściu z parku nie było już podobnych awantur. Wszystkie rezerwaty Puszczy Bukowej otrzymały nowy statut, w którym jako cel ich istnienia zapisano ochronę naturalnych procesów przyrodniczych. Obecnie, jak ocenia, ok. 13 proc. Puszczy Bukowej objęte jest prawdziwą ochroną przyrody (co przez to rozumie, za chwilę) — jako rezerwaty, strefy ścisłej ochrony ptaków i inne obszary wyłączony z użytkowania. Ten stan to w równej mierze jego zasługa, co jego byłych współpracowników, którzy kontynuowali zaczęte przez niego prace.

A w monografii poświęconej Puszczy Bukowej poświęcony gospodarce leśnej wyszedł spod jego pióra.

— Żałuję tylko, nie udało mi się upowszechnić teorii, której nigdy się nie wyrzeknę, że w Polsce, w zdecydowanej większości wypadków, wciąż możemy mówić co najwyżej o „hodowli” przyrody, a nie o właściwej ochronie. Bo ta druga jest możliwa

tylko tam, gdzie chronimy coś, co ma znamiona stanu pierwotnego, jest efektem działania swobodnych sił natury.

Swoją opinię leśniczy z Glinnej ilustruje klinicznym, jak uważa, przykładem „hodowli” muraw kserotermicznych. Niemal wszystkie występują tam, gdzie kiedyś był lasz-dewastowany w wyniku wypasu zwierząt gospodarskich. Na ten teren zawleczono piękną, ale obcą roślinność, którą ktoś kiedyś uznał za cenną i rzadką i z tego powodu godną szczególnej, prawnie sformalizowanej troski. Ale dla zachowania murawy kserotermicznej potrzebne jest kontynuowanie wypasu albo wycinanie samosiewów, czyli lasu, który próbuje odzyskać utracony kiedyś obszar, wrócić na swoje pierwotne siedlisko. Tępiąc naturalną sukcesję, mamy do czynienia z „hodowlą przyrodniczej stopklatki”, podobnej do ochrony zabytków dziedzictwa kulturowego lub hodowli drzewostanów wysokiej jakości, ale nie ochrony przyrody — dowodzi.

#### ♦ W OBIEKTYWIE

Jego pasją od zawsze było też fotografowanie. Jeszcze jako uczeń „podstawówki” podglądał pracę kuzynki, robiącej zdjęcia na potrzeby muzeum. Nie posiadał się ze szczęścia, kiedy wujek wręczył mu aparat marki „Zorkij”, wówczas przedmiot westchnień wielu nieco bardziej zaawansowanych amatorów. W technikum zaczął zaopatrywać w zdjęcia szkolnych kolegów, a zarobiony w ten sposób grosz skrzętnie odkładał na zakup coraz to lepszego wyposażenia. Ale pierwszego porządnego, japońskiego aparatu dorobił się dopiero w 1981 r. na studenckich praktykach leśnych.

Że na zdjęciach można naprawdę nieźle zarobić, przekonał się w wojsku. Jako jedyny fotograf w batalionie, dysponujący budzącym powszechny podziw zagranicznym sprzętem, nie mógł opędzić się od zamówień — a to pstrykał żołnierskie podobizny, a to dokumentował życie jednostki dla wojskowej gazetki, a to różnego rodzaju „oficjałki”. Jak dzisiaj ocenia, był to czas, gdy zarabiał najlepiej w całym życiu — wyciągał z tego coś koło trzech średnich krajowych. I stać go było na to, by wreszcie przestać oszczędzać na zdjęciach robionych dla siebie z potrzeb innych niż tylko merkantylne. To prawda, już wcześniej utrwał na fotografii las, ptaszki na drzewie czy chwytając za serce krajobraz, „bo takie ładne”, ale teraz zaczął dostrzegać przez obiektyw coś więcej, coś, co budziło emocje, skojarzenia, refleksje. Tyle że nie dzielił się jeszcze z nikim tymi pierwszymi twórczymi refleksjami — prace lądowały w szufladzie.

W stanie wojennym — katastrofa — mocno eksploatowany „japończyk” zepsuł się, naprawić nie było jak i gdzie. Zbigniew Pajewski na parę lat przestał robić zdjęcia. Wrócił do nich w czasie dyrektorskiej kadencji w parku, dochodząc do wniosku, że to jednak sposób, by dorobić do skromnej urzędniczej pensji. Jego fotografie spodobaly się. Potem było trochę zleceń na foldery i ilustracje do wydawnictw, także z Lasów Państwowych. Ale o wystawach prac raczej nie myślał. To nie był jeszcze ten czas. Doskonalił warsztat, głęboko wszedł w fotografię cyfrową. I pracował nad formą wyrazu.

#### ♦ W SZTUCE

— Przestało mi wystarczać, że dobre zdjęcie jest tylko poprawne technicznie. Kadr musi nieść ze sobą jakieś przesłanie, a rolą autora jest wydobyć je na powierzchnię, uczulić odbiorcę

### W prowadzonym przez „Przełęcz Leśniczy”

dorocznym plebiscycie „Leśnik roku” w zeszłym roku tytuł ten przyznano Zbigniewowi Pajewskiemu, leśniczemu Leśnictwa Glinna (Nadleśnictwo Gryfino, RDLP Szczecin), za promowanie zawodu i pokazanie artystycznej duszy leśnika. Wzięto pod uwagę osiągnięcia artystyczne laureata, zwłaszcza za dokonania 19 października 2011 r. na 47. Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie oraz trud edytorski związany z wydaniem, wspólnie z Barbarą Stępnik-Wilk, albumu „Tyle nieba”.

Doceniono też walory wystawy fotografów, połączonej z koncertem 8 grudnia 2011 r. w Szczecinie.

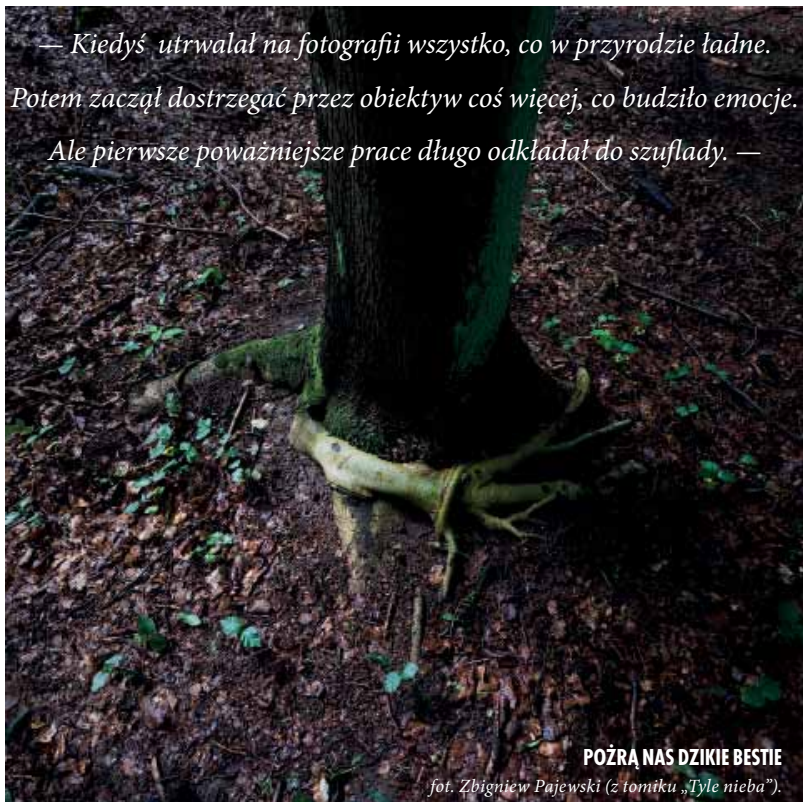
Tytuł „Leśnej instytucji roku” otrzymało Leśne Studio Filmowe z Ośrodka Rozwojowo-Wdrożeniowego Lasów Państwowych w Bedoniu.

na to, co najważniejsze. Czasem w bardzo prosty sposób, bodaj „naprowadzającym” podpisem-komentarzem — uważa.

Dziś, choć nie rozstaje się z aparatem, już nie tak intensywnie para się fotografią przyrodniczą. W tej dziedzinie czuje się spełniony. Wpływy z fotografowania zaczęły mu teraz służyć głównie do dofinansowania innych przedsięwzięć artystycznych.

— Tak się jakoś złożyło, że na początku zeszłego roku wszedłem na stronę internetową Basi Stępnik-Wilk. Ta krakowska poetka i kompozytorka, od 1995 r. związana z kabaretem Loch Camelot, znana jest szerokiej publiczności choćby z przebojowo wykonywanej, w duecie z Grzegorzem Turnauem, znakomitej piosenki „Bombonierka”. Jej twórczość, wiersze i kompozycje były jak odkrycie nowego, nieznanego lądu. Szczególnie wrażenie wywarł na mnie utwór zatytułowany „Poszli”, o ogromnym ładunku emocji wyrażających bezsens wojny, a przy tym anonimowość ofiar. To, powiedziałbym, antyteza powszechnie znanych, wzniosłych pieśni, sławiących, złudne ostatecznie, uroki wojaczki — takie kobiece, posępne spojrzenie na wielką historię — ocenia.

I oto, czytając fragment: „z soli okruczem i krzyżem na drogę poszli, by los zdołał trafić w nich celnie”, uświadomił sobie, że wśród prac odłożonych kiedyś do szuflady ma taką, która nadszodziejanie dobrze ilustrowałaby te pełne goryczy słowa. To czarno-biała fotografia przyrodniczego kamiennego krzyża, upamiętniającego niemieckich żołnierzy, poległych w pierwszej wojnie światowej, jednego z wielu podobnych, które kiedyś niemieccy mieszkańcy Pomorza Zachodniego wystawili swoim utraconym ojcom i synom.



— Kiedyś utrwał na fotografii wszystko, co w przyrodzie ładne. Potem zaczął dostrzegać przez obiektyw coś więcej, co budziło emocje. Ale pierwsze poważniejsze prace długo odkładał do szuflady. —

POŻRĄ NAS DZIKIE BESTIE

fol. Zbigniew Pajewski (z tomiku „Tyle nieba”).

To jednak krzyż szczególny — w samym środku wyszczerbiony pociskami w 1945 r. — ostrzelany, może dla zabawy, przez czerwonarmistów.

— Postanowiłem wtedy nadać temu zdjęciu, mówiący o dwóch największych wojennych kataklizmach w dziejach ludzkości, tytuł: „Poszli, by los trafił ich celnie”. I od tego się zaczęło — również inne zdjęcia z mojego archiwum zacząłem kojarzyć z refleksyjną twórczością krakowskiej artystki. Całkiem niespodziewanie stała się ona swoistym „wywołaczem dla fotograficznej kliszy” — by użyć porównania z dawniejszych czasów. Wiele prac, kiedyś uznanych prze mnie za niepełne, o niejasnym przesłaniu, nagle nabrało jakże świeżego znaczenia. A potem poetycka inspiracja pomogła mi w zaprojektowaniu i wykonaniu następnych fotografii.

#### ♦ W POSZUKIWANIU

Postanowił podzielić się swoim odkryciem z artystką. Zapytał, czy nie zgodziłaby się na literacką sygnaturę jego zdjęć w postaci fragmentów utworów. Otrzymał zgodę, a projekt zaczął dojrzewać. Skończyło się na projekcie tomiku wierszy, w którym zdjęcia stały się równoprawnym partnerem. Basia Stępnia-Wilk przystała na tę propozycję — proponując, aby nazwać go „Tyle nieba”.

Osobiście wykonał wszystkie prace edytorskie — tylko druk wykonał kto inny. Wreszcie własnym sumptem wydał tomik.

19 października ubiegłego roku, w czasie 47. Festiwalu Pionki Studenckiej w Krakowie, projekt został przedstawiony

— „Tyle nieba” stało się frapującą  
kompilacją dwóch światów — recitalu  
poetycko-muzycznego krakowskiej artystki  
oraz fotograficznych dokonań leśnika  
o niespokojnej duszy. —

publicznie. Koncertowi Basi Stępnia-Wilk na scenie im. Stanisława Wyspiańskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, promującemu najnowszą jej płytę, towarzyszył debiut albumu poetyckiego „Tyle nieba” autorstwa niezwykłego duetu: artystki z grodu Kraka oraz leśnika, fotografa i edytora z Puszczy Bukowej. A w foyer PWST otwarto wystawę „fotogramów poetycko-śpiewanych” Zbyszka Pajewskiego. Na to wydarzenie specjalnie wyszykował nowy mundur. Widoczne na zdjęciach, źle przyszyte w pośpiechu przez kuzynkę dystynkcje, czego w zaferowaniu nie zauważył, są teraz tematem częstych żartów kolegów z lasu.

Zanim jeszcze pojechali do Krakowa, niejako idąc za ciosem, wystąpił w swoim macierzystym Nadleśnictwie Gryfino oraz w szczecińskiej regionalnej dyrekcji Lasów Państwowych z inicjatywą objęcia przez nie mecenatu nad podobnym wydarzeniem, tym razem już w Szczecinie. Nie zwlekając, wziął pod pachę kilka wybranych zdjęć, by pokazać je w Biurze Wystaw Artystycznych na Zamku Książąt Pomorskich. Szefowa biura była nieco zdziwiona, że wpada ktoś wprost z ulicy, by w instytucji mającej obłożenie imprezami nieraz



fot. Jacek Pajewski



fot. Lidia Kmiecińska

▲ **DLA NIEGO** cały świat  
jest zielony.

▲ **Z BARBARĄ STĘPNIĄK-WILK**  
po recitalu na Zamku Książąt  
pomorskich.

na dwa lata naprzód zapytać o możliwość zorganizowania koncertu i wystawy. Ale zapoznała się z propozycją, a potem zaproponowała... grudzień 2011 r. Mało tego, postawiła do dyspozycji Salę Gotycką, największą z wystawowych.

Od 8 grudnia szacowna Sala Gotycka przez ponad miesiąc gościła wystawę, której otwarciu towarzyszył koncert Basi Stępnia-Wilk. Przedsięwzięcie artystyczne pod nazwą „Tyle nieba” raz jeszcze okazało się frapującą kompilacją dwóch światów — recitalu poetycko-muzycznego krakowskiej artystki oraz fotograficznych dokonań leśnika o niespokojnej duszy. Patronat nad przedsięwzięciem objęły Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Szczecinie, Nadleśnictwo Gryfino, a wsparcia udzieliły nadleśnictwa Trzebież i Kliniska. Wydarzenie, z gracją wpisane w kalendarz zeszłorocznych obchodów ogłoszonego przez ONZ Międzynarodowego Roku Lasów, odnotowały wszystkie szczecińskie media. Bo też było to wydarzenie niezwykle, także dla środowiska artystycznego. Oto bowiem po dwakroć okazało się, że w lesie rosną nie tylko drzewa, ale też, całkiem niespodziewanie, talenty. ¶

GDYBY BAJKA O CZERWONYM KAPTURKU POWSTAWAŁA W XXI WIEKU, NAJLEPSZYM KANDYDATEM DO ZASTAPIENIA WILKA BYŁBY KIEROWCA QUADA. DZIŚ TO ON ZOSTAŁ CZARNYM CHARAKTEREM LASÓW. W WIĘKSZYM STOPNIU NIŻ KŁUSOWNIK CZY OSOBA PORZUCAJĄCA ŚMIECIE STAŁ SIĘ SYMBOLEM TAK ZWANEGO SZKODNICTWA LEŚNEGO. I, NIESTETY, W DUŻEJ MIERZE ZASŁUŻENIE.

TEKST: *Sergiusz Sachno*

# KŁUSOWNICY NA CZTERECH KOŁACH

**W**izerunek quadowca (choć problem dotyczy także właścicieli motocykli crossowych, samochodów terenowych oraz skuterów śnieżnych) jest jednoznacznie negatywny. W wyszukiwarce wiadomości Google wpisujemy hasło „quady”. „Obławy na chuliganów rozjeżdżających lasy”, „Quady niszczą drogi i hałasują na osiedlach”, „Jeździli quadem po rezerwacie. I grozili pieszemu”, „Potraciła quadem 4-letnią siostrę”, „Kierowcy quadów oskarżeni w sprawie śmierci turystki”, „Tor dla quadów może pomóc uratować Beskidy”. To tytuły artykułów tylko z pierwszej strony. Wśród nich zaledwie jeden tekst miał charakter neutralny („Policjanci ruszą na quadach i rowerach”). Twierdzenie, że wszyscy kierowcy quadów są z natury źli jest, oczywiście, uproszczeniem: na złą opinię całego środowiska pracuje tylko pewna grupa. Po liczbie doniesień w mediach o kłopotach z właścicielami czterokołowców można wnioskować, że albo jest ona bardzo duża, albo wyjątkowo chętnie lamie prawo.

#### ◆ BORN TO BE WILD

W ubiegłym roku w Polsce zarejestrowanych było ponad 40 tys. quadów (przez dwa lata ich liczba się podwoiła). W jednym nadleśnictwie co roku zatrzymywanych jest przez strażników leśnych średnio kilkudziesięciu kierowców tych pojazdów. Co najmniej drugie tyle ucieka (kierowców, którzy — gdy przejeżdżają przez las — nie są przez nikogo niepokojeni, jest zapewne kilka razy więcej). Nadleśnictw jest w Polsce 431. Oznacza to, że każdy właściciel quada statystycznie przynajmniej raz w roku wchodzi w konflikt z prawem.

W dużej mierze wynika to z samej natury tego sportu. Quady nie są stworzone do jazdy po autostradzie. Ich żywiołem jest trudny teren, a taki najłatwiej znaleźć w lesie. Sami quadowcy uważają się za współczesnych *easy riderów*. Cenią sobie wolność, co często jest jednoznaczne z nieprzestrzeganiem norm i zakazów. Świadomość tego, że wjeżdżają do lasu nielegalnie, narażają się na pościg leśników, dodaje im adrenaliny. Nic więc dziwnego, że zirytowani leśnicy nazywają quadowców „zmotoryzowanymi przestępcami” (to nadużycie, bowiem wjeżdżając do lasu, hałasując, płosząc zwierzynę, najwyżej popełniają wykroczenie) i robią wszystko, by z nimi walczyć.

#### ◆ SKRĘPOWANI PRZEPISAMI

Walka jest trudna, a nie ułatwiają jej przepisy. Kierowcy quadów, żeby uniknąć identyfikacji, rezygnują z rejestracji swoich maszyn. Wprawdzie nie mogą poruszać się wtedy po drogach publicznych, ale nie stanowi to dla nich problemu. Ładują po prostu quada na przyczepę lub lawetę i wyładowują dopiero w okolicy lasu lub pola, po których chcą jeździć. Właściciele zarejestrowanych quadów potrafią odkręcić tablice rejestracyjne lub zamaskować je błotem. Dodatkowo, identyfikację samych kierowców uniemożliwiają kaski i gogle. Częściowo problem ten udało się rozwiązać leśnikom z terenu wrocławskiej dystrykcji LP. Wpadli oni na pomysł, by fotografować kierowców quadów na okolicznych parkingach, a później wykorzystywać zdjęcia do ewentualnej identyfikacji.

Schwytanie uciekającego quadowca jest jeszcze trudniejsze. W wielu nadleśnictwach sukcesem kończy się zaledwie co dziesiąty pościg. Prędkość maksymalna niektórych quadów przekracza 100 km/h, w trudnym terenie są w stanie rozwinąć niewiele mniejszą. Strażnicy leśni często wolą odpuścić sobie pościg niż ryzykować, że zakończy się on wypadkiem jego, quadowca lub potrąceniem spacerujących po lesie turystów. Ponadto, pościg za quadowcem — jeśli strażnik leśny chce działać zgodnie z przepisami — wygląda dość kuriozalnie. Strażnik nie może po prostu machnąć przez okno swojego samochodu lizakiem. Zgodnie

z rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych, musi najpierw stanąć, wyjąć z samochodu i dopiero wtedy próbować zatrzymać quad. Mało tego, przez pewien czas obowiązywały przepisy, z których wynikało, że strażnik leśny nie może zatrzymać quadowca (czy jakiegokolwiek innego kierowcy), będąc na pieszym patrolu. Upoważniony do zatrzymywania pojazdów był bowiem jedynie wtedy, kiedy dysponował oznakowanym pojazdem służbowym. Wciąż jednak zatrzymywać mógł dopiero po wyjściu z samochodu.

Samo zatrzymanie quadowca nie oznacza, że uda się go ukarać. Często zdarza się, że zachowuje się on agresywnie. Pod Olsztynem samotny leśniczy musiał uciekać, kiedy otoczyło go pięciu kierowców quadów, których skądinąd wcześniej dogonił. Mniej szczęścia miał strażnik, który ruszył w pościg za crossowcami jeżdżącymi po lasach Beskidu Śląskiego. Najpierw go pobili i zrzucili z urwiska, a kiedy leżał z zerwanym w nodze więzadłem, nie mogąc się ruszyć, zaczęli zrzucać na niego kamienie. Sprawców policja nie odnalazła do dziś.

Po takich incydentach coraz częściej leśnicy proszą o pomoc policję czy straż graniczną. W ubiegłym roku pościg strażników leśnych z nadleśnictw Baligród i Cisna za grupą quadowców rozjeżdżających Bieszczady zakończył się fiaskiem. Do pościgu dołączyli więc policjanci z Leska. Po wielu godzinach, wieczorem quadowców udało się wreszcie zatrzymać. Zdarza się też, że policja przygotowuje zasadzki na kierowców tych pojazdów np. na stacjach benzynowych.

Czy w takim razie do łamania prawa nie zniechęciłoby wprowadzenie wyższych kar? Leśnicy zwykle najpierw stosują pouczenia. Dopiero najbardziej opornych kierowców karzą mandatami. Maksymalna stawka to 500 zł. Taka sama kara obowiązuje w wypadku najpoważniejszych wykroczeń drogowych. W wyjątkowych sytuacjach mogą skierować



sprawę do sądu, a wtedy grzywna może sięgnąć 5000 zł. Nie wysokość kary jest tu więc problemem, a jej nieuchronność. Tymczasem większość kierowców quadów skutecznie jej unika.

#### ♦ SZTURM NA LASY

Może więc walka z quadowcami nie ma sensu, skoro i tak skazana jest na porażkę? Czy kilku kierowców na terenowych maszynach może zaszkodzić lasowi, który przetrwał tyle lat? Oni sami często przekonują, że ciężki sprzęt wykorzystywany do pozyskiwania drewna powoduje dużo większe szkody niż ich maszyny. Różnica polega na tym, że ów ciężki sprzęt, należący do zakładów usług leśnych, gdzie tylko jest to możliwe, korzysta jednak z leśnych dróg, które po zakończeniu prac są możliwie szybko naprawiane. Dla quadowców droga jest cały las. Rozjeżdżają więc nie tylko leśne drogi, ale też szlaki turystyczne, koryta strumieni, wydmy, uprawy, polany, łąki, bagna i torfowiska, także w parkach krajobrazowych i rezerwach. Kiedy pracują maszyny drwali, okoliczny fragment lasu obejmuje się zakazem wstępu. W związku z tym nie zdarzają się wypadki z ofiarami wśród turystów, będące skutkiem nieuwagi robotników leśnych. Natomiast wypadków spowodowanych przez quady, także śmiertelnych, były dziesiątki. Najgłośniejszy wydarzył się w ubiegłe wakacje (tym razem na polnej drodze, nie w lesie) i kosztował życie 29-letniej kobiety, spacerującej z mężem i niemowlęciem. Zarzuty dwaj kierowcy quadów usłyszeli dopiero w kwietniu: jeden spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym, drugi nieudzielenia pomocy.

Z powodu quadów cierpią także zwierzęta. Ich spłoszenie pozornie nie wydaje się poważną sprawą. Jakie jednak mogą być tego konsekwencje, pokazuje głośny przypadek z łódzkiego zoo. Wtargnięcie do niego w nocy grupy wandalów, którzy rozbijali plansze i rzucali kamieniami na śmiecie, doprowadziło do śmierci dwóch żyraf. Jednej z nich ze strachu pękło serce, drugiej stres nasilił kłopoty z układem trawiennym. Zwierzę, które pierwszy raz w życiu zobaczy rozjeżdżoną i ryczącą maszynę, zareaguje o wiele drastyczniej,

niż zrobiłby to człowiek. W efekcie bardzo prawdopodobne jest, że ze strachu np. porzuci swoje młode. Szczególnie częste jest to w przypadku ptaków wychowujących pisklęta. Dla niesamodzielnych zwierząt oznacza to śmierć z głodu.

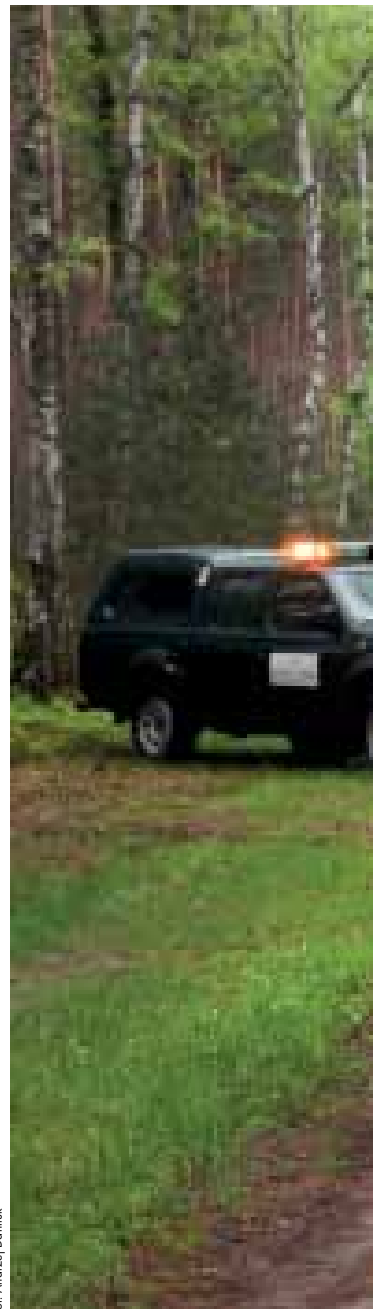
#### ♦ QUADY NA TORY

Po dziesiątkach artykułów o wypadkach spowodowanych w lesie przez quady, o wystraszonych turystach, spłoszonych zwierzętach czy zdewastowanej roślinności, cierpliwie tracą nie tylko leśnicy, ale też turyści i mieszkańcy okolic lasów. W Warszawie powstało np. Towarzystwo Przyjaciół Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, który leży częściowo w granicach dzielnic Wawer i Wesoła. W listopadzie ubiegłego roku razem z leśnikami z Nadleśnictwa Celestynów ustawili pierwsze szlabany zamykające wjazd do lasu, w którym szaleli quadowcy. To, oczywiście, nie rozwiązało problemu. Chcą więc także zbudować tor przeznaczony dla kierowców quadów oraz motocyklistów crossowych. Po tym, jak podobna trasa powstała z drugiej strony mazowieckiego parku, terenowe pojazdy zniknęły w tamtej okolicy z lasu.

Budowa torów dla quadów wydaje się dziś najlepszym sposobem na ochronę lasu przed rozjeżdżaniem. Na terenie Lasów Państwowych jest dziś wiele miejsc, gdzie takie tory mogłyby powstać: nieużytki, pola czy tereny pod liniami energetycznymi. Na razie jednak współpraca leśników z quadowcami idzie opornie. Z jednej strony, trudno jest zburzyć mur, jaki powstał pomiędzy tymi dwoma środowiskami. Mało jest dziś leśników, którzy po wielu latach walki z quadowcami są w stanie usiąść z nimi do rozmów w sprawie stworzenia czegoś wspólnie. Z drugiej strony, rzadko kiedy jest z kim rozmawiać. Brakuje bowiem stowarzyszeń czy nawet mniej formalnych grup, które mogłyby reprezentować lokalne środowisko quadowców i podejmować inicjatywę. Tak się stało w Nadleśnictwie Solec Kujawski, gdy nadleśniczy zaproponował wyznaczenie 20 km tras oraz przeznaczenie 4 ha terenu pod budowę toru. Być może, do budowy toru w końcu jednak dojdzie,

### Można też inaczej

Coraz więcej osób stara się walczyć z negatywnym wizerunkiem quadowca. Polskie Stowarzyszenie Czterokołowców ATV Polska w swoim kodeksie przestrzega, że „wjazd do Lasów Państwowych, parków i rezerwatów jest nielegalny”. Rafał Sonik, były szef tego stowarzyszenia, trzeci zawodnik Rajdu Dakar w 2009 r., zainicjował z Ministerstwem Środowiska akcję „Daj przyQuad, nie niszcz lasu”, która ma pobudzić świadomość quadowców i motocyklistów. – Niszczenie lasów państwowych i jeżdżenie po parkach narodowych jest wandalizmem, czyni z nas wrogów publicznych – mówił w jednym z wywiadów. Próba poprawiania wizerunku nie ogranicza się, oczywiście, jedynie do słów. Ekipa Quad Team Bydgoszcz już trzy razy organizowała akcję „Quady sprzątają w lesie”. Ostatnio, w maju, quadowcy zbierali śmiecie w Nadleśnictwie Solec Kujawski. Podobne akcje organizuje m.in. sQuad Olsztyn. Podczas październikowego festynu Nadleśnictwa Olsztyn kierowcy czterokołowców nie tylko sprzątały las, ale też przeprowadzili konkurs jazdy na quadach czy pomagali w pokazach udzielania pierwszej pomocy.



... fot. Anarazel Domalik



TO CIEKAWÉ...

**3, 4, 6,**a nawet 8 kół  
może mieć quad.**127 km/h**osiągał uważany za najszybszy  
produkowany seryjnie quad Suzuki  
LT500R.**33**quadów wystartowały w ostatniej  
edycji Rajdu Dakar. Ukończyło go  
13 zawodników.**39 505**quadów było zarejestrowanych  
w Polsce w pierwszej połowie  
ubiegłego roku.

bo współpracą z nadleśnictwem zainteresowało się Polskie Stowarzyszenie Czterokołowców ATV Polska.

#### ♦ WYJAŚNIĆ, CO NIEJASNE

Współpracę może jednak utrudnić niedawna interpretacja ustawy o lasach, którą przygotowało Ministerstwo Środowiska. Przypomina w niej, że ruch pojazdów silnikowych w lesie jest dozwolony jedynie drogami leśnymi, które są oznakowane znakami dopuszczającymi ruch. Zdaniem ministra, zarządzający lasami nadleśniczkowie nie mają prawa udostępniać dróg niedopuszczonych do ruchu do celów sportowych, np. rajdów. Interpretacja wciąż jednak pozostawia wątpliwości. Czy oznacza to, że nadleśniczy może dopuścić ruch na drodze, a potem udostępnić ją jako teren dla kierowców quadów? Czy zakaz udostępniania Lasów Państwowych pod rajdy *offroadowe* należy rozciągnąć także na nieużytki, pola czy tereny pod liniami energetycznymi, które leżą w ich granicach? Resort środowiska przypomina bowiem o zakazach hałasowania, niszczenia dróg, drzew i krzewów oraz płoszenia dziko żyjących zwierząt, które trudno respektować przy tego typu zawodach, niezależnie czy odbywają się one na drodze czy poza nią. W takiej sytuacji za walkę z quadami poważniej będą musiały wziąć się samorządy. To na ich terenach będą musiały zacząć powstawać alternatywne miejsca do ścigania się.

Trzeba się spieszyć, bo walka z quadami samowolnych obrońców lasów przybiera coraz drastyczniejsze formy. Po tym, jak w ubiegłym roku tylko w długi weekend majowy w Kampinoskim Parku Narodowym ukarano 225 quadowców, w tym roku ktoś przygotował na nich pułapki. Pomiędzy drzewami poroziągane zostały stalowe linki, pojawiły się też wilcze doły. Do tej pory tragedie związane z quadami były dziełem przypadku, wynikiem głupoty, bezzmysłności, nieuwagi czy brawury. Wkrótce może się to zmienić. ¶

# CI WSPANIALI MĘCZYŹNI...

## ...W SWYCH HAŁASUJĄCYCH MASZYNACH



for. Archiwum

— chciałoby się sparafrazować tytuł słynnego filmu, ale ktoś zapewne od razu zarzuci powielanie stereotypów związanych z płcią. Owszem, nie wykluczam, że wśród amatorów maszyn pędzących po drogach i bezdrożach leśnych są również panie, niemniej jestem pewien, że większość stanowią młodzieńcy, których roznosi energia i testosteron. Dlaczego akurat muszą rozładowywać tę energię w sposób, który budzi zdecydowany sprzeciw innych ludzi, a także szkodzi zwierzętom, roślinom i całemu środowisku?

Myślę, że składają się na to dwie sprawy. Pierwsza to dominujący w wychowaniu — choć do końca niewartykułowany — paradygmat, że każda potrzeba powinna być zaspokojona i to najlepiej natychmiast. „Ja chcę” jawi się jako najwyższy imperatyw i wyraz wolności. Druga przyczyna to zderzenie tak ukształtowanej mentalności ze światem rzeczywistym, w którym obowiązuje mnóstwo zakazów mniejszej lub większej rangi, przeważnie motywowanych bezpieczeństwem bądź innymi ważnymi względami.

W efekcie młody człowiek żyje w swoistej schizofrenii, słysząc wykłady na temat swoich niezliczonych praw, jednocześnie dostrzegając brak możliwości ich realizowania. Rodzi to frustrację, wiodąc do prób jej rozładowywania w sposób patologiczny, patrz — chuligani stadionowi albo właśnie niektórzy quadowcy tratujący wszystko, co spotkają na drodze. Nawiasem mówiąc, o tym, że zależność między liczbą zakazów a potem możliwościami ich egzekwowania jest odwrotnie proporcjonalna do poziomu szacunku dla prawa, chyba nikogo nie trzeba przekonywać.

Takie są jednak realia i nie ma możliwości ich zmiany w krótkim czasie, nawet jeśli byłaby wola polityczna ku temu, na co się zresztą nie zanosz. Trzeba zatem nauczyć się z tym żyć i w miarę możliwości starać się zminimalizować negatywne skutki takiego stanu rzeczy. Wracając do konkretnego, czyli problemu hałasujących

pojazdów w lesie, dobrym kierunkiem myślenia jest praktykowane przez niektórych nadleśniczych wyjście quadowcom na przeciwie i wytyczanie tras, po których mogliby ścigać się legalnie. Myślę, że da się znaleźć formułę prawną, aby nie popaść w sprzeczność z ustawą.

Oczywiście, nie w każdym nadleśnictwie uda się wyznaczyć taki obszar bez szkody dla lasu, więc należy czynić to z umiarem i rozważą. A przy tym faktem jest, że deklarowana wielofunkcyjność lasu powinna uwzględniać różnorodne potrzeby społeczne, nawet takie, które, na pierwszy rzut oka, wydają się dziwne.

Na koniec uwaga ogólniejszej natury, związana z problemem respektowania przez ludność przepisów obowiązujących na terenie Lasów Państwowych. Zaznaczam, że pomysł nie jest mój, ale służyłem o nim od kilku osób, zarówno leśników, jak i osób spoza ich grona. Pomysł polega na tym, aby zmodyfikować nazwę instytucji, zmieniając słowo „państwowe” na „narodowe”. Mogłoby to pozytywnie wpłynąć na zmianę mentalności, wzmacniając poczucie, że majątek ten jest własnością całego narodu, a nie dość bezosobowego „państwa”. Niektórzy argumentują również, że negatywna reakcja na słowo „państwowe” jest ciągle pielęgnowaną zaszłością z czasów sporów o serwituty, gdy istniał konflikt interesów między wsią i szlacheckim dworem.

Zmiana o której wspominam, miałaby charakter pewnej słownej rewolucji, więc z pewnością miałaby i zwolenników, i przeciwników. Może jednak warto zastanowić się nad nią poważniej?

— ZACHEUSZ

W rezerwacie  
„ROKICKIE CISY”

# ROKICKIE NIESPODZIANKI

PUSZCZA GOLENIOWSKA – TO BRZMI DUMNIE. TYMCZASEM NA PIASZCZYSTEJ RÓWNIŃIE KILOMETRAMI CIĄGNĄ SIĘ BORY SOSNOWE I TYLKO TU I ÓWDZIE NATKNIEMY SIĘ NA OKAZALSZE LASY Z DĘBAMI, BUKAMI, OLCHAMI CZY JESIONAMI. ALE NA WYTRWAŁYCH WĘDRÓWCÓW CZEKAJĄ NIESPODZIANKI.

TEKST: Krzysztof Fronczak

**P**rzewodniki zwykle zachwalają urokliwe zakątki, które ów rozległy kompleks leśny zawdzięcza Inie, przecinającej go z północy na południe. Z doliną tej rzeki, obfitującą w śródleśne łąki, idzie o lepsze Gowienica, malowniczo wijąca się w środkowym biegu głębokimi wąwozami. Jest też kilka niedużych jezior. I to już wszystkie atrakcje?

#### 👤 DOBRE ŻYCIE

Zacznijmy od zagadki: gdzie w Polsce najlepiej mają się cisy? Wiemy: Cis Henrykowski, rosnący koło Lubania na Dolnym Śląsku, ma prawie 1300 lat i najstarsze dęby w Polsce nie mogą marzyć o osiągnięciu równie sędziwego wieku. Cis

Staropolskie z Wierchlasu w Borach Tucholskich rozstawił malarz i rysownik Leon Wyczółkowski. Ale gdzie wiodą najbardziej beztrudne życie? Na podstawie ich liczebności, a już z całą pewnością mierząc komfort cisowego życia bogactwem naturalnych odnowień, można pokusić się o wytypowanie takiego miejsca. To rezerwat „Cisy Rokickie im. prof. Stanisława Króla” na terenie Nadleśnictwa Rokita (RDLP Szczecin).

To właśnie tu, w północno-zachodniej, najbardziej żyznej i wilgotnej części Puszczy Goleniowskiej, spotkamy najliczniejszą w Polsce populację tego gatunku, pochodzącą z samosiewu. Tworzy ją — na powierzchni niespełna 18 ha — ponad

4 tys. drzew w różnym wieku. Cóż, nie da się ukryć — przy staruszku z Henrykowa Lubańskiego czy nawet kilkusetletnich okazach z Wierzchlasu znakomitą większość lokatorów rokickiego rezerwatu można uznać co najwyżej za dziatwę i młokosów. Bo też głównie 60–70-latki tworzą to kilkutyśczne zbiorowisko, co nie znaczy, że nie spotkamy okazów ponadstuletnich. Za to niejeden odwiedzający rezerwat będzie zaskoczony, w jak nieprawdopodobnym zwarciu rosną pod okapem sosnowego drzewostanu, tworząc miejscami po prostu nieprzebyty gąszcz. Dodajmy, od wiosny do wczesnej jesieni uszanie strzeżony przez chmary komarów.

#### 🦋 SKĄD TU SIĘ WZIĘŁY?

To druga zagadka. Tomasz Szeszycki, sprawujący rządu w Nadleśnictwie Rokita, jest najlepszym adresatem takiego pytania. Zafascynowany tym rzadkim i objętym ścisłą ochroną gatunkiem, poświęcił mu nawet obszerną monografię. Zwraca uwagę, że na terenie rezerwatu tkwią jeszcze w ziemi cegły z fundamentów dawnej leśniczówki. Najprawdopodobniej to niemiecki leśniczy przed laty przeniósł pod swe okna siewki lub młode

drozd, drożdżik, kos, kwiczoł, paszkot, a nie pogardzą również inne ptaki: sówka, zięba, kowalik czy rudzik. Skrzydlaci smakosze tylko nadtrawiają w przewodzie pokarmowym nasiona, by potem je wydalić. I to akurat przysposabia nasiona do szybkiego kiełkowania. A że wokół nieistniejącej już leśniczówki stół był kiedyś szczydrze nakryty, to i stołowników było więcej niż w okolicy. I tak, szybciej niż gdzie indziej, rosło i wciąż rośnie cisowe plemię.

#### 🦋 REZERWAT TO NIE WSZYSTKO

Kilka kilometrów na północny-zachód od tego miejsca odkrywamy równie licznie zgrupowanie — na powierzchni ok. 8 ha leśnicy zinwentaryzowali ponad 5 tys. osobników z masowego obsiewu naturalnego. To obszar zespołu przyrodniczo-krajobrazowego „Przybiernowskie Cisy”, ale w użyciu jest też zwyczajowa nazwa „Cisy henrykowskie”, od pobliskiej osady. Tu już prowadzi się normalną gospodarkę leśną. Ten jednak fragment ogrodzono, by do drzewek nie dobiegały się sarny, którym zabójcze cisowe toksyny wcale nie szkodzą.

Łącznie na terenie Nadleśnictwa Rokita doliczono się już ponad dwudziestu

To zespół przyrodniczo-krajobrazowy obejmujący 190 ha lasów, torfowisk i wód, obfitujący w stare, wyjątkowo cenne okazy drzew. Liczne starodrzewy przydają temu zbiorowisku cech lasu pierwotnego. Nie bez powodu tu właśnie wyznaczono, jeden z dwóch w kraju, wyłączony drzewostan nasienny (WDN) klonu jaworu. Ten golczewski ma kilkanaście hektarów, drugi, w Górach Kaczawskich koło Jeleniej Góry (RDLP Wrocław) — niecałe dwa. Piękne, ponadstuletnie jawory fantastycznie odnawiają się w sposób naturalny.

Jeśli o całym Nadleśnictwie Rokita można powiedzieć, że jest genetycznym skarbcem (148 drzew matecznych wpisanych do Ogólnopolskiego Banku Genów oraz 8 wyłączonych drzewostanów nasiennych), to w Leśnictwie Golczewo spotkamy prawdziwe klejnoty leśnego świata. Podziw budzą potężne modrzewie, dęby, jawory, jesiony. A posągowe świerki — choć rosną tu przecież poza naturalnym zasięgiem występowania tego gatunku — sięgają 43 m wysokości i prezentują się nie gorzej niż ich utytułowani, istebniańscy kuzyni. To też trzeba zobaczyć w Puszczy Goleniowskiej, poza szlakami wydeptanymi przez turystów. 🦋

— „Cisy Rokickie” stały się największą w kraju populacją cisa wyrosłą z samosiewu. Najpewniej zawdzięczają to ptakom gustującym w owocach tego gatunku. I choć roślina truje, dla skrzydlatych smakoszy nie jest to toksyczna miłość. —

cisy wykopane w okolicy. Z relacji polskich leśników, którzy na tej ziemi osiedlili się po wojnie, wynika, że już wtedy w młodniku sosnowym, dziś solidnym drzewostanie, ramię w ramię rosły starsze cisy, podrost i siewki. Ale skąd mamy je dziś w takiej obfitości? O wyjaśnienie postarali się... ornitologdy.

Badacze z Instytutu Zoologii Akademii Rolniczej (dziś Uniwersytet Przyrodniczy) w Poznaniu stwierdzili, że bujny rozkwit cisowej populacji w rezerwacie to zasługa ptaków. Wprawdzie cała roślina, poza czerwoną, soczystą osnówką owoców, na pierwszy rzut oka przypominających jagody, jest trująca, ale amatorem owych nibyjągód jest m.in. rodzina drozdowatych:

naturalnych stanowisk cisa. Poza opisany mi, są miejsca, gdzie rośnie kilkadziesiąt czy kilkaset sztuk. I praktycznie nie ma tygodnia, by leśnicy nie zgłaszali nowych. Sami też sadzą, biorąc udział w realizowanym przez Lasy Państwowe „Programie restytucji cisa pospolitego w Polsce”. Do tej pory w lasach nadleśnictwa przybyło 20 tys. sadzonek z własnej szkółki, a prawie 34 tys. sztuk trafiło do 17 innych nadleśnictw. Następni „wychowankowie” szkółki czekają na swoją kolej.

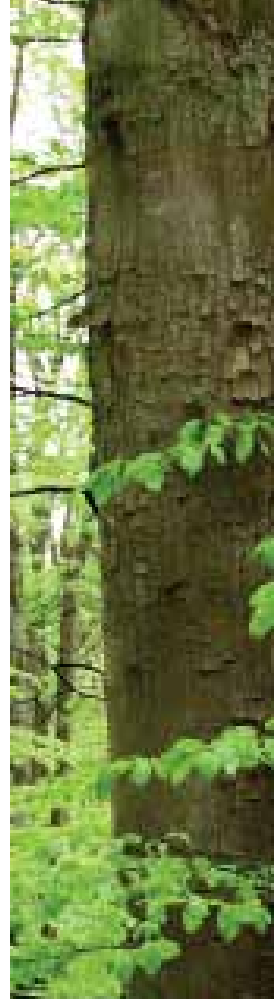
#### 🦋 Z GÓRNEJ PÓŁKI

Kiedy zawitamy w okolicę, gdzie tak wdzięcznie cis „sam rośnie”, to koniecznie odwiedzmy też „Golczewski Las”.

fol. Krzysztof Fronczak

#### WIESŁAW BEŚCIAK

gospodarz w Leśnictwie Golczewo przy jednym ze swoich monumentalnych podopiecznych — 120-letnim modrzewiu.





„LAS GOLCZEWSKI”,  
pelen leśnej arystokracji

fol. Krzysztof Fronczak



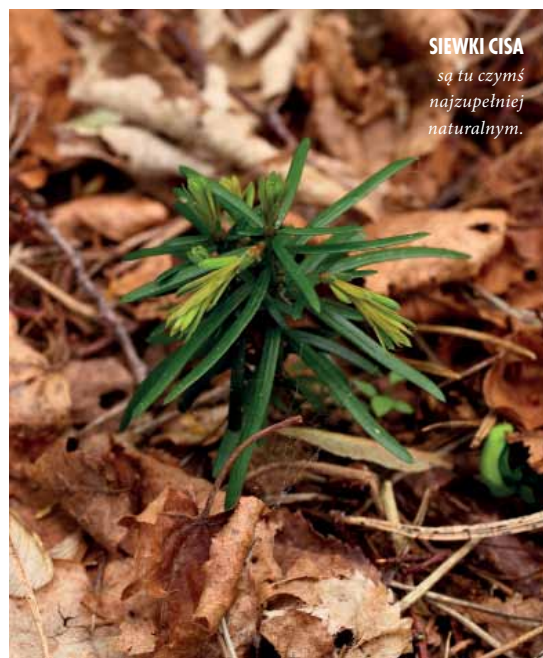
**CZERWONA OSNÓWKA**

owoców cisa wabi  
wielu skrzydlatych  
smakoszy (fot. Barbara  
Adamczyk).



**A TO JUŻ LAS GOSPODARCZY**  
— zespół przyrodniczo-  
krajobrazowy „Przybiernowskie  
Cisy”, 8 kilometrów od rezerwatu.

fol. Krzysztof Fronczak



**SIEWKI CISA**  
są tu czymś  
najzupelniej  
naturalnym.

fol. Krzysztof Fronczak

# NAD CZARNA HAŃCZĄ

W GÓRNYM BIEGU CZARNA HAŃCZA PRZECINA PAGÓRKOWATY TEREN SUWALSZCZYZNY, UZNAWANY ZA NAJPIĘKNIEJSZY NIZINNY KRAJOBRAZ W POLSCE, W DOLNYM – SŁYŃĄCĄ Z BOGACTWA ROŚLIN I ZWIERZĄT PUSZCZĘ AUGUSTOWSKĄ. KTO JESZCZE RZEKI NIE WIDZIAŁ, POWINIEN TĘ ZALEGŁOŚĆ JAK NAJSZYBCIEJ NADROBIĆ.

TEKST I ZDJĘCIA: Paweł Fabijański

**Ź**ródła rzeki znajdują się kilkanaście kilometrów na północ od jeziora Hańcza, najgłębszego w Polsce i na całym europejskim niżu, ulubionego przez pletwonurków z powodu bardzo czystej i przezroczystej wody oraz pięknych podwodnych łąk pełnych wodorostów. Z jeziora Czarna Hańcza wkracza między pagórki Suwalszczyzny, płynąc dnem bardzo głębokiej i stromej doliny, pełnej ostrych zakrętów.

Słowo Hańcza pochodzi z języka jaćwieskiego „anczia”, co znaczy „rynna”. Nurt jest bardzo szybki, a dno rzeki w wielu miejscach pokryte ławicą kamieni. Przy niskim poziomie wody wyglądają jak bruk obmywany przez wodę. Z otaczających rzekę wzgórz rozpościera się piękna panorama doliny.

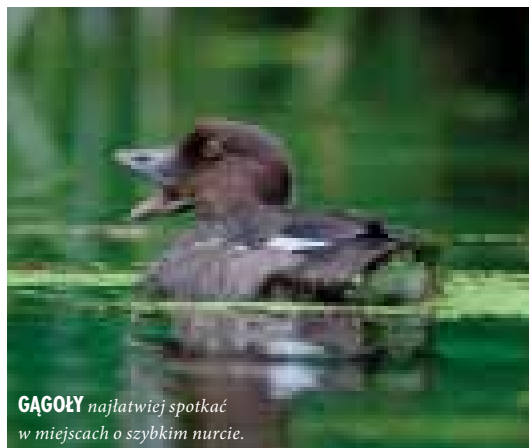
## WŚRÓD BEZKRESNYCH LASÓW

Granicę pomiędzy górnym a dolnym biegiem rzeki wytyczają Suwałki. Dziesięć kilometrów za miastem Czarna Hańcza przecina jezioro Wigry, poniżej którego jest już typową rzeką nizinną. Po kolejnych kilkunastu kilometrach wpływa do Puszczy Augustowskiej. Tu zaczyna się jej najpiękniejszy fragment. Rzeka błyszczy w słońcu i od długich łańcuchów wodorostów ciągnących się tuż pod powierzchnią wody przybiera ciemnozielony kolor. Tworzy przełomy z urwistymi piaszczystymi brzegami. Podmywając je, przewraca drzewa, tarasując potem koryto. Od czasu do czasu dolina rozszerza się i rzeka meandruje wśród bezludnych, wilgotnych łąk. Rozlewa się wtedy na kilkadziesiąt metrów, rozgąłęzia i z powrotem schodzi, tworzy ślepe odnogi, kończące się nagle ścianą roślinności.



— *Leśnicy z Nadleśnictwa Głęboki Bród co roku wczesną wiosną organizują akcję sprzątania rzeki. W tym roku nagrodę nadleśniczego za najdziwniejszy rupieć zdobył soltys Głębokiego Brodu, który wyłowił z dna rzeki motocykl.* —

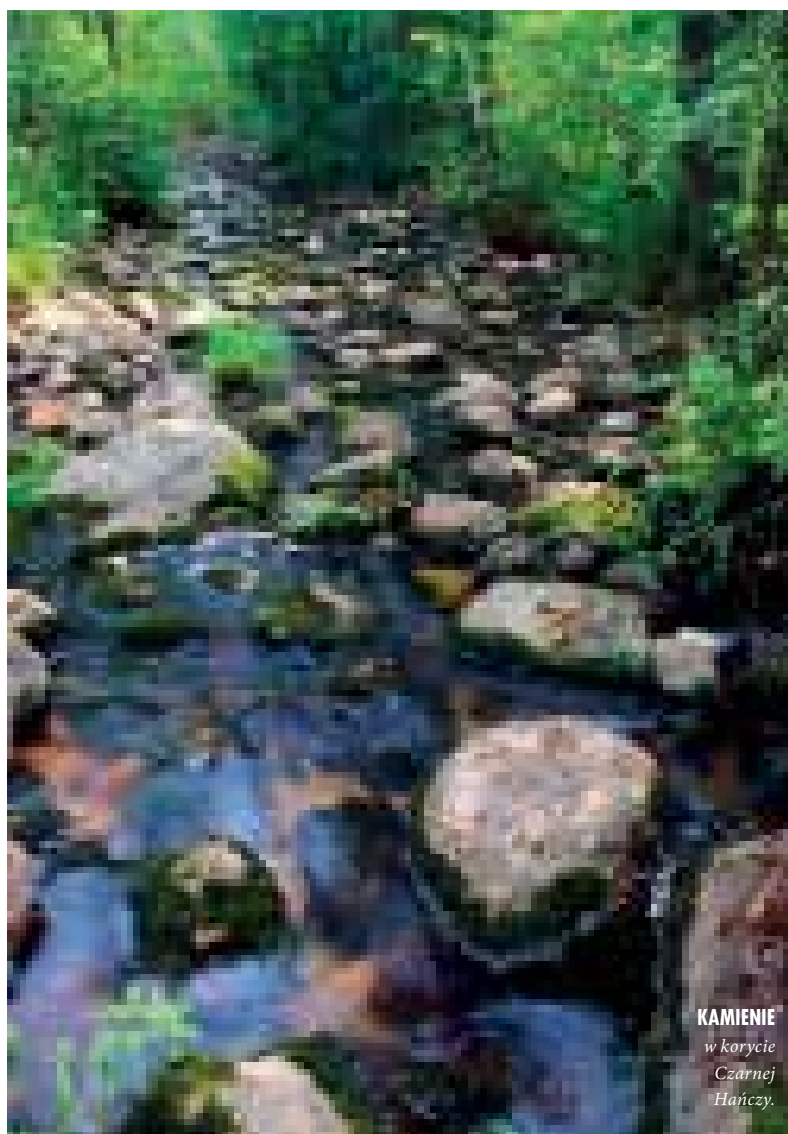
**GĘSTA ROŚLINNOŚĆ**  
wodna nadaje kolor rzece.



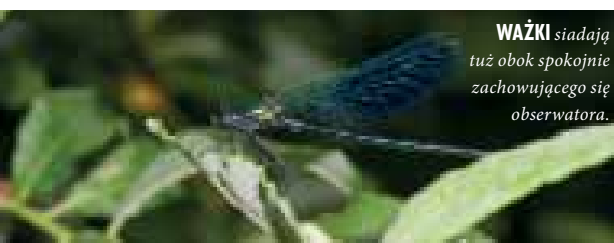
**GĄGOŁY** najłatwiej spotkać  
w miejscach o szybkim nurcie.

### *Czarna Hańcza*

to najdłuższa rzeka Suwalszczyzny. Ma 143 km długości, z czego 108 km w Polsce i 34 km na Białorusi, gdzie uchodzi do Niemna. Przepływa przez Hańczę i Wigry, jeziora, z których każde może śmiało stawać do konkursu na najpiękniejsze w Polsce. Płynie przez Suwalski Park Krajobrazowy oraz Wigierski Park Narodowy i w dolnym odcinku łączy się z zabytkowym Kanalem Augustowskim.



**KAMIENIE**  
w korycie  
Czarnej  
Hańczy.



**WAŻKI** siadają  
tuż obok spokojnie  
zachowującego się  
obserwatora.



**CZARNA HAŃCZA** wśród łąk na skraju Puszczy Augustowskiej.



**CZARNA HAŃCZA** jest jednym z najpiękniejszych szlaków kajakowych w Polsce. Jest dość „łatwa”, dlatego świetnie nadaje się na kameralny rodzinny spływ.

### Spływ Czarną Hańczą

Szlak kajakowy Czarnej Hańczy jest jedną z największych atrakcji turystycznych Suwalszczyzny. Rozpoczyna się na jeziorze Wigry. Po około 60 km, w miejscowości Rygol, rzeka łączy się z kanałem Augustowskim. Stąd można płynąć dalej, do Augustowa, pokonując po drodze 7 zabytkowych śluz. Odcinek liczy 40 km. Spokojne pokonanie trasy z Wigier do Augustowa zajmuje około 6 dni. Chętni mogą płynąć znacznie dalej, aż do Biebrzy i Narwi. Inną możliwością to kontynuowanie spływu z Rygola na wschód, przez 6 śluz, do ujścia Czarnej Hańczy do Niemna. W tym celu konieczny jest paszport i specjalna turystyczna wiza białoruska, którą można dostać w konsulacie w Augustowie. Noclegi na trasie możliwe są w stanicach wodnych, a także na polach biwakowych miejscowych nadleśnictw i gruntach prywatnych. Dla chętnych możliwe są też spływy jednodniowe. Organizatorzy spływów odbierają kajaki i turystów w umówionym miejscu. Najlepszym miejscem startowym do bardzo popularnych spływów jednodniowych są Maćkowa Ruda i Wysoki Most, skąd rozpoczynają się najbardziej malownicze odcinki rzeki. Sezon spływów trwa od maja do października. Można też płynąć później lub wcześniej, ale wtedy trzeba się liczyć z problemami przy służowaniu kajaków.

Po kilkudziesięciu kilometrach Czarna Hańcza łączy się z Kanałem Augustowskim i razem z nim wpływa na Białoruś.

#### W MATECZNIKU

Rzeka jest znaną ostoją ptaków wodnych. W dziuplach, w pobliżu wody, gnieźdzą się charakterystyczne dla puszczy gatunki kaczek — nurogęsi i gągoły. Można je spotkać odpoczywające na zwalonych pniach drzew, pomostach i wysepkach roślinności w nurcie rzeki. W trzcinach żyją krakwy, krzyżówki, perkozy, łabędzie nieme, łyski oraz kokoszki wodne. Są też ptaki śpiewające, jak np. trzciniaki, trzcinniczki, brzęczki, rokitniczki. Wzdłuż wysokich brzegów uwijają się przepięknie ubarwione zimorodki. Na polowanie przylatują tu bieliki, błotniaki stawowe i czaple siwe. Nad rzeką roi się od ważek, motyli i innych owadów. W przezroczystej wodzie widać okonie, płocie, zdarzają się nieruchomo stojące szczupaki. Czarna Hańcza, jak i cała Suwalszczyzna, jest największym polskim matecznikiem bobrów. Nie brakuje też wydr.

To bogactwo nadbrzeżnej przyrody najlepiej podziwiać z kajaka, płynąc powoli i cicho z nurtem rzeki. Najlepszą porą do obserwacji jest wczesny rano lub późne popołudnie, kiedy turystów jest tu stosunkowo mało, a zwierząt wyjątkowo dużo. ♪



**SAMICA NUROGĘSI** z młodymi.



# ROWEREM PO RAJU

OD DOBRYCH DWÓCH LAT KRĄŻYŁA FAMA, ŻE W POLSKIEJ I CZESKIEJ CZĘŚCI GÓR IZERSKICH POWSTAJĄ NIE BYLE JAKIE TRASY PRZEZNACZONE DO UPRAWIANIA KOLARSTWA GÓRSKIEGO. W EUROPIE DOROBIAŁA SIĘ PODOBNYCH TYLKO WIELKA BRYTANIA, GDZIE TZW. *SINGLETRACK* CIESZY SIĘ NIESŁABNĄCYM POWODZENIEM. NA POCZĄTKU MAJA W IZERACH SŁOWO STAŁO SIĘ FAKTEM – TAKŻE TUTAJ ROWERZYŚCI MOGLI RUSZYĆ W TEREN.

TEKST: **Marek Kwiatkowski**



**P**omysł zrodził się po stronie czeskiej. Tamtejsze samorządy zastanawiały się, jak ożywić gospodarkę gmin leżących u podnóża Gór Izerskich. Sztampowym rozwiązaniem mogła być budowa wyciągów narciarskich, ale tamtejsi leśnicy nie chcieli się zgodzić na tak intensywną ingerencję w górską przyrodę. Wtedy Tomáš Kvasnička, miejscowy działacz kolarski, zaproponował, by postawić na turystykę rowerową i wytyczyć trasy dla tzw. *singletrack*.

#### WEDŁUG NAJLEPSZYCH WZORCÓW

Z Wielkiej Brytanii ściągnięto Davida Daviesa, byłego reprezentanta Walii w kolarstwie przełajowym, który miał już w dorobku projekty podobnych tras na Wyspach. Doświadczenie to ważna sprawa, bo nie są to zwykłe szlaki rowerowe, ale ścieżki o podłożu z tłucznia, utwardzone żwirem, o szerokości do 120 cm. Ich nawierzchnia jest odpowiednio wyprofilowana, aby zapewnić swobodny spływ wody, a spadki i podjazdy nie mogą być większe niż 5 proc.,

co, oczywiście, nie wyklucza tak lubianych przez rowerzystów „hopek”. Względne wzniesienia terenu nie są może imponujące, ale w połączeniu ze spadkami i zakrętami, przy szybkim ich pokonywaniu, dostarczają rowerzystom niemałych emocji. Z kolei jazda w spacerowym tempie nie przysporzy żadnych trudności kolarskim żółtodziobom, nawet małym dzieciom. Trasy są bezpieczne, bo jednokierunkowe. A jeśli dodać do tego, że otacza je piękna górską przyroda, to łatwo zrozumieć, dlaczego popularne „single” mają aż tak wielu zagorzałych fanów.

Szybko okazało się, że biedne czeskie podgórskie gminy nie będą w stanie same udźwignąć tej inwestycji. Współpracę zaproponowano więc polskiej gminie Świeradów — Zdrój i tamtejszemu nadleśnictwu. I pewnie, gdyby nie zaangażowanie Nadleśnictwa Świeradów, skończyłoby się na projekcie.

— Czasu na podjęcie decyzji w tej sprawie miałem bardzo mało — wspomina Wiesław Krzewina, nadleśniczy. — Projekt miał być w dużej części sfinansowany ze środków unijnego programu Europejska Współpraca



MUSISZ

TO

WIEDZIEĆ!

## NA CZYM W TEREN?

Dla wszystkich, którzy chcą eksplorować leśne dukty i ścieżki, przeznaczone są dwa rodzaje rowerów: górski (MTB) i tzw. krosowy (cross). Ci, którzy chcą odbywać wielodniowe wędrówki, niekoniecznie tylko po terenach leśnych, powinni rozważyć zakup roweru trekkingowego, czyli właściwie crossa, ale wyposażonego w bagażnik i sakwy do przewozu bagażu. Dla fanatyków szybkości i dystansów, niechętnie zjeżdżających z utwardzonych dróg, najlepszym sprzętem będzie rower szosowy, potocznie zwany kalarką.

Konstrukcja każdego bicykla jest w zasadzie taka sama. W zależności od przeznaczenia poszczególne jego elementy dostosowane są do obciążeń, którym muszą sprostać podczas eksploatacji. Najważniejszym elementem jest rama. To kręgosłup roweru. Zużyte lub uszkodzone elementy osprzętu bez problemu możemy wymienić. Pęknięcia czy połamana rama w zasadzie nadaje się na złom.

Dzisiejsze ramy średniej i wyższej klasy

robione są z różnego rodzaju stopów aluminium. Są lekkie i sztywne. Niestety, przenoszą wibracje. Między innymi stąd bierze się powszechność amortyzatorów i żelowych siodełek. Starsze ramy oraz bardzo specjalistyczne współczesne wytwarzane są z wysokojakościowej stali z domieszką chromu i molibdenu. Stąd ich nazwa: ramy ze stali cro-mo. Są one cięższe niż aluminiowe, ale bardziej sprężyste i, co za tym idzie, bardziej komfortowe. Do ich budowy stosuje się coraz częściej włókno węglowe. Niestety, jest to materiał bardzo drogi.

Rozmiar kół i opon w zasadzie określa przeznaczenie roweru. Rowery górskie (MTB) z reguły wyposażone są w 26-calowe, grube, terenowe opony. Coraz częściej pojawia się też rozmiar 29". Rowery crossowe budowane są na 28-calowych cieńszych obręczach i bieżnikowanych oponach. Mają one znacznie mniejsze opory toczenia niż grube gumy rowerów MTB. Rower jest szybszy, nierzadko też lżejszy. Niestety, nie poradzi sobie zbyt dobrze w naprawdę ciężkim terenie; na kamienistych górskich ścieżkach czy głębokim piachu.

Obydwa typy rowerów standardowo wyposażone są w przednie amortyzatory poprawiające trakcję i komfort podróżowania. W crossach amortyzatory mają mniejszy skok. Osprzęt (przerzutki, hamulce, siodełko kierownicę) jest w zasadzie taki sam. W lepszych rowerach MTB standardem są hamulce tarczowe. Crossy, ze względu na mniejsze obciążenia i przeznaczenie do spokojniejszej jazdy, wyposażone są w mniej efektywne hamulce typu v-brake. W obydwu typach rowerów spotkać można osprzęt dwóch największych światowych producentów: japońskiego Shimano lub amerykańskiego SRAM-a.

Rower najlepiej kupować w specjalistycznych sklepach, w których fachowy personel zwykle posługuje nam radą. Należy pamiętać o regularnym czyszczeniu, szczególnie napędu (łańcucha, przerutek, trybów), co pozwoli na długą i bezpieczną eksploatację.

Andrzej Daniluk



foto: Marek Kwiatkowski

— Rowerzystów zachwyca nie tylko doskonale przygotowana trasa, ale również piękno izerskich lasów. —

Transgraniczna. Wiązało się to z koniecznością dokonania wielu urzędowych uzgodnień, w dodatku międzynarodowych. A był na to tylko miesiąc. Przystąpiłem do przedsięwzięcia trochę na zasadzie „mierzyć siły na zamiary”, ale — sądząc tylko po majowej frekwencji rowerzystów — udało się.

### Z SZACUNKIEM DLA PRZYRODY

Ani Kvasnička, ani Davies nie przypuszczali, jak wielkiej pomocy udzielił polscy leśnicy. Nadleśnictwo Świeradów dysponuje bowiem numerycznym modelem rejonu Gór Izerskich, za którego wykonanie otrzymało zresztą cztery lata temu za oceanem, w San Diego, nagrodę ufundowaną przez firmę ESRI, wiodącą w dziedzinie geograficznych systemów informatycznych. To nowatorskie rozwiązanie pozwoliło projektować trasy rowerowe bez żmudnych pomiarów geodezyjnych oraz kolizji z obiektami cennymi przyrodniczo. W rezultacie udało się ominąć rezerваты przyrodnicze, ostoje cietrzewi i obszary Natura 2000, a więc nie było konieczności stosowania procedur oceny oddziaływania przedsięwzięcia na środowisko naturalne. Zresztą, dzięki temu numerycznemu modelowi polskie i czeskie ścieżki rowerowe spotkały się na granicy z dokładnością do 10 cm.

Wszystkie trasy, podzielone na trzy stopnie trudności, przebiegają przez tereny Leśnictwa Czerniawa. Grzegorz Schubert, miejscowy leśniczy, przyznaje, że nieco utrudniają mu gospodarowanie. Drewno stara się pozyskiwać poza sezonem rowerowym, a jeżeli nie zdąży, musi, niestety, zamykać wybrane odcinki tras — chociaż stara się udostępnić je na weekendy. Tak naprawdę, nie kryje jednak zadowolenia z obecności „singli” na swoim terenie — widzi,



foto: Andrzej Daniluk

foto: Marek Kwiatkowski



ze rowerzyści na równi z nim zachwycają się jego lasem. Zwraca też uwagę, że ścieżki całkiem niespodziewanie okazały się sporym udogodnieniem komunikacyjnym dla... jeleni — zimą chętnie wędrują nimi po lesie.

#### POZOSTAJE NACISKAĆ NA PEDAŁY

Na początku maja, podczas długiego weekendu, na wieść o ukończeniu budowy ścieżek, nie czekając na ich oficjalne otwarcie w Świeradowie-Zdroju, stały się tysiące rowerzystów. Wśród nich bardzo wielu Czechów i sporo Niemców. Na oczekaniu otworzono szkółkę, w której doświadczeni kolarze górscy uczyli nowicjuszy techniki jazdy po górach.

Majowy numer miesięcznika „Magazyn rowerowy” w rubryce „Supertrasa” tak zachwala ścieżki biegnące przez teren Nadleśnictwa Świeradów: „Ich podstawową cechą jest uniwersalność. Trasy są gładkie i poprowadzone wzdłuż poziomic, czyli z małym nachyleniem. Oznacza to, że przejechać je mogą nawet rowerzyści z nikłym pojęciem o technice jazdy górskiej. Ale niech to nie zrazi specjalistów. Kto umie zawijać rowerem w zakrętach, będzie miał z „singli” wielką frajdę. (...) Podłoże jest superprzyczepne. Ścieżki, wzmocnione bazaltowym żwirem, doskonale trzymają oponę. To sprawia, że w zakręty można wchodzić szybko. Jest wiele sekcji szybko następujących po sobie zakrętów lub kombinacji ciasnych zakrętów i muld. Zabawa w dociążaniem i odciążaniem kół, zarzucaniem tylnym kołem, *manual* — słowem, kwintesencja dobrego *singletrack*.”

W Świeradowie Zdroju powstało stowarzyszenie cyklistów, które ma dbać o prawidłową eksploatację ścieżek oraz ich promocję. Roland Marciniak, burmistrz uzdrowiska, snuje plany dalszego rozwoju przedsięwzięcia — wzorem strony czeskiej, ma tu powstać także tzw. miejscówka — myjnia dla rowerów, warsztat, w którym będzie można je naprawić, sklep z akcesoriami itp. Trasy mają być budowane również w sąsiedniej gminie Mirsk i połączone w spójny system, dla którego burmistrz ma już nazwę: „Izerski raj rowerowy”. Tu już nadleśniczy, żartobliwie, podejrzewa go o złośliwość — spółgłoska „r” sprawia mu bowiem pewną trudność w wymowie. Ale przecież również obecna, oficjalna, czesko-angielska nazwa tras — *Singletrek pod Smrkem* też nie jest najłatwiejsza — broni się burmistrz. ☞



**LEŚNICZY GRZEGORZ SCHUBERT**  
jest zadowolony z „singli”  
na swoim terenie.

# BUG, LAS... SURVIVAL

JEŚLI – ZGODNIE Z FILOZOFIĄ WSPÓŁCZESNEJ SZKOŁY PRZETRWANIA – CZŁOWIEK MA WYZWALAĆ W SOBIE AKTYWNOŚĆ, BY ZDOBYĆ „ORIENTACJĘ W RZECZYWISTOŚCI”, Z POMOCĄ PRZYJDZIE MU NASZA PRZYRODA. PRAWDZIWY UCZESTNIK SURVIVALU POTRAFI JĄ USZANOWAĆ.

TEKST: **Monika Lipińska**

— **P**ierwsza posesja po prawej stronie — instruuje rowerzystę spotkany w Zabużu, podpytywany o szkołę przetrwania „As” w Serpelicach. Żadna z topograficznych wskazówek nie jest jednak w stanie oddać urody miejsca, gdzie w majowy, rzeński poranek mam rozmawiać o tym, czym jest survival. Bogusław Nowikowski zaczyna od Bugu, prowadząc na brzeg skarpy. Zza sosen dźwiga się w górę słońce, potęgując tylko wrażenie rozległości wąwozu i odległości do spokojnej na pozór rzeki, która przecież miała być tuż obok, na wyciągnięcie ręki...

## PRZYGOTOWAĆ DO EKSTREMUM

Wspominając początki survivalu na Podlasiu, Bogusław Nowakowski, były żołnierz zawodowy, pasjonat wschodnich sztuk

### *Survival*

— inaczej sztuka przetrwania — definiowany jest jako rodzaj aktywności człowieka skierowanej na gromadzenie wiedzy i umiejętności związanych z przetrwaniem w warunkach ekstremalnych. Ze względu na kryterium charakteru tej aktywności zazwyczaj wyróżnia się trzy główne odmiany: militarny, zielony i miejski. łączy je dążenie do ogólnej zaradności w sytuacjach trudnych i opresyjnych.



foto: Monika Lipińska

### Sławomir Trąbka, nadleśniczy Nadleśnictwa Sarnaki:

— Las stanowi walor sam w sobie.

Zawsze był ważną częścią środowiska, a w momentach zawieruchy dziejowej w nim szukano schronienia. Nie ma bardziej naturalnego miejsca do uprawiania survivalu niż las, ponieważ jest on — z jednej strony — synonimem tajemniczości, niebezpieczeństwa, obawy, a z drugiej — przeciwnie: zapewnia to bezpieczeństwo, izolując człowieka od cywilizacji.

Kiedy myślę o survivalu, przypomina mi się harcerstwo: obozy, biegi przełajowe, podchody, zawody drużyn...

To wszystko działo się w lesie, nie przeszkadzało przyrodzie i odbywało się z jej poszanowaniem. Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie: czy szkoły przetrwania wprowadzać na teren lasu państwowego?

— zawahałbym się, w obawie przed zakłóceniem odpoczynku tym, którzy szukają tutaj przede wszystkim ciszy... Siłą napędową ośrodków wypoczynkowych i survivalowych, działających w Serpelicach, są walory przyrodnicze Nadbuża, które zapewniły mu miejsce w sieci Natura 2000. Pradolina Bugu to przede wszystkim bogactwo siedlisk ptaków, ale też innych zwierząt; okresowo ściągają tutaj nawet wilki.

walki, trener stwierdza, że te klimaty interesowały go od zawsze. — Kiedy obserwowałem doniesienia prasowe o różnego rodzaju wypadkach, np. lawinach, pożarach i zwykłych, a dramatycznych w skutkach zabłędzeń w górach, zastanawiałem się, czy można było tego uniknąć bądź zmniejszyć skutki tragedii. Człowiek, który jest przygotowany do sytuacji ekstremalnej, łatwiej sobie poradzi, mając z nią do czynienia „w realu”. Nie traci głowy, zaczyna myśleć, co zrobić, szuka rozwiązań, analizując wiadomości, które posiada. Natomiast ci, którzy nie mają tej podstawowej wiedzy, szybko się poddają — przywołuje wniośki, do jakich doszedł przed laty, zanim w 1997 r. pod szyldem szkoły przetrwania „As” ruszył ze szkoleniami. Ich celem jest właśnie nauka zachowań w ekstremalnych momentach, które przynosi życie, czy tego chcemy czy nie.

#### ~ NIECODZIENNE, ALE MOŻLIWE

Etykieta „survival” to także zetknięcie z namiastką niecodziennych sytuacji. A jedną z nich pozwala unaocznic 160-metrowa lina, umocowana na specjalnej platformie, obok której stoimy. Przeprowadzamy ją na drugą stronę rzeki to przejażdżka, która nie każdemu idzie jak po maśle. Ze względu na lęk przed wysokością, a także ryzyko niezamierzonej kąpieli. Jednak instruktorzy survivalu każde zadanie traktują jak trening szkoleniowy. — Wychodzimy z założenia, że konieczność zjazdu bądź skoku na linie może zdarzyć się każdemu, np. podczas ewakuacji z pożaru. Osoba spanikowana sprawia ratownikom problem, bo zabiera czas i szansę na pomoc innym. Gdyby chociaż raz miała okazję wcześniej na taką próbę, łatwiej byłoby przełamać strach — tłumaczy Bogusław Nowikowski.

#### ~ PAINTBALL ALBO WYPRAWA PRZEZ BAGNA

Podstawowy obszar survivalowych działań to, oczywiście, las i woda. Do tego — stałe wyposażenie ośrodka. Na co tak



foto: Thinkstock/Flash Press Media

naprawdę liczą przyjeżdżający tutaj? Poszukiwaczom przygód serwuje się takie atrakcje, jakie znamy z filmów akcji. Grupy dorosłych zazwyczaj chcą się pobawić — na czele listy oczekiwań jest paintball, spływy kajakowe, skoki z motorówki do wody, zjazdy z okien na ścianie strażackiej... To dla nich atrakcja, pożądana dawka adrenaliny, na końcu — sprawdzian. Niespecjalnie chcą słuchać instruktora, czy i dlaczego ta próba sił może się kiedyś przydać.

Zupełnie inaczej jest z tymi, którzy w „Asie” przechodzą kurs w ramach doskonalenia zawodowego. Celnicy, policjanci, strażacy, pracownicy ochrony — albo adepci tych zawodów — liczą się z wysokim stopniem trudności ćwiczeń i stawiają na kształcenie. Bo przecież dla ludzi — w wypadku których słowo „twardziel” to nie łąka, lecz wizytówka — niestraszną jest wyprawa przez bagna czy wielokilometrowa marszruta pod gwiazdami.



foto: Shutterstock/Denis Nala

— Stopień trudności zadań dobiera się do wieku. Ale smak przygody dają te bardziej złożone. —

### W POROZUMIENIU Z LEŚNIKAMI

da się urządzić takie, tymczasowe lokum.



foto: Shutterstock/Phoric

*Serpelice* to stara wieś królewska, założona w ziemi mielniczej przed 1551 r. Dzisiaj znajduje się we wschodniej części województwa mazowieckiego, niedaleko granicy państwowej z Białorusią (powiat tościs, gmina Sarnaki). Atut Serpelic to usytuowanie – wioska położona jest nad Bugiem, na terenie Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”, u podnóża pociętego wąwozami zbocza doliny rzeki. Zbudowana na piaszczystej terasie nadzalewowej, otoczona sosnowym lasem i wzgórzami morenowymi. Specyficzny mikroklimat o leczniczym charakterze sprawia, że w okresie letnim Serpelice przeobrażają się w tętniącą życiem miejscowość wypoczynkową.

### LEKARSTWO NA LĘK

Zdecydowaną większość kursowiczów stanowią w „Asie” dzieci i młodzież. Przyjeżdżają z całej Polski na zielone szkoły, letnie obozy, spływy. Tłem do wypoczynku i zabawy jest zawsze edukacja. Z drugiej strony — w tej grupie najłatwiej nauczyć zasad przetrwania, zachęcić do przełamywania barier, wykształcić nawyki.

— Dobieramy stopień trudności do wieku, ale przed wszystkimi stawiamy te same zadania — Bogusław Nowikowski zastrzeżę, że o rzucenie na głęboką wodę nie ma tu mowy — dosłownie! — Kiedyś wrzucano dziecko do wody siłą, i pływało. My musimy nauczyć je pływać, tzn. najpierw pokazujemy, co do czego służy. Potem wymagamy czegoś trudnego — precyzuje. Dlatego skok z rozpędzonej motorówki jest bezpieczny. Grupa dzieci-pasażerów tratwy bez problemu stawia ją na wodzie po wymuszonej wywrotce. — To zajęcia

na pograniczu sportów ekstremalnych i atrakcji — przyznaje głównodowodzący w „Asie”, opowiadając o poszukiwaniach, podchodach, nauce ewakuacji z wysokości, posługiwaniu się sprzętem alpinistycznym. — Robimy to jako zabawę, ale zabawę z zadaniami. Tych młodych ludzi zmuszają one do inicjatywy, myślenia, a przede wszystkim współpracy. Uczą się pokonywać bariery lękowe czy stres. Ale też muszą przyznać się, i to nie tylko przed sobą, że boją się wysokości czy ciemności — uzasadnia. — Jeśli w środku nocy sami przejadą po lesie, żeby przynieść zostawiony 100 metrów dalej fant, naprawdę zaczyna to być atrakcją — tłumaczy. Właśnie to zadanie — wyprawa w las — pokazuje prawdę o człowieku, jego emocjach. Więcej niż połowa uczestników takich wypraw po prostu się boi. Ale jeśli pozna przyrodę, jej odgłosy, i zrozumie, że te cienie „idące z nim” to tylko efekt używania latarki...

Smak przygody dają bardziej złożone zadania: — Zaopatrujemy te nasze dzieciaki w mapy i garść wskazówek, przerzucamy je na drugą stronę rzeki. Mają dotrzeć do Mielnika, odnaleźć ruiny zamku, znaleźć odpowiedź na kilka pytań. Kiedy im się to uda, dostają przepustkę na powrót do bazy.

Jedno jest pewne. Jeśli odnajdziesz się tu, w Serpelicach, do końca życia zapamiętasz, gdzie szukać wskazówek. Każdy może zabłądzić, ale jest tyle znaków w przyrodzie, które pokażą ci drogę... Podstawowa sprawa: jeżeli wkraczasz na obcy teren, pamiętaj, z jakiego kierunku wchodzisz, żebyś wiedział, jak wracać. ¶



# NIECH DRŻĄ ZŁOCZYŃCY

ZIELONY PIERŚCIEN LASÓW WOKÓŁ STOLICY ZAWSZE PEŁEN BYŁ WĄTLIWYCH „UROKÓW” CYWILIZACJI. ZAŚMIECONE LASY I DZIKIE WYSYPISKA, KRADZIEŻE DREWNA, DEWASTACJE CZY CHOĆBY LEKCEWAŻENIE PRZEPISÓW PORZĄDKOWYCH TUTAJ TO CHLEB POWSZEDNI.

TEKST: Krzysztof Fronczak



**D**wie trzecie wschodniej części aglomeracji warszawskiej i ponad 1,5 mln mieszkańców — to wszystko w zasięgu terytorialnym Nadleśnictwa Drewnica. I trudno oczekiwać, że fakty te pozostaną bez wpływu na przyrodę. Las — otwarty dla społeczeństwa — okazuje się bezbronny wobec ludzkiego wygodnictwa, lekko-myślności, głupoty, a wreszcie barbarzyństwa, bo jak nazwać, na przykład, celowo wzniecane w nim pożary.

## ☛ ŚMIECIOWE TRENDY

Wielu wstydzi się za innych, za to ci, którzy zaśmiecają lasy, wstydu widać nie mają. Ale w podwarszawskich lasach jakby szło ku lepszemu.

— Stopniowo zamiera zwyczaj wywożenia do lasu śmieci „bytowych” z miejscowych osiedli. Może dlatego że stopniowo zmienia się społeczny przekrój mieszkańców terenów podmiejskich — przybywa ludzi światłych, wykształconych, sprowadzających się tu w poszukiwaniu kontaktu z naturą i spokoju. Mało tego, spontanicznie zawiązują się grupy osiedlowe, które naprawdę dbają już nie tylko o swoje najbliższe otoczenie. To nasi sprzymierzeńcy — cieszy się Waldemar Walczak, nadleśniczy z Drewnicy. Ale...

— Gorzej jest po wszech — tam wciąż przyjeździe jest wyrzucanie za płot wszystkiego, co w obężciu już niepotrzebne. Zwyczajowe wielkie sprzątanie gospodarstw przed świętami od razu widać w pobliskich lasach. A już całkiem źle jest

w prywatnych, które stanowią prawie połowę obszarów leśnych w zasięgu administracyjnym naszej jednostki — zauważa Waldemar Walczak.

Generalnie jednak, jak mówi, problemem przestały być duże, z dawien dawna „użytkowane” dzikie wysypiska odpadów — typu gruz budowlany, stare maszyny i sprzęty, meble, złom. W lasach państwowych nie spotka się już takich obrazków, jak choćby do niedawna w pobliżu Stanisławowa, gdzie — jak ze zdumieniem stwierdzono w trakcie likwidacji nielegalnego wiejskiego śmietniska — tamtejszym rolnikom udało się usklądać 420 m sześć. odpadów. Dość skuteczną tamę tego rodzaju praktykom położyło nękanie sprawców, ale przede wszystkim postawienie setek rogatek zamykających leśne drogi — do lasu niełatwo już wejść np. wywrotką czy ciągnikiem z przyczepą pełną rupieci. Wprawdzie przed biało-zielonymi barierami tu i ówdzie i tak zrzucany jest kolejny kłopotliwy ładunek, ale bez porównania łatwiej sprzątnąć go tu niż gdzieś głęboko w lesie. Bez szlabanów nie dalibyśmy rady śmieciowej fali — ocenia nadleśniczy.

## ☛ POZDROWIENIA Z DZIAŁKI

Coraz większym problemem stają się za to śmiecie weekendowe, jak je nazywają leśnicy. Pod Warszawą są tysiące działek rekreacyjnych. I w każdą niedzielę wieczorem od lat powtarza się i utrwała ten sam proceder — wzdłuż dróg, którymi ciągną samochody powracających do domu, sytych

wrażeń mieszczan, jak grzyby po deszczu wyrastają rzędy foliowych worków z odpadkami z działek. Waldemar Walczak żartuje, że analiza intensywności tego zjawiska mogłaby być cenną wskazówką dla drogowców — inżynierów ruchu. Na podstawie liczby worków przy drodze łatwo ocenić przepustowość trasy — tam, gdzie jest ich wyraźnie więcej, z całą pewnością tworzą się korki, czyli: nadarza się sposobność, by otworzyć drzwi auta i pozbyć się kłopotu. Ale problem jest całkiem poważny i każdy poniedziałek tradycyjnie zaczyna się od porannego sprzątanego poboczny dróg. I nie daj Boże o tym zapomnieć — dzika zwierzyna i wałęsające się psy rozwelekają odpadki po lesie, a potem roznosi to wiatr. Sprzątanie słono też kosztuje. W Nadleśnictwie Drewnica, gdzie co roku wywozi się z lasu średnio 1800 m sześć. śmieci, 100 tys. zł tylko na ten cel rocznie to mało.

Niestety, z roku na rok szeregi worków wydłużają się. I nie tylko dlatego że właściciele działek częściej tkwią w korkach — w miastach osiedlowe śmietniki, które dałoby się obdarzyć pamiątkami z działek, coraz częściej zamykane są na klucz — obcym śmieciom wstęp wzbroniony. A las jest otwarty.

## ☛ KAMERA JEST DOBRA NA WSZYSTKO?

W zeszłym roku media obwieściły rodakom: leśnicy instalują kamery i nikt, kto będzie na bakier z leśnym prawem, nie wywinie się już karzącej ręce sprawiedliwości — ani wysypujący śmiecie,



ani złodzieje drewna, ani amatorzy jazdy po lesie motocyklami czy quadami, ani wandalę. Czy czujne oko Wielkiego Brata spełniło te nadzieje?

Waldemar Walczak uważa, że głośny medialny szum wokół sprawy dobrze się jej przysłużył. Jeśli dotychczas mało kto przejmował się tablicą „Wywóz śmieci do lasu zabroniony”, teraz, kiedy tuż obok zobaczy drugą, z rysunkiem kamery i informacją „Obszar monitorowany”, to w tym miejscu nie odważy się urządzać wysypiska.

— Doskonałym przykładem może być jeden z parkingów przy wyjeździe z Warszawy

(z oczywistych względów nie zdradzę który). Zawsze, mimo naszego cotygodniowego sprzętania, straszyl hałdami śmieci, a służby miejskie nieustannie nękały nas upomnieniami. Na jakiś czas zainstalowaliśmy monitoring i mamy spokój. Co tu zresztą dużo mówić, nie trzeba wieszac kamery — wystarczy tablica ostrzegawcza.

Włodzimierz Wrzosek, komendant posterunku Staży Leśnej Nadleśnictwa Drewnica, chwali monitoring, ale zwraca uwagę, że publicznie prezentując system, leśnicy chyba za bardzo odkryli karty:

— Telewizja na całą Polskę pokazała, że kamery umieszcza się w budkach lęgowych czy dziuplach. I to wystarczyło, by np. złodzieje drewna rekonesans przed akcją zaczynali od dokładnego zbadania, czy w okolicy takich nie ma. Inni szukają samej kamery, myśląc, że to Bóg wie co i da się sprzedać. Efekt — niedawno ukradziono nam jedno z urządzeń. Smaczku sprawie nadaje fakt, że przy odrobinie zachodu sprawcę prawdopodobnie udałoby się schwytać — skradziona kamera działała jeszcze jakiś czas, można było namierzyć jej położenie, na tej samej zasadzie, jak lokalizuje się



**TAJEMNE ŻYCIE**  
podwarszawskich  
lasów (fot. archiwum  
Nadleśnictwa  
Drewnica).

— W każdą niedzielę wieczorem wzdłuż dróg, którymi ciągną do Warszawy samochody powracających z działek, sytych wrażeń, mieszczan, jak grzyby po deszczu wyrastają rzędy foliowych worków z odpadkami. —



**SZLABANY** nie zdobią lasu, ale skutecznie powstrzymują śmieciową falę — mówi nadleśniczy z Drewnicy (fot. Krzysztof Fronczak).

skradziony telefon komórkowy. Mało tego, zarejestrowała obraz z miejsca pobytu sprawcy. Nie wiedzieć czemu, w policyjnym dochodzeniu jednak nie skorzystano z tych informacji — nie kryje rozczarowania strażnik leśny.

Szef Straży Leśnej z Drewnicy zwraca też uwagę, że wprowadzenie nowoczesnego monitoringu ujawniło, że za techniką nie nadąża prawo. Dlatego w Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych powołano do życia specjalny zespół, którego zadaniem jest opracowanie regulaminu użytkowania kamer — w grę wchodzi przecież tak delikatne kwestie, jak ochrona danych osobowych i wizerunku osób uchwyczonych w lesie okiem obiektywu. A w tej akurat dziedzinie wielu sprawców wykroczeń czy przestępstw dokonanych w lesie potrafi zaskoczyć naprawdę doskonałą znajomością przepisów.

— Postęp technologiczny sprawi, że nowe generacje kamer będą mniejsze i łatwiejsze do ukrycia, poprawi się też jakość transmitowanego obrazu — przewiduje Włodzimierz Wrzosek, oczekując nowych, doskonalszych rozwiązań. A na razie w Nadleśnictwie Drewnica przestrzega się zasady, że kamera może być w jednym miejscu dwa, trzy dni, a potem dyskretnie przenosi się ją gdzie indziej. ¶

# BARWY (się) NIE GRYZA

CZASEM SIĘ NIE GRYŻĄ. CZASEM – OWSZEM. GRYŻĄ SIĘ GŁÓWNI, GDY W FOTOGRAFII I POLIGRAFII NADUŻYJE SIĘ ŚRODKÓW TECHNICZNYCH. W NATURZE PRZEWAŻA JEDNAK PEWNA HARMONIA, CHOĆ I TU ZDARZAJĄ SIĘ ZESTAWIENIA BARW, UCHODZĄCE ZA GRYŻĄCE SIĘ ZE SOBĄ: CZERWIEN Z ZIELENIĄ, BŁĘKIT Z PURPURĄ. FOTOGRAFUJĄC PRZYRODĘ W KOLORZE, TRZEBA ZADBAĆ O TĘ HARMONIĘ.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

**F**otografia właściwie zawsze była barwna, nawet w czasach, gdy była... czarno-biała. Bo także wtedy — a może właśnie przede wszystkim wtedy — wrażliwość na barwy pozostawała kwestią pierwszorzędną. Chodziło wszakże o umiejętne przełożenie kolorowego świata natury na gamę szarych półtonów, by w efekcie obraz dał się odebrać tak, jakby ociekał barwami. Mistrzem takiego przekładu w polskiej fotografii przyrodniczej był Włodzimierz Puchalski. I to prawdopodobnie dlatego, że – jak wieść niesie – był... daltonistą. Więc barwy widział jako różne odcienie szarości.

## ZMRUŻ OCZY

Mając przed sobą świat kuszący barwami, dobrze jest zmrużyć oczy. Wtedy obraz ściemnieje, przygaśnie, więc zobaczymy wizję bliższą temu, co przyjdzie nam oglądać na zrobionym zdjęciu. Takie spojrzenie pozwala na bardziej obiektywną ocenę tego, na ile fragment leśnej rzeczywistości, na którym zechcieliśmy skupić uwagę, rzeczywiście jest barwny, a przede wszystkim — czy jest barwny harmonijnie. Bowiem kolory, zwłaszcza jaskrawe, kuszą i mamią, zachęcając do niezbyt przemyślanego pstrykania, na zasadzie: mam przed sobą skarb, muszę go posiąść, czyli utrwalić na fotografii. Tymczasem proste fotografowanie barwnych motywów w lesie, takich jak choćby muchomory czerwone czy kwitnące błękitne i fioletowe dzwonki — rzadko kiedy przynosi dobre zdjęcie. Najczęściej powstają pocztówkowe lub folderowe rejestracje, jakby wyjęte ze sklepu z plastikowymi zabawkami.

Gra w kolory służy w naturze maskowaniu lub wabieniu, czego pokazem stają się stroje zwierząt. Często owe stroje muszą spełniać obie wymienione role jednocześnie, toteż ewolucja zharmonizowała ich kolorystykę w sposób tak nieraz przemysłny i subtelny, jakby pracował nad tym sztab wytrawnych grafików. Przykładem jest upierzenie ptaków — zwłaszcza samic, częściej zmuszonych do wtapiania się w tło, by nie były — zwłaszcza w czasie opieki nad gniazdem — zbyt widoczne dla wrogów, ale jednocześnie nosiły na sobie subtelne wabiki, wpadające w oko samcom. Słowem — ich stroje muszą odznaczać się harmonią. To samo można też powiedzieć o wielu innych zwierzętach różnej płci i gatunku.

Leśna przyroda ma też jednak w ofercie wiele zestawień barwnych, które nie wynikają z tego typu ewolucyjnie uwarunkowanych ról. Wiele z nich ma za to związek z porą roku i okresem wegetacji, dzięki czemu są powtarzalne. Przykładem niech będzie zestawienie świeżej zieleni buków z brązem dywanu liści, zaścienlających nawet latem dno buczyny regularnym kobiercem, albo szarości pni bukowych z cytrynowymi lub nieomal czerwonymi jesiennymi liśćmi tych drzew.

Zestawienia barwne są w różnym stopniu zauważalne, w zależności od skali. Te wymienione przed chwilą są widoczne i ujmujące w szerokim pejzażu, ale niektóre można dostrzec i rejestrować tylko w skali makro. Liście, pąki, kłosa traw, z dala na pozór mało barwne, z bliska potrafią zaskoczyć niezwyklejmi zestawieniami kolorów.



Istotne jest takie rozmieszczenie barwnych detali i płaszczyzn, by w ramach kadru uzyskać harmonię. Przykładu dostarcza zielona powierzchnia świeżego jagodnika, a ponad nią płaszczyzna utworzona z na przemian szarych i rdzawych smug na pniach sosen. Ponieważ pejzaż wnętrza lasu budujemy z płaszczyzn i linii — głównie wyrysowanych przez pnie, prawie bez nieba — to trzeba w miarę możliwości zabierać w kadr motywy tworzące zgrabną układankę. Jeżeli rejestrujemy pejzaż z pierwszym planem — co jest bardzo pożądane — to lepiej, by ten pierwszy plan nie był kolorystycznie bardziej jaskrawy od drugiego, dalszego. Choć i od tej reguły bywają wyjątki, bo o ostatecznym wyniku naszej gry z kolorami w kadrze zadecyduje światło.

#### W ŚWIETLE SIŁA

To, w jaki sposób i w jakim stopniu białe światło słonecznego dnia wydobywa barwy, zależy od kąta padania promieni na motyw i od kontrastowości światła. Kontrastowe światło o dużym natężeniu może gubić barwy, zwłaszcza subtelniejsze. Efekt ten jest silniejszy przy świetle padającym ukośnie do linii widzenia obserwatora i obiektu. Przy takim oświetleniu dochodzą też do głosu cienie — cała ich mozaika, od większych po najdrobniejsze, w obszarze których nie widać barw, przez co zabarwione obszary — np. kępy ulistnionych krzewów — wypadają mniej barwnie. Ponadto — na zdjęciu miejsca najsilniej oświetlone mocno świecą, co prowadzi do gubienia barw. Mimo to barwy jaskrawe i zdecydowane wychodzą żywiej przy pełni słońca niż np. przy zachmurzeniu, o ile

— *Fotografia właściwie zawsze była barwna, nawet w czasach, gdy była... czarno-biała. Bo także wtedy wrażliwość na barwy pozostawała kwestią pierwszorzędną.* —

są oświetlone frontalnie czystym światłem, a obraz jest poprawnie naświetlony. Za to subtelne pastele, przy takim oświetleniu zwykle wręcz niedostrzegalne, doskonale wychodzą przy świetle rozproszonym, ale dość mocnym — zwłaszcza wtedy, gdy słońce prześwieca przez równą warstwę chmur i prawie nie widać cieni. Wyśmienicie wypada też wówczas delikatna zieleń mchów oblepiających pnie, wielobarwność dywanów liści, płaszczyzn porostów na pniach itp. (zdjęcie powyżej: taką zieleń można uzyskać tylko przy lekkim zachmurzeniu i czystym powietrzu, najlepiej po deszczu).

#### CIEPŁO — ZIMNO

Choć w lesie jedynym oświetlaczem jest światło słoneczne, to nie zawsze ma ono białą barwę. Jaką ma — zależy od położenia naszej gwiazdy nad horyzontem i od charakteru rozmaitych naturalnych filtrów, jak mgły, zanieczyszczenia powietrza i chmury. Nisko stojące słońce śle promienie o cieplejszych barwach, a ich



## Kilka patentów

### — NATRĘCTWO ZIELENI.

Od zielonych ekranów liści, koron drzew i jagodników odbijają się promienie, zazieleniając wszystko wokół. Rada: szukać detali czarnych, pomarańczowych i białych o świetlistym charakterze — np. lśniących strumyków czy białych przestrzeni nieba między pniami, bo one nie ulegną zazielenieniu. Inna rada: pójść niejako „pod włos” i fotografować motywy zbudowane nieomal wyłącznie z zielonych płaszczyzn i detali, o różnym odcieniu i nasyceniu tym kolorem. Czasem trochę pomoże filtr polaryzacyjny, a w wypadku zbyt ostrej, chłodnej zieleni — jasnożółty filtr „ocieplający”.

— **OSTRE ŚWIATŁO**, przygłuszające barwy. Rada: chcąc uzyskać żywe barwy, fotografować raczej przy oświetleniu frontalnym niż skośnym bądź w kontrze i nieco nie doświetlać obrazu. Pamiętaj, że przy ostrym świetle nigdy nie wydobędziemy niektórych delikatnych barw i poczekać na światło rozproszone, „mleczne”. Warto natomiast przy ostrym świetle, byle padającym z ukosa, gdy słońce stoi nisko, wypatrywać motywów półprzezroczystych i zarazem o intensywnych barwach, wykorzystując opisany w poprzednim odcinku efekt lampki, tym razem kolorowej.

— **NIEBIESKIE ZABARWIENIE** leśnego pejzażu. Najmocniejsze bywa po zmierzchu i przed świtem w pochmurne, mgliste dni, dla oka będąc słabo zauważalnym. Rada: o ile nie chcemy tego efektu, nieraz atrakcyjnego, pomoże filtr ocieplający. Jeżeli odpowiada nam graficzna wizja pejzażu lasu w lekkiej pomroce, to sposobem na pozbycie się niebieskiej dominanty może być lekkie prześwietlenie zdjęcia.

— **SZARZYŻNA**, przygaszająca barwy w pochmurne, ponure dni. Rada: wybrać momenty po deszczu. Wtedy barwy nabierają nasycenia i czystości, mokra kora drzew iglastych staje się czarna. A także fotografować w dni wprawdzie pochmurne, ale o zimnym, przejrzystym powietrzu.



finalny koloryt zależy od stanu atmosfery. Po zejściu słońca i przed jego wschodem rolę oświetlacza przejmują promienie słoneczne rozproszone w atmosferze, a te mają zdecydowanie chłodne, niebieskie, granatowe i fioletowe tony. Uwydatnią się one na zdjęciu, zarówno gdy niebo nad lasem jest pogodne, jak i wtedy, gdy będzie zachmurzone — w tym drugim wypadku nawet bardziej. Prowadzi do zaskakujących niekiedy efektów, ale bywa też rażące i niepożądane. Przy takim oświetleniu powstają zdjęcia monochromatyczne, czasem wyglądające, jakby były sztucznie zabarwione. Gdy światło o jednej kolorystyce zdominuje obraz, mówi się czasem żargonowo, że powstał naturalny „zafarb”. (zdjęcie powyżej).

Można żonglować kolorystyką zdjęcia, wyrażającą się w tzw. temperaturze barwowej, mierzonej w Kelvinach. Taką funkcję znajdziemy we współczesnych aparatach cyfrowych. Gdy temperatura barwowa jest w miarę niska, rzędu 2000 K, źródło emituje światło odbierane przez nas jako zbliżone do czerwieni. Im temperatura wyższa, tym światło bardziej „chłodne” — niebieskie, wreszcie fioletowe. Temperatura barwowa letniego dnia, także ze słońcem przez chmury, zawiera się w granicach 5000–6000 K. Automatyka aparatu dba, by nie trzeba było za każdym razem sprawdzać poprawności barw, bowiem balans koloru zawiera się między 3000–7000 K, więc mieści się w nim typowe oświetlenie dzienne. To gwarantuje, że biel przy takim oświetleniu będzie biała, bez barwnego dodatku („zafarbu”); biel to wszakże zrównoważona mieszanina barw widmowych. Automatyczne ustawienie balansu w aparacie będzie dążyło do uzyskania standardu barw typowego dnia. Jeżeli natomiast chcemy uwydatnić barwną dominantę, którą właśnie zaoferowała nam natura, to trzeba balans przestawić w stronę właściwej dla niej, chłodniejszej lub cieplejszej wartości. Balans trzeba będzie zmienić przy zastosowaniu światła sztucznego, o temperaturze barwowej z zasady innej niż dziennej, o ile chcemy osiągnąć naturalny efekt.

Choć dziś dominuje fotografia kolorowa — widać dwa skrajnie różne podejścia fotografujących do sprawy koloru. Jedni chcą zdjęć o żywych barwach, wręcz ociekających kolorem, co nie zawsze służy harmonii obrazów przyrody, inni — przeciwnie — są w tym względzie zbyt oszczędni, ascetyczni, jakby bali się kolorów. Pierwszym wypada przypomnieć, że kolory czasem się gryzą, drugim — że kolory... nie gryzą. Cała rzecz, tak jak w przyrodzie, tkwi w równowadze, a ta wynika z umiaru. ¶



## EFEKTY BARWNE

FOTOGRAFIA PRZYRODNICZA NIE LUBI WPRAWDZIE EFEKTÓW SZTUCZNIE KREOWANYCH PRZEZ AUTORA ZDJĘĆ (DZIŚ ZWYKLE ZA POMOCĄ KOMPUTERA), ALE NATURA SAMA OFERUJE WIELE TAKICH, NIERAZ NIESPODZIEWANYCH, ALE TEŻ CZASEM POWTARZALNYCH, JAK CHOĆBY KILKA PRZYTOCZONYCH NIŻEJ...

**EFEKT KLEJNOTU:** wyjątkowo barwny detal sfotografowany w niezbyt barwnym otoczeniu, albo zbliżenie małego detalu, zaskakującego kolorystyką, niekiedy o wręcz magicznym, niespodziewanym zestawieniu barw, jak w wypadku tego kwiatostanu trawy.

**EFEKT BARWNEJ TKANINY:** natura wytwarza wiele takich tkanin. Najprostszy przykład to powierzchnie runa, kory czy liści, fotografowane prostopadle do ich płaszczyzny, jak gdyby reprodukowane. Ale można też na zdjęciu uzyskać ów efekt, fotografując motyw przestrzenny czy wręcz zamknięty krajobraz o powtarzających się regularnie elementach, zgranych ze sobą kolorystycznie. „Tkanina” taka może być samoistnym tematem albo np. tłem dla portretu zwierzęcia.

**EFEKT NIEBIESKIEJ FARBKI:** opiera się na odbiciu intensywnie błękitnego nieba w lustrach kałuż lub zalewisk w chwili, gdy stojące za plecami fotografa słońce wejdzie akurat za chmurę i znikną ostre cienie i odbłaski. Taka sytuacja zdarza się przy zmiennej pogodzie w czystym, chłodnym powietrzu, kiedy pomiędzy chmurami pojawiają się duże „oka” czystego błękitu, a powietrze jest bardzo przejrzyste.

**EFEKT MALARSKIEJ PALETY:** oparty na podobnej jak poprzednio zasadzie, ale bez zamykania w kadrze wyłącznie fragmentu o powtarzających się, barwnych detalach. Chodzi o takie dobranie krajobrazu czy innego motywu, by występowało w nim wiele harmonijnie rozmieszczonych barw tęczy, jakby wziętych z malarskiej palety. Takim zdjęciom sprzyja koniec lata, gdy widać już pierwsze przebarwienia listowia.

**EFEKT HOLOGRAMU:** również widoczny na lustrach kałuż w lesie, poza nim — rzadko. Gdy powierzchnia wody jest przyprószona tym, co spadło z drzew i krzewów, np. pyłkiem z kwiatostanów, wypełzają na nią w słońcu tęcze, lśniące plamy. Efekt jest krótkotrwały i w danej postaci na ogół niepowtarzalny. Znamiennie, że podobnego rodzaju barwne efekty, wynikłe z rozszczepienia światła, występują w tzw. strukturalnych barwach upierzenia ptaków.



— Kolory natury, zwłaszcza jaskrawe, nęcą i mamią, zachęcając do niezbyt przemyślanego pstrykania. Fotograf nie może ulec tej pokusie. —



**DREWNO** to chętnie używany materiał przez producentów głośników. Gracioso 2.0 słoweńskiej firmy Acoustic Preference są wykonane ręcznie z drewna orzecha europejskiego (jaśniejsze) lub amerykańskiego (ciemniejsze). Ceny zaczynają się od 5500 euro.



**32-CALOWY TELEWIZOR LED** szwedzkiej firmy Swedx to elektronika Samsunga zamknięta w obudowie z afrykańskiego drewna sapele. Cena tego lekko przestarzałego sprzętu to 450 euro.



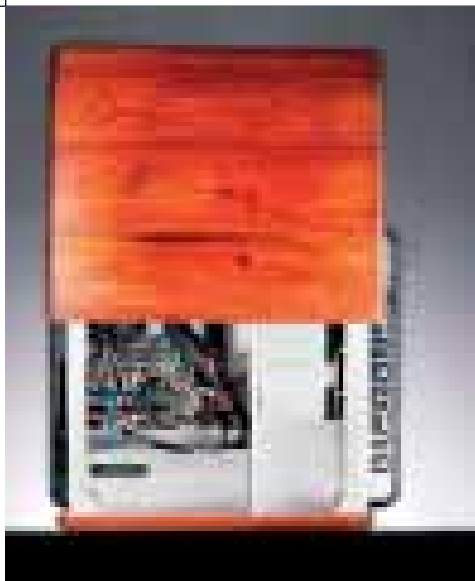
**XINDAK** to producent wysokiej jakości sprzętu audio. Firma powstała ćwierć wieku temu w Chinach (sic!). W swojej ofercie ma m.in. wzmacniacz XA-6800SE. Jego przedni panel oraz galki są wykonane z drewna. Cena w Polsce to około 4000 zł.



**AH-D7000** to najwyższy model słuchawek firmy Denon. Muszle tego kosztującego 5000 zł sprzętu wykonane są z drewna mahoniowego. Komu to nie wystarczy, może zlecić tuning słuchawek np. firmie Lawton Audio za dodatkowe 700 dol. Do wyboru m.in. afrykańskie drewno bubinga, palisander panamski czy australijska grewilla mocna.

# ALE SZNYT!

**ASUS U6V** to laptop prawie drewniany, bowiem jego obudowa wykonana jest z bambusa. Tajwański producent przekonuje, że taki sprzęt jest bardziej ekologiczny. Do jego produkcji zużyto 15 proc. mniej plastiku niż przy tradycyjnej konstrukcji. Różnica w cenie jest natomiast dużo większa niż 15 proc.



## DO WYKONANIA TEJ OBUDOWY KOMPUTERA

projektanci z firmy Eazo wykorzystali dużo aluminium i drewno różane odmiany Myanmar. Trzy lata temu komputer imponował nie tylko wyglądem, ale też osiąganiami. Dziś wyróżnia się tylko urodą.



(S.S.)

# REKORDY SPOD WIEŻYCY

W SERCU KASZUB, W SZYMBARKU, U STÓP WIEŻYCY, STOJĄ DREWNIANE OBIEKTY, Z KTÓRYCH WIELE TRAFIŁO DO KSIĘGI GUINNESSA, SŁAWIĄC NASZ KRAJ I BUDOWLE Z DREWNA NA CAŁY ŚWIAT.

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**



**D**om postawiony do góry nogami, stolomowy klawir (największy na świecie fortepian), 250-letni Dom Sybiraka spod Irkucka — oto przykłady obiektów, których jest już w Szymbarku kilkanaście. Te niezwykłości co roku ściągają pod Wieżycę tysiące zwiedzających. Przybywają do Centrum Edukacji i Promocji Regionu, bo tak nazywa się instytucja firmująca to miejsce, żeby podziwiać drewniane cuda i cudenka Daniela Czapiewskiego — Człowieka Roku 2010 w plebiscyie „Dziennika Bałtyckiego”.

— Myli się jednak ktoś, kto uważa, że kieruje mną tylko chęć bicia rekordów i zapisania się w Księdze rekordów Guinnessa. Chodzi mi bardziej o sławienie tego wszystkiego, co da się wytworzyć z drewna — najwspanialszego surowca, jaki nam dała natura — mówi ten niezwykle Kaszub, na co dzień producent domów drewnianych.

W ciągu dwudziestu lat zbudował w Europie: w Polsce, w Skandynawii, ale również we Francji, Włoszech, Hiszpanii, Czechach i Bułgarii — ponad siedem tysięcy domów z drewna. A, niejako po drodze, stawia wokół siedziby swojej firmy, na terenie CEPR, kolejne, niezwykle obiekty.

## ♦ NAJDŁUŻSZA DESKA ŚWIATA

Początek tej niecodziennej kolekcji dała... deska. A dokładniej — najdłuższa deska świata. Na pomysł wycięcia takiego cudenka Daniel Czapiewski wpadł w 2002 r. podczas wizyty w Austrii z samorządowcami powiatów kaszubskich.

— To tam właśnie pokazano nam wówczas najdłuższą deskę świata. Miała 34,07 metra. Powiedziałem wtedy starościnie kartuskiej: my wytniemy dłuższą i zajmiemy ich miejsce w Księdze rekordów Guinnessa — opowiada.

Jak postanowił, tak zrobił. W okolicach Szymbarka i Ostrzyc rosną wielkie dąglezje i spośród nich wybrano drzewo. Wyszukał je w jarze, na północnym stoku Wieżycy, Zdzisław Nosewicz, były nadleśniczy Nadleśnictwa Kartuszy. Miało 120 lat i ponad 50 m wysokości. Chorowało, toteż ośmiometrowa część jego czuba ułamała się. Ale i tak wystarczyło do pobicia rekordu.

Deska ma 36,83 m długości i 7 cm grubości, waży ponad 1100 kg.

— Jej transport z jaru do CEPR, choć to zaledwie 6 km, trwał 16 godzin, a uczestniczyły w nim cztery jednostki ciężkiego sprzętu — wspomina Daniel Czapiewski. — Cięliśmy ją przez dziewięć dni tradycyjną piłą „moja–twoja”, jak nasi dziadowie. Na ścianie wieszano ją 50 mężczyzn. Rekord Austriaków został pobity o ponad 3 metry!

W cięciu uczestniczyło kilkaset osób, m.in. również Lech Wałęsa. Ale w przewadze byli miejscowi i to wydarzenie bardzo ich zintegrowało — założyli potem Lokalną Organizację Turystyczną „Szczyt Wieżycy”.

### — Choć zaczęło się od rekordowej deski, to trzy domy są największą dumą Daniela Czapiewskiego. —

Konkurencja nie śpi i w jednym z łęborskich tartaków, również z dąglezji, wycięto deskę o długości 40,81 m. W ubiegłym roku Niemcy wpisali do Księgi rekordów Guinnessa kolejny rekord — 45,15 m.

— Nie dawało mi to spokoju. Znaleźliśmy zatem już 130-letnią dąglezję, z której w czerwcu „wykroimy” następną deskę. Jak obliczyliśmy, będzie miała 46,30 m długości — mówi Daniel Czapiewski.

#### ♦ DOM SYBIRAKA

A jednak to nie najdłuższa deska świata figurująca w Księdze rekordów Guinnessa jest eksponatem, który pomysłowy Kaszub z Szymbarka ceni najbardziej. Jego ukochanymi obiektami są trzy drewniane domy. Sprowadził je z trzech stron świata: z Syberii, Kanady i Turcji. Wszystkie związane są z historią Polski i losami Polaków, którzy z różnych powodów znaleźli się na obczyźnie, gdy nasz kraj był pod zaborami.

Tę niezwykłą kolekcję zapoczątkował Dom Sybiraka spod Irkucka, zbudowany z bali sosny angarskiej, tylko przy użyciu toporów. Jak trafił na Kaszuby? Jak ów obiekt, stojący prawie dwa i pół wieku w dolinie górnej Leny, przetransportowano pod Wieżycę?



fol. Eugeniusz Rudkis

Impuls do tej przeprowadzki dał Romuald Koperski, znany podróżnik i przewodnik po Syberii. To on w 1999 r. zaczął szukać kogoś, kto przygotowałby projekt drewnianego domu dla Polaków z syberyjskiej Wierszyny, wsi położonej około 130 km na północny wschód od Irkucka. W Wierszynie osiedlili się nie zesłańcy, a „dobrowolcy”, którzy przyjechali tam za chlebem. Po upadku ZSRR, gdy miejscowe domy kultury pozamykano, postanowili własnym sumptem

— Budynek — relacjonuje Koperski — nie miał prawa opuścić miejsca, w którym stał 240 lat, więc otrzymał papiery... domku myśliwskiego. Przy rozbiórce każdy element został oznakowany, aby nie było problemów z montażem w nowym miejscu. Wykonałem ponad 500 fotografii dokumentujących konstrukcję. Resztę pozostawiłem Czapiewskiemu...

Ten znalazł w Mińsku przewoźnika i drewniane elementy pokonały trasę: Zapleskino — Irkuck — Krasnojarsk — Nowosybirsk — Omsk — Moskwa — Mińsk — granica Polski — prawie osiem tysięcy kilometrów!

— Dziś w tym domu mieści się u nas muzeum upamiętniające losy ofiar zsyłek carskich i sowieckich, przypomina tamte czasy, ale i rodaków, którzy do dziś tam mieszkają i o Polsce nie zapomnieli — mówi Daniel Czapiewski.

#### ♦ Z KANADY I Z TURCJI

W kilka chwil w Szymbarku można się przenieść z syberyjskiego domu do dwóch ok. 150-letnich drewnianych chat z cedru i świerka, wzniesionych przez kaszubskich osadników w kanadyjskiej prowincji Ontario, w miejscowości o swojsko brzmiącej nazwie: Wilno.

— W 2009 r. pojechałem z krajanami na obchody 150-lecia osadnictwa Kaszubów w Kanadzie. To tam zrodził się pomysł, by sprowadzić te domostwa — opowiada Czapiewski.

Kaszubi z Pomorza, będącego wówczas pod pruskim panowaniem, emigrowali za Wielką Wodę w poszukiwaniu lepszego życia. W Ontario mogli otrzymać na własność 100 akrów ziemi (zwykle porośniętej lasem), podstawowe narzędzia rolnicze, zapas żywności na półtora roku i zboże na pierwszy siew. W rejonie oddalonym ok. 400 km od Toronto zakładali osady — m.in. Wilno. Przetrwali tam do dziś; w Kanadzie mieszka obecnie ok. 10 tys. osób deklarujących kaszubskie korzenie i mówiących po kaszubsku.

Wspomniane domy, подарowane przez rodziny Chippiorów, wywodzących się z Sierakowic oraz



Szulistów, którzy półtora wieku temu opuścili okolice Kościerzyny, udostępniono do zwiedzania 16 sierpnia 2011 r., podczas obchodów Światowego Dnia Kaszubów. Do Szymbarka zjechali wówczas Kaszubi z całego świata, także z Kraju Klonowego Liścia. Na uroczystości przybył David Preston, ambasador Kanady w Polsce.

Dziś przez domy przywiezione zza oceanu przewijają się setki turystów. Wewnątrz można zobaczyć dokumentalne zdjęcia, obrazujące życie emigrantów. Obok utworzono „Małą Kanadę” z niewielkim wodospadem, symbolizującym Niagarę, stawem przypominającym jezioro Opeongo oraz pomost-symbol łączący Kaszubów w Polsce z ich rodakami w Kanadzie.

Nieopodal stoi Dom Powstańca Polskiego z Adampola — najświeższy nabytek CEPR, sprowadzony z Turcji — ze słynnego Adampola (dziś Polonezköy). Zbudowany jest z drewna kasztanowego, niegdyś w Turcji podstawowego materiału. Ubytki uzupełniono drewnem z naszych rodzimych kasztanowców. W środku znajdują się liczne pamiątki zachowane przez polską diasporę w dawnym imperium osmańskim. Do Adampola, założonego w 1842 r., dzięki zabiegom i funduszom Adama Czartoryskiego, jako pierwsi sprowadzili się uchodźcy z Polski po powstaniu listopadowym, w 1831 r. Później dołączali uczestnicy Wiosny Ludów 1848 r. i wojny krymskiej 1853 r.

W fundamenty budynku wmurowano kamienie przywiezione z zagród rodzin adampolskich, które do dziś w dalekiej Turcji pielęgnują ojczystą tradycję i mówią po polsku. Przed domem stoi słup — symbol dawnej granicy I Rzeczypospolitej



for. Marcin Meksia / archiwum CEPR

**TO DRZEWO** ma przynieść kolejny rekord. ▲

i Imperium Osmańskiego — podkreślający, że Turcja nigdy nie uznała rozbiorów Polski. Uroczyste otwarcie Domu Powstańca Polskiego z Adampola odbyło się w listopadzie 2010 r., w 180. rocznicę wybuchu patriotycznego zrywu narodu.

▼ **TEN DOM** przywieziono aż zza oceanu.

◆ **PRZY STOLE NOBLISTY**

Kolekcja konstrukcji drewnianych w CEPR pod Wieżycą jest imponująca i wciąż rośnie. Jest więc świerkowy Dom Harcerza, przed wojną służący młodzieży polskiej zrzeszonej w YMCA (*Young Men's Christian Association*, Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej), jest uratowany dosłownie w ostatniej chwili, sosnowy bunkier Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, modrzewiowa replika dworu szlacheckiego spod Wejherowa, i wiele innych. Wszystkie ożywają nie tylko za sprawą turystów. Kalendarz organizowanych tu imprez jest szczególnie wypełniony od stycznia do grudnia. Przybywają tu m.in. sybiryacy na swoje światowe zjazdy, przedsiębiorcy z Pomorza na majowe seminaria, uczestnicy *Timber Sport* — mistrzostw świata w cięciu drzew itp. I prawie wszyscy, co stało się już tradycją, zasiadają przy Stole Noblistów, upamiętniającym Pokojową Nagrodę Nobla, przyznaną Lechowi Wałęsie. Stół to „kroma” daglezji, z której wycięto wspomnianą najdłuższą deskę.

— Przy tym stole, ważącym prawie sześć ton, może zasiąść 230 osób. Popijając piwo z naszego lokalnego browaru i zażywając, jak to na Kaszubach, tabaki, biesiadują, gwarzą, dzielą się wrażeniami. A tych nasi goście znajdą bez liku — zapewnia Daniel Czapiewski. ♣



for. Marcin Meksia / archiwum CEPR

# W CO SIĘ BAWIĆ?

Zamień się w rysia, znajdź w lesie olbrzyma, upiecz deser na ognisku!

TEKST: Anna Pikus



fol. Shutterstock/Sparkling Moments

## STWÓRZ SWÓJ WŁASNY „MALOWANY ZIELNIK”!

Na wycieczki do lasu zabierz: czyste kartki, ołówek, gumkę, temperówkę, kolorowe kredki. Wykonuj portrety zaobserwowanych roślin. Ustalaj ich nazwy i podpisuj. Systematycznie wpinaj kartki do skoroszytu. Pokaż wykonany przez siebie zielnik koleżankom i kolegom oraz rodzicom.

## LEŚNI REKORDZIŚCI – NAJGRUBSZY, NAJWYŻSZY.

Zróbcie zawody — kto znajdzie najgrubsze i najwyższe drzewo?

Do zmierzenia potrzebna jest miarka lub sznurek. Rozpoznajcie gatunek. Powiedzcie, czy to drzewo liściaste czy iglaste? Czy rośnie w głębi lasu czy na obrzeżu? Teraz znajdźcie drzewo, które zasługuje na miano „olbrzyma”. A tak można określić jego wysokość:

1. poproś kolegę lub koleżankę albo kogoś z rodziny, aby stanął przy drzewie. Ważne jest, abyś znalazł wzrost tej osoby,
2. znajdź prosty patyk (może to być ołówek) i oddalaj się od drzewa, trzymając patyk (ołówek) w wyciągniętej dłoni, odchodząc do chwili, aż drzewo będzie „równe” z jego długością,
3. teraz, patrząc jednym okiem zaznacz na patyku (ołówku) wysokość osoby stojącej przy drzewie, następnie odciń ten odcinek ten odłóż na patyku (ołówku),
4. wykonaj działanie:  
liczba odłożeń × wzrost osoby = wysokość drzewa.



fol. Shutterstock/Alexander IschenkoPhotography



**ZABAWA „RYSI I SARNA”** Zwierzęta często polują nocą. Możesz sprawdzić, że nie jest to takie proste, bawiąc się ze swoją rodziną lub przyjaciółmi. Ochotnik wciela się w rolę sarny, na którą będą polować rysie. „Sarna” zawiązuje oczy chustką. Pozostali uczestnicy zabawy to „rysie”. Rozbiegają się w różne strony, ale nie za daleko. Zadaniem „rysi” jest podejście do swojej ofiary jak najbliżej, nie wzbudzając jej podejrzeń. Musicie więc skradać się bardzo cicho. Ten, kogo „sarna” usłyszy i wskaże palcem — odpada z gry. „Rys”, któremu uda się podejść najbliżej, zanim zostanie wskazany — zwycięża.

**OGNISKOWY DESER** Czy wiesz, że przy ognisku można również upiec deser, nie tylko kielbaski. Poproś rodziców o pomoc w jego przygotowaniu. Potrzebujesz: banany, kilka kostek ulubionej czekolady i folię aluminiową. Przepis: obierz banany. Wytnij wzdłuż banana rynienkę w kształcie litery V. To, co wycięłaś/głęś — zjedz. Do rynienki włóż kawałki czekolady. Owiń banan w folię aluminiową. Opiekaj na rozgrzanych węgielkach około 10 minut. Smacznego!

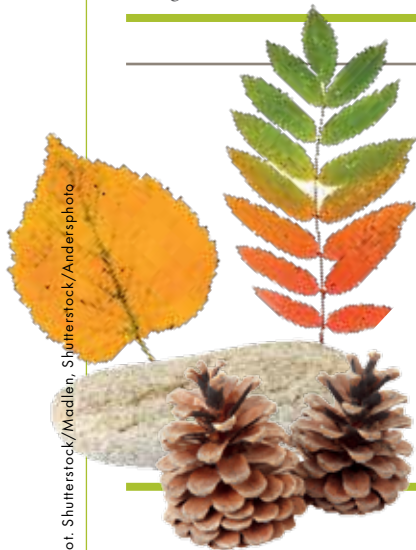
## WOREK PEŁEN LEŚNYCH SKARBÓW

Podczas spaceru po lesie zbierz różne ciekawe przedmioty – szyszki, żołądźcie, kamyki, liście. Włóż je do woreczka. Druga osoba wkłada do niego rękę i tylko za pomocą dotyku próbuje zgadnąć, co to jest. Jeśli zgadnie – przedmiot ten zatrzymuje. Jeśli nie – wkłada go z powrotem do woreczka. Kto zbiera więcej przedmiotów – wygrywa.

## GDZIE JEST PÓŁNOC?

W nocy w wyznaczeniu kierunku północnego możesz liczyć na gwiazdy. Znajdź na niebie gwiazdozbiór Wielkiej Niedźwiedzicy (Wielkiego Wozu). Czóło wozu tworzą dwie gwiazdy. Palcami „wyznacz”, jaka jest między nimi odległość. Odcinek o takiej długości odłóż pięć razy w górę wzdłuż linii, na której leżą te gwiazdy. Na końcu znajdziesz Gwiazdę Polarną – jest ostatnią gwiazdą „dyszła” Małego Wozu (ten z kolei tworzy siedem najjaśniejszych gwiazd gwiazdozbioru Małej Niedźwiedzicy). Jej położenie na niebie nie zmienia się. Teraz w wyobraźni narysuj linię od Gwiazdy Polarnej do Ziemi. Punkt, w którym przetnie Ziemię, znajduje się na północy.

fol. Shutterstock/Ella1977



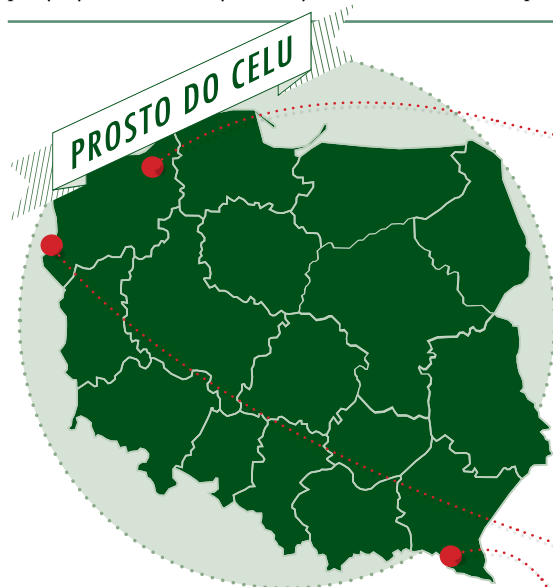
fol. Shutterstock/Madlen, Shutterstock/Andersphoto

# CZASWLAS.PL

Amatorzy spokojnego relaksu, miłośnicy aktywnego wypoczynku, osoby kochające naturę, pasjonaci historii — każdy znajdzie w polskich lasach coś dla siebie. Lasy Państwowe stworzyły leśny przewodnik turystyczny, który zawiera szczegółowe informacje o prawie 1500 ciekawych obiektach i miejscach, polecane trasy, gotowe plany wycieczek. To wszystko znajdziesz na [www.czaswlas.pl](http://www.czaswlas.pl).



fol. Zbigniew Pajewski



## KRZYWY LAS

Na terenie Nadleśnictwa Gryfino (nieдалeko Szczecina) na powierzchni 3000 mkw. znajduje się ponad 100 osobliwie zdeformowanych sosen, posadzonych prawdopodobnie w połowie lat 30. XX wieku. Do dziś nie wiadomo, dlaczego pień każdego drzewa jest wygięty o 90 stopni. Wśród możliwych przyczyn wymienia się uszkodzenie młodych wówczas drzewek przez czołgi wiosną 1945 r. lub próby celowego wygięcia pni drzew, aby następnie wykorzystać je do wytwarzania kadzi, beczek, mebli lub innych przedmiotów.

**JAK DOJECHAĆ:** Krzywy las rośnie tuż obok Elektrowni Dolna Odra w Nowym Czarnowie koło Gryfina.

## KAMIENNE KRĘGI W GRZYBNICY

Na terenie Nadleśnictwa Bobolice (okolice Koszalina) znajduje się tajemnicze miejsce kultu skandynawskiego plemienia Gotów z przełomu I i II wieku n.e. Składa się na nie kilkanaście kręgów utworzonych z postawionych na sztorc głazów oraz kulistych mozaik z płasko ułożonych kamieni. Gotowie odbywali tu plemienne wiec i chowali swoich zmarłych. Wiele osób sądzi, że jest to „miejsce mocy”, emanujące niezwykłą energią.

**JAK DOJECHAĆ:** Rezerwat Archeologiczny „Kręgi Kamienne w Grzybnicy” leży przy trasie z Bobolic do Koszalina, ok. 2,5 km od Mostowa w gminie Manowo.

## BIESZCZADZKA KOLEJKA LEŚNA

Kolejka, jedna z największych atrakcji Nadleśnictwa Cisna, została uruchomiona w 1895 r. Początkowo służyła do transportu drewna, a podczas pierwszej wojny światowej jako linia zaopatrzenia wojsk austriackich. Zapomniana przez wiele lat, w 1997 r. została przywrócona do życia, w dużej mierze dzięki leśnikom z Cisnej. Dziś wozi turystów na dwóch trasach (11 i 17 km), przecinających malowniczy park krajobrazowy. Żądni wrażeń goście mogą nawet zamówić „napad” na ciuchnię w wykonaniu bieszczadzkiej kowbojów. A zimą, przypomnijmy, wzdłuż torów kolejki ciągnie się ponad 40 km tras do biegów narciarskich.

**JAK DOJECHAĆ:** Bieszczadzka Kolejka Leśna odjeżdża w każdą sobotę i niedzielę ze stacji Majdan koło Cisnej o 10.00 i 10.30 oraz 13.00 i 13.30 (w lipcu i sierpniu także od poniedziałku do piątku).



fol. Krzysztof Franczak

(S.S.)



fol. Shutterstock/  
Laurent Renault

# „LATO, ECHŹE TY...”

LATO TO PORA OBFITOŚCI TAKŻE W KUCHNI. W INNYCH PORACH ROKU NIC TAK NIE SMAKUJE. ZIOŁA NIE MAJĄ TAK INTENSYWNEGO AROMATU, POMIDORY I INNE WARZYWA – TAKIEJ SŁODCZY CZY NASYCONYCH KOLORÓW.

fol. Wojciech Medrzak



## ANNA WĘGRZYNOWSKA

– nauczycielka z zawodu, od 20 lat mieszka w leśniczówce koło Rybna Pomorskiego na Mazurach. Wraz z mężem, leśniczym, preferuje kuchnię polską, a w niej produkty naturalne.

fol. Shutterstock/Photo-oasis

**W**inobluszcz za moim oknem jest tak ekspansywny, że co jakiś czas biorę nożyczki i obcinam nowe pędy dla światła. Nie potrafię jednak rozprawić się z nim categorycznie. Jest taki piękny.

Moja córka wiosną przygotowała prezentację maturalną, przedstawiając sposoby funkcjonowania motywu ogrodu w literaturze, plastyce i filmie. Wybrała ten temat ku radości matki. Tak jest, że ogród, las czy — szerzej — natura to atawistyczna potrzeba ludzka. Nie ma znaczenia, gdzie przyszło nam żyć. Pierwotna dążność do łączności z przyrodą tkwi w nas głęboko, niezależnie od tego, czy uświadamiamy ją sobie częściej czy rzadziej, bo, jak pisał Leszek Kołakowski — „radowanie się pięknem i rozmaitością przyrody jest przeciw ludzkim przywilejem”. Takie refleksje przychodzą mi do głowy, kiedy patrzę na swój ogród. A w warzywniku plony obfite. I w tym miejscu filozofia styka się z tym, co wydawałoby się najbardziej trywialne, jak to w życiu. Najlepszym bowiem sposobem na wspomnianą letnią obfitość warzyw jest sześcioletni obornik krowi, w którym mieszkają dżdżownice. Wszystko dzięki sąsiadowi, bo zostawił górę tego dobra, od kiedy przestał być hodowcą. Nie mogę też nie docenić dorodnych sadzonek podarowanych mi w maju przez sąsiadki... Im jestem starsza, tym więcej widzę uroku w życiu prowincji, chociaż długo trwało zaakceptowanie miejsca, w którym mieszkam.

Namiastką feerii barw, smaków, zapachów, tej bujności letniej natury są, na szczęście, wszelkie zaprawy, konfitury, marynaty, przeciery, nalewki. Warto więc poświęcić czas gotowaniu, nawet jeśli mamy niewiele czasu, jesteśmy zmęczeni, zestresowani. A może radość tych, których nakarmimy, będzie też naszą radością.

Na koniec przychodzi mi do głowy myśl, z którą zgodzi się pewnie wielu gotujących. Trudno, chcąc podzielić się przepisem kulinarnym, sformułować go precyzyjnie. Kuchnia to przecież nie apteka — jak twierdził Maciej Kuroń. Jest w tym sporo racji, bo najczęściej gotujemy — jak mówi moja znajoma — „do smaku” albo „na wycucie”.

No, ale jak trzeba, to trzeba.

## SYROP Z KWIATÓW CZARNEGO BZU (BARDZO ZDROWY NA PRZEZIĘBIENIE I DO HERBATY)

60 kiści kwiatu bzu czarnego, 3 litry wody, 3 kg cukru, sok z 1 cytryny

Wodę, cukier i sok z cytryny gotujemy i schładzamy. Do tego płynu dodajemy kwiaty bzu i zostawiamy na 3 dni. Co jakiś czas mieszamy. Po trzech dniach odcedzamy. Pozostały płyn gotujemy i wlewamy do słoików. Szczelnie zamykamy.



fol. Shutterstock/Azurita

## RYBY W OCCIE MOJEJ ZNAJOMEJ CELINY



1 kg świeżych pstrągów lub innych tłustych ryb, 1 duża cebula, olej do smażenia, sól, pieprz, 5 ziaren ziela angielskiego, 5 ziaren pieprzu czarnego, pół łyżeczki mielonego pieprzu, szczypta ostrej, mielone papryki, 3 łyżki octu, 1 łyżeczka cukru

Ryby sprawiamy i kroimy (każde dzwonko na połowę). Solimy je intensywniej niż zwykle i pozostawiamy na pół godziny. Następnie obtaczamy je w mące i smażymy na rozgrzanym oleju na złoty kolor (uważamy żeby się nie spaliły i nie wysuszyły). Odstawiamy je do wysuszenia. Na pozostałym tłuszczu dusimy pokrojoną w krążki cebulę, dodajemy kilka zgniecionych ziaren ziela angielskiego, mielony pieprz, pieprz w ziarnach, paprykę. Delikatnie wszystko podduszamy (należy pilnować, żeby cebula się nie przypaliła). Do tej mikstury dodajemy 1 litr wody, ocet, cukier i zagotowujemy, smakując czy zalewa jest intensywnie doprawiona. Wystudzone ryby przekładamy do naczynia i zalewamy miksturą. Płyn musi pokrywać w całości kawałki ryby. Najlepiej smakują ryby przygotowane dwa dni wcześniej. Tak przyrządzone mogą stać w lodówce nawet 2 tygodnie.



fol. Shutterstock/Azurita

**W ZESZYCIE KULINARNYM MOJEJ BABCI, KTÓRY POCHODZI Z 1937 R. (PIĘKNIIE WYKALIGRAFOWANYM) JEST PRZEPIS NA FASZEROWANĄ KALAREPKĘ**

2 lub 3 kalarepki na osobę, resztki pieczeni lub gotowanego mięsa z obiadu, cebula, bułka namoczona w mleku i wyciśnięta, 1 jajko, 10 dag masła, 1 łyżka mąki, pieprz, sól, 1 litr rosółu lub wody

Oberamy młode, niezdrewniałe kalarepki i wydrążamy w środku. Mięso przepuszczamy przez maszynkę, mieszamy z bułką, posiekaną drobno cebulą (ja ścieram na tarce na dużych oczkach). Cebulę można też wcześniej podsmażyć dla jeszcze lepszego wydobycia smaku. Dodajemy do farszu pieprz, sól i jajko. Kalarepki wypełniamy farszem, układamy w rondlu, zalewamy do połowy rosółem lub wodą i gotujemy pod przykryciem do miękkości. Na koniec robimy zasmażkę z masła i mąki rozproszoną rosółem z kalarepki. Zalewamy kalarepki, dusimy jeszcze parę minut i podajemy.

**QUICHE Z KURKAMI**

CIASTO: 230 g mąki, 100 g zimnego masła, 2 łyżki wody

FARSZ: 30 dag kurki (wypłukanych w jak najmniejszej ilości wody, bo tracą smak. Właściwie należałoby je tylko oczyścić pędzlem), 1 ząbek czosnku, 2 łyżki masła, 200 g sera feta, 200 g zakwaszonej śmietanki, 100 g sera mascarpone, pęczek drobno posiekanej natki pietruszki, sól

Mąkę, pokrojone masło i wodę szybko wyrabiamy. Wylepiamy ciastem formę do tortu (śr. 26 cm). Dokładnie wylepiamy brzegi formy. Ciasto nakłuwamy widelcem, żeby podczas pieczenia się nie wybrzuszyło. Wkładamy do piekarnika rozgrzanego do 220 st. C. Pieczemy przez 10 minut na środkowym poziomie. Wyjmujemy z pieca. Kurki kroimy, smażymy na maśle z solą i rozgniecionym czosnkiem. Posypujemy natką. Kiedy przestygną, mieszamy je ze śmietaną i serami. Wkładamy na ciasto i wstawiamy jeszcze do piekarnika na 10 minut.



fol. Stockfood/Agencja Free



**KABACZEK NADZIEWANY MIĘSEM**

2 kabaczki, 0,5 kg mięsa mielonego wołowo-wieprzowego, 100 ml czerwonego wytrawnego wina, olej słonecznikowy, sól, pieprz, natka pietruszki, czosnek, 1 litr przecieru z ugotowanych pomidorów, parmezan

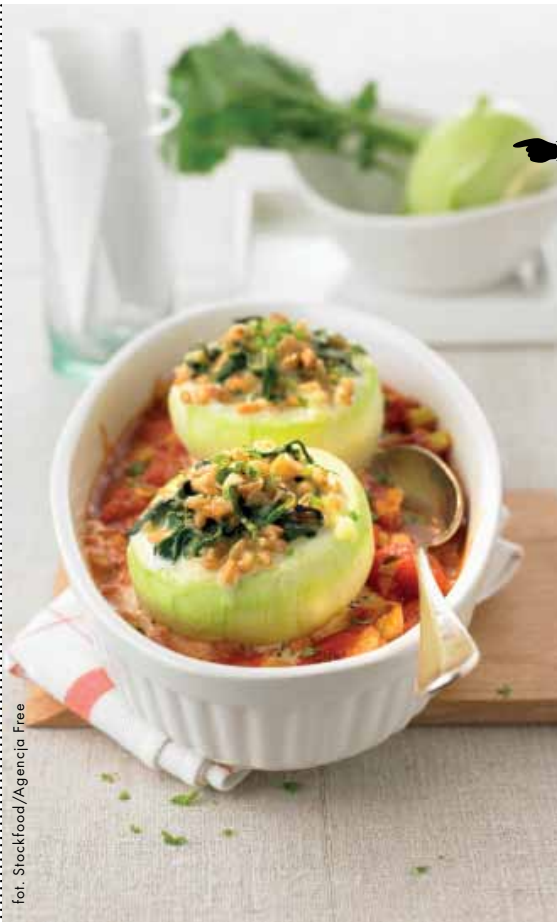
Kabaczki oberamy, kroimy wzdłuż i wybieramy nasiona. Obgotowujemy je przez 8–10 minut w osolonej wodzie. Mięso obsmażamy na oleju, solimy, pieprzymy, dodajemy dwa rozgniecione ząbki czosnku, sól, pieprz i pokrojoną natkę pietruszki. Zalewamy winem i odparowujemy. Nakładamy mięso na kabaczki. Układamy w naczyniu żaroodpornym i zalewamy je sosem pomidorowym. Wcześniej gotujemy pomidory z solą, czosnkiem i odrobiną cukru (do smaku). Kabaczki posypujemy parmezanem i zapiekamy 45 minut w temperaturze 200 st. C.



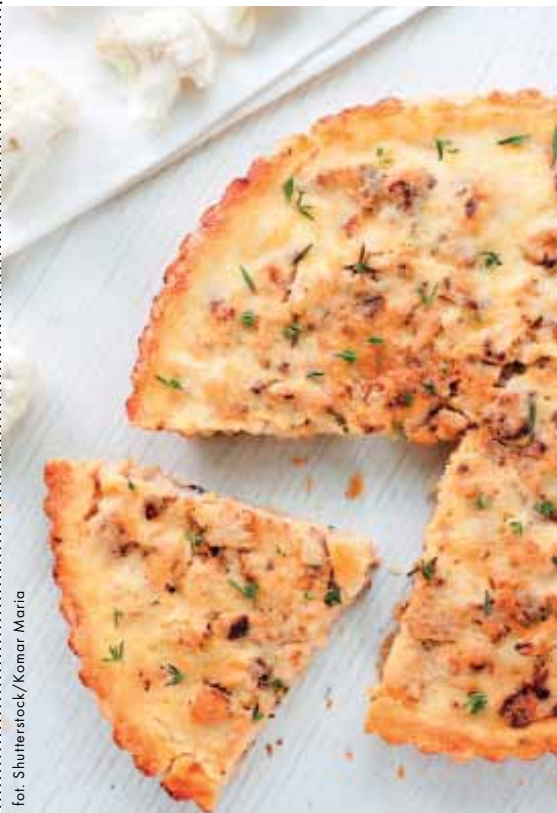
**MOJE PROSTE LECZO**

5 ładnych pomidorów, 1 dosyć duża cebula, 3 czerwone papryki, pieprz, sól, oliwa z oliwek

Cebulę kroimy w piórka i szklimy na oliwie w rondlu. Paprykę kroimy w kostkę i dodajemy do cebuli. Dusimy obie przez 10 minut. Pomidory po sparzeniu oberamy ze skórki i kroimy w kostkę. Po 10 minutach dodajemy do garnka, solimy i pieprzymy do smaku. Gotujemy na średnim ogniu pod przykryciem jeszcze 10 minut. Potrawa prosta i łatwa.



fol. Stockfood/Agencja Free



fol. Shutterstock/Komar Maria



— ARCHIWUM —

# ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE  
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, MAJ 1934 R.

## WYCIECZKA DO LASÓW W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH

W ten to kraj leśny, puszczański, dziedzinę królów, książąt i biskupów krakowskich, w górską krainę czarów i zabobonów, a zarazem wielką spuściznę duchową Żeromskiego – udała się z Warszawy w dniu Święta Lasu wycieczka zorganizowana dla społeczeństwa przez Główny Komitet Święta Lasu.

Czy trafny wybór Komitetu, czy może kult dla imienia wielkiego pisarza, czy wreszcie tęsknota za egzotyką nieznaną, odległej strony puszczańskiej sprawiły, że w kilka dni po otwarciu zapisów wszystkie 240 miejsc zostały wykupione, a względy techniczne nie pozwoliły niestety na zaspokojenie paruset zgłoszeń ponad liczbę. Święto Lasu, mające za cel zbliżenie społeczeństwa do lasu, święciło dnia tego jeszcze jeden triumf więcej, kiedy trzy obszerne pulmany uwoziły w stronę Zagnańska spragnionych wrażeń obywateli stołecznych, różnych stanów, zajęć i poglądów.

Drogę, wskutek braku miejsc sypialnych, skracano sobie czytaniem literatury krajoznawczej i Ech Leśnych, anegdotami lub domniemaniami o pogodzie, i oczywiście brydżem, która to gra szlachetna miała niejeden powód do żalu, że ją zmęczeni bezsennością gracze sprowadzają do poziomu pospolitej gry w durnia.

Ale czas się nie dłużył, a po kilku już godzinach, w Zagnańsku wycieczkę powitało poranne słońce. Nim jednak jego pierwsze promienie zcałować zdołały proch miejski z twarzy warszawskich „pielgrzymów”, już cała wycieczka, jakgdyby na skinienie jakowej lysogórskiej wróżki znalazła się w trzech grupach w drodze na Święty Krzyż, górę Chełmową i Świętą Katarzynę. Pod opieką leśników Radomskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, wygodne wózki kolejkki wąskotorowej, zaprzężone w miniaturowe „samowarki”, unosiły wydartą tramwajom publiczność stołeczną w siną dal. Im bliżej celu, tem większa różnorodność wrażeń i tem silniejsze wzruszenie ogarnia tych wszystkich ludzi miasta, co w zetknięciu z naturą, w wycieczce, szukali jedynie wytchnienia, a oto zbliżają się i stają oko w oko z precudnym tworem Bożym, świątynią gór i drzew.

Jesteśmy na miejscu, u stóp Łysicy. Wąską, podmokłą ścieżyną, wśród gałęzistych krzewów i dołem płożącej się ożyny, przemykamy się na widną polanę śródleśną. Tam – buk, pod którym Langiewicz wydawał rozkazy, opodal obozowisko powstańców, ówdzie drzewo – szubienica dla zdrajców. Na każdym kroku pełno tu pamiątek historycznych, drogich naszym uczuciom i pamięci. (...)



Ostry marsz w górę każe wkrótce zapomnieć o doznanych wrażeniach, wręczając wszystkie zmysły mieszcuchów do pracy nad zręcznym wymianiem czyhających tu na każdym kroku niebezpieczeństw i przeszkód. Tu strumyk leśny, tam drągowina oślizgła, indziej zwały i wykroty jedli olbrzymich, grubych na wysokość człowieka. Trzeba te przeszkody przebyć, przewziąć, przeskoczyć, przejść suchym, eleganckim bucikiem, bo innej ścieżki nie ma, bo to puszcza nietykalna, rezerwat... A pod mchem i lekkim nalotem ściółki – ostre kamienie, kwarcyty, szarogłazy i łupki, a obok kolące pędy ożyny, pokrzywy wszelkich wymiarów i gatunków i wielka moc innych kolcami najeżonych roślin i krzewinek!

Tutaj też, po rozdartych jedwabnych szatkach i pończoszках, po straszliwie zeszepeconych, spacerowych pantofelkach, po twarzach skroplonych rześystym potem i po zdyszczanym oddechu, większość z uczestników wycieczki poznała dopiero, co to jest prawdziwa puszcza!

# CO, GDZIE, KIEDY

OPRACOWANIE: Małgorzata Haze

## 30.06 TURNIEJ NADLEŚNICTW

Szczecinek, plac Wolności  
Minizawody sportowo-sprawnościowe drużyn z nadleśnictw Szczecinek, Lipka i Lubniewice, połączone z festynem dla mieszkańców miasta i okolic oraz turystów.

## 7.07 WITAJ W PUSZCZY RZEPIŃSKIEJ

Rzepin, Miejski Stadion Sportowy  
Impreza kulturalno-rozrywkowa dla mieszkańców. Gwiazdą wieczoru będzie zespół Bayer Full.

## 28-29.07 CIETRZEWIŚKO

Nadleśnictwo Koszęcin  
Piknik łowiecko-leśny organizowany wspólnie z Zespołem Pieśni i Tańca „Słask”. W ramach imprezy m.in.: międzynarodowe zawody drwali, warsztaty i konkursy o tematyce leśnej, leśne kulinaria, II Śląski Festiwal Muzyki Myśliwskiej.

## 28-29.07 XVII TARGI RZEMIOSŁA I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI „AGROBIESZCZADY 2012”

Zespół Szkół Drzewnych w Lesku  
Stoisko leśne z atrakcjami dla odwiedzających, przygotowane przez leśników z bieszczadzskich nadleśnictw.

## 11.08 VI DZIEŃ ŻUBRA

Lutowiska  
W programie wręczenie statuetek Bieszczadzkiego Żubra, promocja książki Kajetana Perzanowskiego i Edwarda Marszałka pt. „Powrót żubra w Karpaty”, zawody drwali i wiele innych atrakcji.



fot. Cezary Korkosz

## 15.08 XI TATRZAŃSKIE WICI

Dolina Chocholowska  
W ramach imprezy: festyn, kiermasz wyrobów regionalnych, festiwal zespołów artystycznych, prezentacja lasów regionu, konkursy przyrodnicze.

## 19.08 WRZOSOWISKO XIII

Piwniczna-Zdrój, pijalnia wód mineralnych  
Ogłoszenie wyników Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach”, poświęconego w tym roku tematyce leśnej. Wystawa fotograficzna małopolskich leśników. Plener malarski na terenie Leśnictwa Roztoka Mała. Promocja tomiku wierszy konkursowych opatrzonego fotografiami leśników.



fot. Krzysztof Fronczak

## 15-16.09 XVI FESTIWAL NAUKI

Jablonna, Dom Zjazdów i Konferencji PAN  
Festiwal w sposób prosty, przyjemny i zabawny przybliży zawiloci nauki. Leśnicy na swoim stoisku odpowiedzą na wszystkie pytania dzieci i dorosłych oraz pokażą, jak ciekawie spędzić czas w lesie.



fot. Krzysztof Fronczak

## 16.09 WIELKIE GRZYBOBRANIE

Długosiodło  
Aktorzy, dziennikarze i samorządowcy będą rywalizować w zbieraniu grzybów. Przewodnikami po leśnych ostępach będą miejscowi leśnicy. Na uczestników imprezy czekają także koncerty, pokazy ptaków drapieżnych i konkursy zręcznościowe.



fot. Krzysztof Fronczak

## 17-25.09 FESTYN ARCHEOLOGICZNY

Biskupin  
Tematem festynu jest życie i kultura ludzi zamierzchłych epok. Jego uczestnicy mogą wziąć udział w ciekawych warsztatach i prezentacjach terenowych. Stoisko Lasów Państwowych na stałe wpisało się w formułę festynu. Składa się na nie zaaranżowany w zadaszonym pawilonie fragment naturalnego lasu oraz położona przy drewnianej ścieżce miniszkołka leśna. Leśnicy dowiodą, co nam daje las i jak rozsądnie z niego korzystać, nauczą rozpoznawać grzyby i pokażą, jak wyglądają budki legowe dla różnych gatunków ptaków.



# Las Państwowy

## zapraszamy

# Wakacje w lesie

Przygotowaliśmy ponad 1800 obiektów turystycznych, m.in.: ośrodki wypoczynkowe, kempingi, mydlownie, punkty gołazino, stoki piasek, kąpiele i rowery, ścieżki dydaktyczne, miejsca na kawiarki i ogniska oraz wiele parkingi.



[czarnylas.pl](http://czarnylas.pl)

[www.lasy.gov.pl](http://www.lasy.gov.pl)

